

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**PiS ignoruje
Gorbaczowa, który
przywrócił Polsce
niepodległość.**



**Nobel
dla Mularczyka**
str. 4

**Prezes
chrzestny**
str. 6

TYGODNIK COTYGODNIOWY



**TRZEBA PALIĆ
WSZYSTKIM
Z WYJĄTKIEM OPON**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Zjednoczona Prawica pod przewodnictwem Kaczyńskiego ogłosiła tzw. raport Mularczyka, czyli sprawozdanie o stratach Polski podczas II wojny światowej, które ma stanowić podstawę ubiegania się od Niemiec reparacji wojennych. Obliczono wysokość reparacji; jest to kwota tak absurdalna, że nie warto o niej wspominać. (O reparacjach piszemy na str. 4–5).

» W zamierzeniu Kaczyńskiego pomysł reparacji miał być pułapką na opozycję. I opozycja w tę pułpkę wpadła: nie ma w Polsce polityka, który by otwarcie powiedział o niedorzeczności domagania się reparacji od Niemiec. A dlaczego nie od Krzyżaków, czyli Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie?

» Jak nierealne są reparacje, tak realna jest dymisja Jacka Kurskiego z posady prezesa publicznej Telewizji Polskiej. Tuż po dymisji Kurski robił dobrą minę do złej gry: że niby odejście uzgodniono z nim wcześniej, ponieważ ma być skierowany na nowy, równie odpowiedzialny odcinek pracy partyjnej. Teraz widownia się zastanawia, czy Kurski będzie szefem kampanii wyborczej Zjednoczonej Prawicy, czy członkiem rządu Morawieckiego, czy może Lordem strażnikiem Tajnej Pieczęci Nowogrodzkiej.

» Premier Morawiecki, zapytany, co sądzi o kierowanej przez Kurskiego TVP, skłamał, że nie ogląda telewizji: ani jednej, ani drugiej, ani trzeciej. Może ma coś z oczami?

» Ten sam mędrzec Morawiecki powiedział, że zamierza powrócić „do wspólnych działań z Węgrami”. Niedawno mówił, że drogi Polski i Węgier „się rozeszły”. Może ma coś z rozumem?

» Nadal Morawiecki – tym razem o węglu. Węgla ma być tyle, ile dusza zapagnie, ale na razie go nie ma. Ma być też tani jak barszcz, ale na razie jest drogi. Winni tego, że węgla, którego nie ma i będzie bardzo dużo kosztował, są wszyscy, tylko nie rząd Morawieckiego.

» Lider Platformy Obywatelskiej oświadczył, że na listy wyborcze dowodzonej przez niego partii nie mają szans trafić ludzie, którzy sprzeciwiają się legalnej aborcji do 12. tygodnia ciąży. Jedynym człowiekiem z PO, który sprzeciwił się w tej sprawie Tuskowi, jest Bogusław Sonik z Krakowa. Ale Sonik, śmiejąc się niekiedy, nie chce kandydować do sejmu, tylko do Europarlamentu, a w Brukseli, jak wiadomo, panuje bezwzględna wolność aborcyjna.

» Przeciwno wolności aborcyjnej w Polsce są inni liderzy opozycji: Szymon Hołownia z Polski 2050 i Władysław Kosiniak-Kamysz z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Obydwaj uważają, że o tym, czy Polkom wolno się będzie skrobać czy nie, powinni zdecydować w referendum wszyscy dorośli Polacy.

» Polscy kierowcy TIR-ów zablokowali przejście w Dorohusku na granicy polsko-ukraińskiej. Jest to protest przeciwko praktykom głównie ukraińskich służb weterynaryjnych, fitosanitarnych i granicznych. Praktyki te doprowadziły do ponad 50-kilometrowej kolejki ciężarówek. W tle łapówki, brak jedzenia i picia, akty wandalizmu i bójki kierowców... Kurwa, Duda z Zelenskim piją sobie z dzióbków, a zwykli ludzie są traktowani gorzej niż zwierzęta! Premier Morawiecki obiecał interweniować w tej sprawie u władz Ukrainy.

» W Centrum Onkologii w Warszawie wstrzymano niektóre zabiegi; wykonywane są tylko najpilniejsze operacje. Powodem jest protest (przebywanie na zwolnieniu lekarskim) kilkunastu pielęgniarzek z powodów finansowych. Jak popierdolone musi być państwo, w którym nie używa się wartego miliony sprzętu medycznego oraz nie korzysta z wartych dziesiątki milionów umiejętności lekarzy – tylko dlatego, że skąpi się na podwyżki płac dla kilkunastu instrumentariuszek.

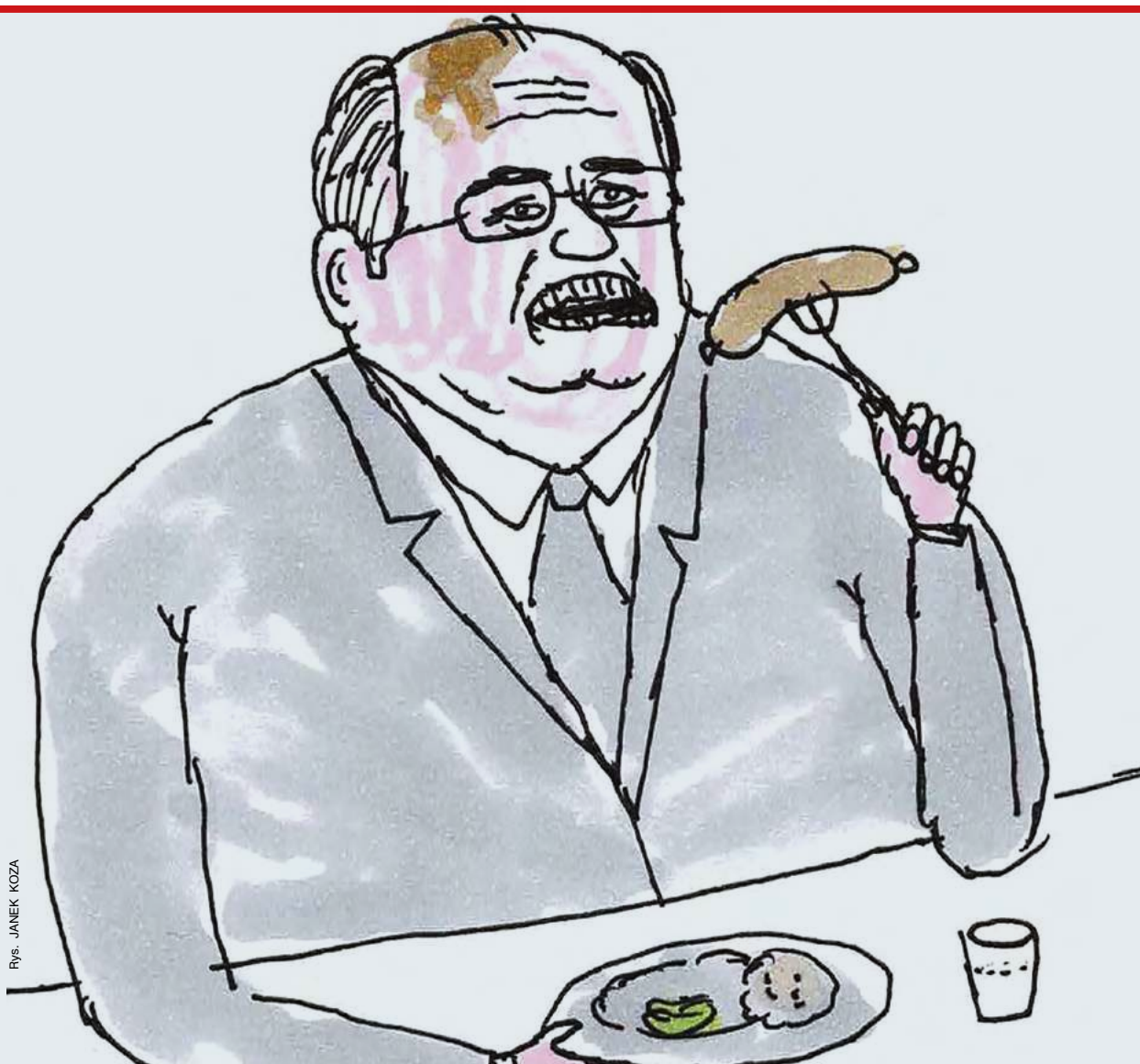
» Czy Kaczyński jest pedałem? Tak – twierdzi dziennikarz Piński. Nie – zaprzecza prezes. O tym, jak jest naprawdę, ma rozstrzygnąć sąd w procesie, który zaczął się w Warszawie. My sądzimy: Jest czy nie jest, to jego prywatna sprawa. Gorsza, że jest satrapą.

» Zjednoczona Prawica zamierza przenieść o pół roku termin wyborów samorządowych. Prezydent Duda gotów jest się zgodzić z pomysłem Zjednoczonej Prawicy. Zjednoczona Prawica i prezydent Duda psują demokrację w Polsce.

ODDAWAJ
KASE



Rys. PATRYK SROČYŃSKI



Rys. JANEK KOZA

Urbi et Gorbi

Znałem jedenastu polskich premierów, ale Gorbaczow był jedynym przywódcą światowym, którego poznałem. Owszem, jadłem kolację z Margaret Thatcher, lecz żarłem wraz z grupą Polaków i był to posiłek ceremonialny, nie zaliczam więc tego do znajomości. Uczestniczyłem natomiast w komitecie goszczącym w Polsce Gorbaczowa i jeździłem z nim po kraju. Pamiętam, że miał płomienne oczy i charyzmatyczne spojrzenie.

Były upały. Towarzysz Michaił jadł lunch na zamku w Szczecinie i powiedział mi szczerze, że wolałby nie wychodzić do ludzi, „job ich matieri”, tylko posiedzieć do wieczora w chroniących przed gorącym murach.

Za Gorbaczowem jechało z 20 do 30 samochodów – każdy polski dygnitarz w innym. Mój wóz był blisko tylnej ochrony genseka. Cofnięto więc auto – wedle mojej niskiej rangi. Michaił Siergiejewicz zapytał więc, dlaczego ludność z opóźnieniem wiwatuje na jego widok.

Prawda była taka, że spędzeni na trasie pezetpeerowcy nie chcieli fetować Ruska, nawet dobrego. Mnie natomiast oglądało co tydzień 60 procent widowni jedynej wówczas Telewizji Polskiej i ci towarzysze klaskali i wiwatowali na moją cześć. Naród polski zawsze był głupi...

Na szczęście w bagażnikach świty gościa leżały firaneczki; śpiesznie zasłonięto mnie nimi, żeby aplauz dla polskiego rzeźnika nie irytował gościa.

Po latach byłem w redakcji tygodnika „Polityka”, gdy odwiedził ją Gorbaczow emeryt. Pamiętał moje twarz i nazwisko. W Rosji przeklinany za rozbięcie ZSRR, w Polsce wielbiony, także przez postkomunę, za przyrzeczenie, że rosyjskie wojska nigdy do nas nie wkroczą zbrojnie.

PiS ignoruje Gorbaczowa, który przywrócił Polsce niepodległość. Kaczyński i jego świta dbają o to, żeby niezależność kraj zawdzięczał wyłącznie „Solidarności”. Ja chętnie włożyłbym czarną opaskę po Michaił Siergiejewicz, ale nie wy-

chodzę z pokoju, a umieszczone w nim lustro jest politycznie obojętne.

Gorbi był też, chociaż ateista, wzorem wierności małżeńskiej,

bezszykownie zalecaną w Polsce przez kler katolicki, w tym przez pedofilską jego połowę. Śmierć ukochanej żony Raisy Gorbaczowej zmniejszyła odporność organizmu genseka. Toteż Daniszewska podkreśla, że żyje wyłącznie przez grzeczność wobec mnie. Nie dam jednak głowy za to, że wskoczy za moją trumną do krematorium, nie lubi bowiem gorąca.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ **Beata Kempa** powiedziała, że pomysły Unii Europejskiej chcą zabić **polskie lasy**. Oczywiście! Urzędnicy unijni przebiorą się za myśliwych i będą strzelać do bezbronnych polskich drzew.

■ **Jacek Kurski** zapewnił, że zostawia **TVP** u szczytu potęgi. Racja: TVP szczytuje za każdym razem, gdy na ekranie jest prezes Kaczyński.

■ **Antoni Macierewicz** zamieścił w mediach społeczno-wych film, na którym skacze do basenu z wieży. Wieża ewidentnie wydała zgodę na lądowanie.

■ **Franciszkanie** z kanału „Bez sloganu” przypomnieli, że wynajem mieszkania **osobom żyjącym bez ślubu** jest grzechem. Dlatego najbezpieczniej jest mieszkanie od razu zapisać Kościołowi.

■ **Premier Morawiecki** zapewnił, że rząd nie pozwoli sobie pluć w twarz. W następnym wystąpieniu wspomni o germanieniu dzieci.

■ **Prezes Kaczyński** powiedział, że można w piecach palić wszystkim, no, może poza oponami... Palenie flagami Unii Europejskiej będzie dodatkowo premiowane.

MARTA M.



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WINTER

Budżet państwa jest dęty i pusty jak łby rządzących.

Kasa rozmnaża się przez pieprzenie

TADEUSZ JASIŃSKI

W listopadzie zeszłego roku na pytanie, jaką wartość nabywczą będą miały 2000 zł odłożone rok wcześniej do skarbonki przy rocznej inflacji wynoszącej 10 proc., poprawnie, czyli że wartość nabywcza będzie mniejsza niż 2000 zł, odpowiedziało 77 procent badanych rodaków. 8 procent wskazało, że wartość nabywcza będzie wyższa, 5 procent odpowiedziało, że będzie taka sama, 10 procent przyznało, że nie wie. Najwięcej osób – 22 procent – które nie wiedziały, że inflacja obniża wartość nabywczą pieniądza, stanowiło elektorat Prawa i Sprawiedliwości.

...

Jeśli się to wie, to bez palpitacji serca można było przeczytać w TVP Info pasek, który pojawił się, gdy rząd klepnął przyszlóroczny budżet. Na czerwonym napisano, że dochody państwa w 2023 roku będą o 110 proc. większe niż w ostatnim budżecie rządu PO/PSL z roku 2015.

Niby prawda, bo w przyszłym roku do budżetu mają wpłynąć 604,4 mld zł, podczas gdy za Kopaczowej państwo zasilone zostało ledwie 297,26 mld zł. Tyle że nie wolno liczyć złotego z 2015 r. za równego złotemu z roku 2022. Przez 7 lat inflacja zżarła ok. 36,5 proc. wartości polskiego pieniądza. Gdyby więc w TVP Info, zamiast wciskać kit, ktoś chciałby powiedzieć coś prawdziwego, to podałby, że w przeliczeniu na wartość złotego z 2015 r. budżet państwa zostanie w przyszłym roku zasilony 383,794 mld zł. Będzie więc większy nie o 110, tylko o 25 proc.

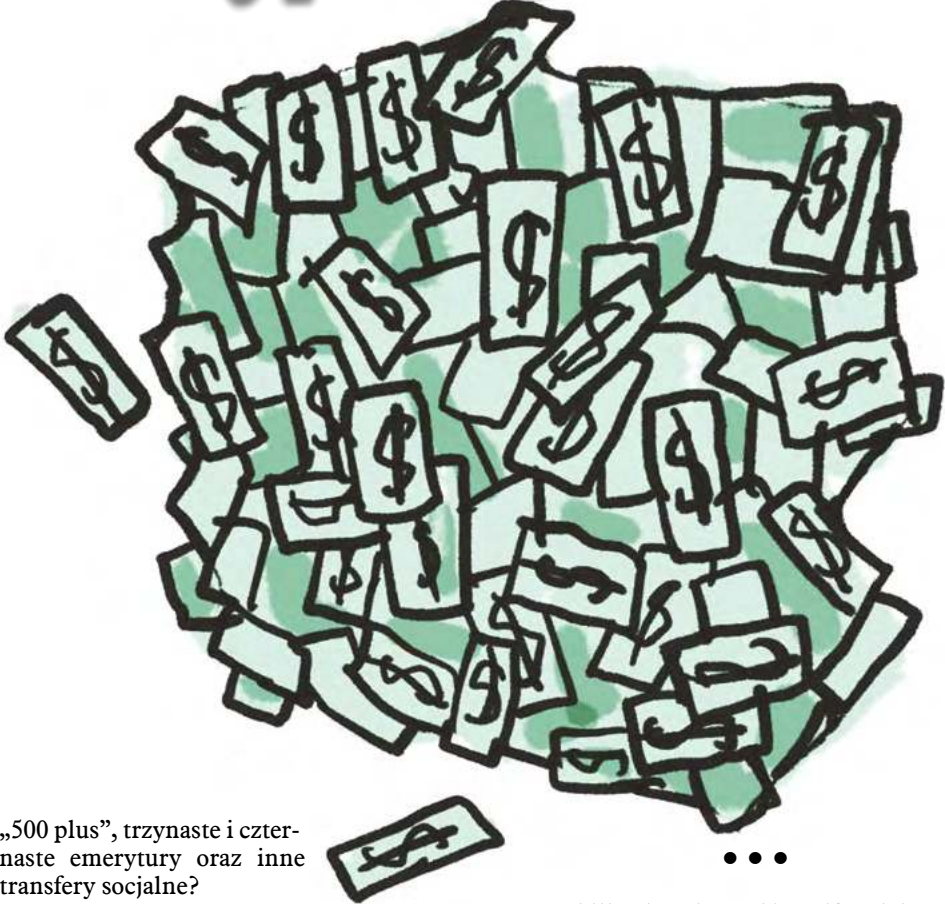
Na tym propagandy nie koniec. Gdyby poskrobać głębiej, popychane przez Morawieckiego i Kaczyńskiego pierdoły o bogactwie, które dotknęło nasze państwo za sprawą PiS, okazały się bajką. Wystarczy zestawić liczony w dolarach polski produkt krajowy brutto, którego wzrost nie schodzi pisowskim prominentom z ust. W roku 2015 wyniósł on 472,63 mld dolarów. Na koniec tego roku wartość PKB sięgnie ok. 702 mld dolarów. Czyli będzie większy o trochę więcej niż 50 proc. tego, co było przed dobrą zmianą.

...

Liczenie w dolarach ma tę zaletę, że pokazuje realną, nieumniejszoną inflacją wartość polskiej gospodarki. Skoro po roku 2015 polska gospodarka urosła o ponad 50 proc., a budżet skoczył w tym czasie o 25 proc., to znaczy, że państwo PiS na wroście gospodarczym nie zarobiło tyle, ile zarobić powinno.

To zaś oznacza, że zachwyty prorządowych mediów nad sprawnością służb fiskalnych Zjednoczonej Prawicy są wierutną bzdurą. Najlepiej widać to po sztandarowym kicie PiS, czyli niebawym sukcesach w ściąganiu podatku VAT.

Morawiecki zapowiedział, że w przyszłym roku dochody państwa z tego tytułu wyniosą 286 mld zł. W przeliczeniu na wartość złotego z roku 2015 daje to kwotę 181,61 mld zł. To oczywiście więcej, niż Polska ściągnęła w formie VAT 7 lat temu, bo było tego ledwie 123 mld zł. Gdyby jednak dołożyć do tego wyniku wspomniany wzrost PKB w czasie rządów PiS, to ówczesny i przyszlóroczny VAT będą w stosunku do stanu gospodarki na niemal tym samym poziomie. Gdzie zatem te gigantyczne przychody z tytułu zwalczania mafii VAT-owskich, przychody, które idą na



Rys. PATRYK SPOCZŃSKI

„500 plus”, trzynaste i czternaste emerytury oraz inne transfery socjalne?

...

Wyniki badania „Czego Polacy nie wiedzą o podatkach?” wskazują na to, że aż

21 procent Polek i Polaków jest przekonanych, że w ogóle nie płaci podatków.

58 procent sądzi, że nie płaci VAT-u, a 16 procent zatrudnionych na umowie o pracę uważa, że nie płaci podatku PIT.

Szefostwo PiS zna te wyniki jak pacierz i na nich buduje wizerunek dobrego, dbającego o Polaków gospodarza. Władza wie też, że dzięki temu bezmiarowi ignorancji ekonomicznej, zamiast robić w gospodarce coś konkretnego, czego robić nie potrafi, lepiej rozdáwać Polakom pieniądze – i niech sobie radzą sami.

Ta forma działania państwa, którą wymyślałby każdy student ekonomii, jest w idealnej zgodzie z oczekiwaniami Polaków. Z badań wynika, że aż 71 procent rodaków byłoby gotowych za każdym razem płacić z własnej kieszeni za usługi medyczne, gdyby nie musiało płacić podatku dochodowego. Ludzie nie mają pojęcia o szpitalnych wycenach nawet najprostszej operacji; kosztuje ona dziesiątki tysięcy złotych. Polakom płacenie za służbę zdrowia kojarzy się bowiem z pójściem do prywatnego gabinetu lub przychodni, gdzie za poradę zapłaci się kilka stów. Tak uważa 41 procent obywateli korzystających sporadycznie z prywatnej służby zdrowia.

Jeśli jednak prywatny medyk stwierdzi coś poważniejszego, to pacjent musi pogonić do publicznej placówki, która powinna mieć siły i środki, żeby go wyleczyć, a nie wystawić rachunek, który będzie się spłacał latami z zaciągniętego kredytu.

Po kilku latach rządów PiS – jak wyszło rządowemu Centrum Badania Opinii Społecznej – 66 procent Polaków negatywnie ocenia publiczną ochronę zdrowia. Zdaniem ekonomistów właśnie dlatego, że pieniądze zamiast pójść na mądre inwestycje w szpitalach, zostały rozdane ludziom.

Ogłupianie narodu najpierw liberalnym indywidualizmem, a ostatnio rozdawnictwem kasy doprowadziło do tego, że niemal dwie trzecie Polaków zamiast podatku dochodowego byłoby skłonne płacić za prywatną edukację dzieci. Dziś do prywatnych szkół podstawowych uczęszcza 6,4 procent uczniów, a do liceów 7,8 procent. Ich rodzice nie zdają sobie w większości sprawy, że prywatne szkoły też dostają od państwa płynącą z podatków kasę na dotację dla każdego ucznia „prywatnego”. Bez niej czesne musiałoby być 3 razy wyższe.

Prospołeczny i propolski rząd z jego ponoć nieprzebranymi zasobami, zamiast zrobić ze szkolnictwem coś dobrego, doprowadził do sytuacji, w której – jak wykazało badanie „Cóż tam, panie, w edukacji?” – 52 procent obywateli uważa polskie szkolnictwo za przestarzałe. Reszta prawdopodobnie nie ma dzieci i wnuków w wieku szkolnym...

W cywilizowanych krajach Zachodu podatki płaci się po to, żeby coś z nich mieć – dobrą szkołę, przedszkole czy żłobek dla dziecka, szybki pociąg lub tramwaj i metro, sieć autostrad oraz lekarza, który przyjmie pacjenta w ciągu kilku dni, a w razie potrzeby skieruje na zabieg, na który nie będzie się czekało miesiącami. W tych krajach za podatki ma się też do dyspozycji niemożliwe do utrzymania z prywatnych środków opery, filharmonie i wypasione muzea, wystawiające dzieła interesujące każdego, a nie umacniające doktrynę jednej partii. Podatki płaci tam się po to, żeby mieć państwo, które ochroni obywatela przed złem i na które podatnik może liczyć.

...

PiS skorzystało z budowanej latami ignorancji ekonomicznej i wprasowało ludziom do głów, że podatki są po to, żeby rząd mógł je rozdáwać.

MÓZDZEK TYGODNIA



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Nosił Tusk razy kilka, ponieśli i wilka. Czyli właściciela wilczych oczu. Czyli Tuska. Chodzi o to, co lider Platformy Obywatelskiej mówi o reparacjach...

Najpierw zareagował jak każdy rozumny człowiek – niech Kaczyński, Morawiecki i Mularczyk wypierdalają z reparacjami!

Brednie o nich wypowiedane są na użytek najbliższych wyborów.

Gdyby Tusk na tym poprzestał, nigdy by nie został pierwszym niepisowskim bohaterem „Mózdku...”. Ale zaczął kombinować: że Polacy nie lubią Niemców, że była wojna, że powstanie warszawskie, że pierwszy wrzesnia, że Auschwitz, że SS i gestapo. Tuszkowi wyszło, że jeśli nie opowie się za reparacjami, to przetrznie wybory. Tusk udał więc, że zmienił zdanie. Obiecał, że on i Platforma wesprą Kaczyńskiego i Zjednoczoną Prawicę w kretyńskim proszeniu się o reparacje, których Polska nigdy nie dostanie. □



Wiecie już, na co wydacie niemieckie reparacje?

Facebook

Olga Adler: Na lekcje niemieckiego.

Kuba Grzyb: Wydam wszystko na wskreszenie Goebbelsa, bo tylko on będzie w stanie godnie zastąpić wyrzuconego z TVP Kurskiego.

Tadeusz Błaszowski: Na kurs podstawowy angielskiego dla Andrzeja.

Konrad Czerski: Na wakacje w Niemczech.

Maciej Dadej: Dofinansuję seminaria, może chętnych przybędzie.

Sebastian Siedlich: Na reperacje samochodu.

Patryk Mielczarek: Jeśli weźmie się za to Sasin, to jeszcze my im zapłacimy.

Mariusz Dramski: Ja już wydałem.

Konrad Bełczowski: Kupię działkę od Morawieckiego.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: Tak! Należną nam część z radością i w całości przekazemy na kampanię wyborczą PiS-u w nadchodzących wyborach. Tylko z jego zwycięstwem możemy bowiem mieć nadzieję na kolejne reparacje. Od drugiego napastnika – Związku Radzieckiego.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Płacić, zboczeńcy!

Jeśli po przeczytaniu tytułu pomyślelicie sobie, że publikacja poświęcona jest odszkodowaniom dla ofiar księżej pedofilii, to świadczy wyłącznie o Waszej nienawiści do katolicyzmu i polskości. Inwokacja została zaczerpnięta z twitta posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej pana **Piotra Kalety** i nawiązuje do zagadnienia reparacji wojennych należnych Polsce ze strony Niemiec.

...

Jako ruska onuca nie mogę być naraz opcją niemiecką, niniejszym oświadczam więc, że do żądania 6 220 609 000 000 zł reparacji od Niemiec podchodzę z najwyższą uwagą. Nam się to po prostu należy, całkiem jak nagrody ministrom rządu Beaty Szydło.

Towarzyszy mi jednak niepokój, że potomkowie „bandy zboczeńców, która zaatakowała polski Naród 1 września 1939” – że pozwolę sobie jeszcze raz zacytować posła Kaletę – mogą nie odnieść się do tej konieczności dziejowej z należytą pokorą. Stąd z najwyższą uwagą wsłuchuję się w głosy partii i rządu, a także wybitnych ekspertów w nadziei, że dowiem się, w jaki sposób planują przekonać Niemców do swoich racji.

Dobra nowina: władza ma wiele realistycznych strategii, które skłonią najpotężniejszy kraj Unii Europejskiej do oddania jej jednej trzeciej dochodu narodowego. 6 bilionów jest na wyciągnięcie ręki.

Prof. **Andrzej Zybertowicz**, doradca prezydenta Dudy, sugeruje szantaż. „Czas wystąpienia z roszczeniami jest chyba bardzo dobry. Reputacja Niemiec, jak nigdy wcześniej, jest w poważnym kryzysie” – ocenia Zybertowicz, dodając, że „Niemcy są społeczeństwem zagubionym, które bardzo łatwo ulega podszeptom diabła”: najpierw było dojście do władzy Hitlera, a teraz „utuczenie gospodarczo Putina”, przez co „Niemcy są współodpowiedzialni za tę wojnę” i, co gorsza, „zrobili to w warunkach recydywy”, a wszystko z braku „prawdziwie głębokiej denazyfikacji po II wojnie światowej”. Wiadomo, że jak się Niemcom przyłoży Hitlerem, to padną na kolana. Zwłaszcza jeśli przypomnimy im, że Unia Europejska „od lat stoi przed dylematem: czy chcemy zeuropeizowane Niemcy, czy niemiecką Europę”.

...

Szantaż Hitlerem proponuje też red. **Tomasz Sakiewicz**, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”: „Skoro były podstawy do tego, aby wypłacić Żydom, Włochom, Francuzom, a wobec Polaków nie ma podstaw”, to „wynika tylko z rasizmu, z tego, że nazizm jeszcze gdzieś tam w głębi duszy w tych Niemcach istnieje, i to że oni zdjęli obrazy Hitlera, to nie znaczy, że wyjęli go z duszy”. Należy odnotować zrzeczość, z jaką red. Sakiewicz przechodzi od „rasizmu” do „nazizmu” – co jest o tyle istotne, że jako żywo nie istnieje „rasa polska”, z wyjątkiem polskiej białej zwisłouchy, będącej szlachetną rasą świni.

Zapewne stosownym terminem byłyby tutaj ksenofobia – jednak oskarżenie współczesnego europejskiego społeczeństwa o „rasizm” w połączeniu z nieprzyjemną historią teorii rasowej w Niemczech powinno Niemców zagnać w kozi róg. Dla dobrej miary red. Sakiewicz dodaje „to, co Niemcy wyrabiają wobec Ukrainy”. W sumie – sugeruje naczelny przewodniego organu PiS – kop leżącego: „Niemcy są dzisiaj na tyle słabe, że łatwiej się domagać reparacji, bo Niemcy się skompromitowały”.

Podobny, choć nieco mniej zawzięty pomysł na szantaż moralny ma poseł PiS **Marek Suski**. Trzeba powiedzieć Niemcom, że jak nam nie zapłacą, to będą jak Ruscy: „Jeżeli są cywilizowanym krajem, to powinny przystąpić do negocjacji i wypłacić nam reparacje. A jeżeli mówią, że nie, to są tacy sami jak Rosja, to są nie cywilizowanym, tylko dzikim krajem, który uznaje, że można mordować i być bezkarnym”.

...

Posel PiS **Krzysztof Sobolewski** wskazuje prostą ścieżkę: „Niedługo będzie wystosowana nota dyplomatyczna w tej sprawie”. I dodaje merytorycznie: „Wierzmy, że nastąpi ten moment, w którym zatriumfuje sprawiedliwość dziejowa, a Niemcy zapłacą za to, co zrobili Polsce w latach 1939–1945”.

Posel **Tomasz Rzymkowski** proponuje „budować koalicję międzynarodową wokół tematu reparacji”. Nie dodaje precyzyjnie, z kim, co pozostawia pewien niedosyt, zważywszy na to, że jedyne państwa, na które możemy dziś liczyć,

to Węgry i Ukraina – i obydwą charakteryzują się dość skomplikowaną historią, jeśli chodzi o stosunki z hitlerowskimi Niemcami, co może rzutować na temat ewentualnych reparacji.

Wiceminister **Janusz Kowalski** – wybitny umysł prawniczy, członek ekipy równych sobie tytanów spod znaku Zbigniewa Ziobry – uważa, że problem rozwiąże podjęcie jeszcze raz „dokładnie tej samej uchwały” z 10 września 2004 r., kiedy to sejm jednogłośnie uznał, że mamy prawo do reparacji od Niemiec. To pomysł genialny w swojej prostocie: nie ma możliwości, żeby niemiecki rząd zlekceważył uchwałę polskiego sejmu, zwłaszcza dubeltową.

Wiceminister spraw zagranicznych **Piotr Wawrzyk** proponuje zgłosić się po pomoc do Izraela, wszak „z tych prawie 6 milionów obywateli polskich, którzy zginęli, wielu to były osoby, których potomkowie mieszkają w Izraelu, więc Izrael też powinien być zainteresowany tą kwestią”. To pomysł, którego przebiegłości nie sposób przecenić – zwłaszcza że w masie ludności, za której przedwcześnie zakończoną produktywność rząd polski chce wystawić Niemcom rachunek, znajdują się także żydowskie ofiary polskich pogromów w Jedwabnem, Radziłowie, Bzurze i Szczuczynie.

Pomysł, żeby Izrael zażądał od Niemców, żeby zapłacili Polsce za Żydów, których Polacy spalili w stodołach, z czego my mu odpalimy dołą – jest jako żywo szczytem dyplomatycznej subtelności.

...

Minister **Zbigniew Ziobro**, wierny swojej nieufności wobec sądownictwa, proponuje, żeby „rozwiązać sprawę pozasądowo”. Minister sprawiedliwości „liczy na inicjatywę ze strony pana premiera”, albowiem sądzi, że „pan premier jest najwłaściwszym adresem, aby z punktu widzenia formalnego polskie państwo podjęło działania”, toteż będzie „oczekiwał, aby pan premier przedstawił nam taki plan”. To bardzo budujące: że Ziobro, który nie tak dawno wyzywał premiera Morawieckiego od „mięksiszonów”, niezdolnych postawić się Brukseli, którą utożsamia z Berlinem, nabrał do szefa rządu tak dalece idącego zaufania.

Prof. **Arkadiusz Jabłoński** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, inny z tuzów intelektu, chętnie dzielący się mądrością z TVP i Telewizją Trwam, ma poradę taktyczną: „Wskazywanie jakiegos planu działań w ramach tej ofensywy to jest sprzeczność sama w sobie; jeśli bowiem chcę być ofensywny, to nie mogę ujawniać wszystkiego, co będę robił”. A także filozoficznie: „Historia jest nieprzewidywalna, więc możemy zrobić to, co należy do naszych obowiązków, i nie przejmować się tym, co od nas nie zależy”.

Były wiceszef Polskiej Fundacji Narodowej **Maciej Świrski** oraz były wiceszef Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednania **Jan Parys** postulują skorzystanie z „możliwości wyegzekwowania odszkodowań przed sądami amerykańskimi”; tą drogą za czasów Parysa jego fundacja wymusiła na Niemcach ugodę, w ramach której zapłacili „ponad miliard euro” polskim ofiarom pracy przymusowej. Wprawdzie między miliardem i bilionem istnieje pewna różnica, ale i na to minister Parys ma radę: „Trzeba się starać i myśleć, że Niemcy padną na kolana”.

Autor raportu poseł **Zbigniew Mularczyk** podsumowuje te wszystkie strategie w jednym zdaniu: „Jestem przekonany, że Niemcy wypłacą odszkodowanie Polsce. Nie wytrzymają nacisku”. Przekonania posła Mularczyka nie zmienił fakt, iż kanclerz Olaf Scholz stanowczo odrzucił żądania. Poseł Mularczyk „jest przekonany, że po wpłynięciu noty dyplomatycznej zmieni zdanie”.

...

Posel Kaleta dodaje krótko na Twitterze (po polsku, ale niech się Szwaby języka uczą): „Potomkowie szwabskich morderców: PŁA-CIC!!!!”.

Na miejscu Niemców już bym robiła w gacie.

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Przeczytałem dzieło, którego nigdy byście nie przeczytali.

Nobel dla Mularczyka

II

Jak już zapewne wiecie, Niemcy nigdy nie wypłacą nam sześciu bilionów i dwustu miliardów złotych – taka kwota przetoczyła się przez media... Ponieważ interesują Was zasadniczo „paragony grozy”, cyferki na pylonach przy stacjach benzynowych oraz to, że gaz zdrożał 15 razy, nie jesteście w stanie zrozumieć doniosłości, na której oparto tę niebagatelną kwotę wyrażoną w bilionach.

Czytanie o tym spowoduje u Was zwyrodnienie plamki żółtej, odklejenie siatkówki, a może nawet jaskrę. Jest mi Was szkoda, dlatego wszystkie te niebezpieczeństwa wzięłem na siebie. Naprawdę się opłacało...

I

Nic nie szkodzi, że Szkopy nie zapłacą ani eurocenta. Tak naprawdę chodzi o to, że Polska Fundacja Narodowa piórami i głowami historyków, których należałoby wszystkich wymienić z imion i nazwisk, ale się nie da, bo jest ich czternastu, przyczyniła się do powstania największego dzieła w historii literatury II wojny światowej, a nawet literatury światowej w ogóle.

„Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945” z podtytułem „Obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej – ofiarom niemieckiej agresji i okupacji Polski w latach 1939–1945”, składający się z trzech tomów, jest już do pobrania w formie pliku PDF z witryny rządowej w internecie.

Handlowo rzecz biorąc, tytuł jest fatalny. Da się wykreślić. Dla celów merkantylnych napisać trzeba inny. Proponowałbym „Krwawe porachunki euro z polskim złotym 1939–2021. Historia oparta na faktach”. To nada dziełu rangę zgola bestsellerowa.

GADMAN

I zstąpił ten duch i odnowił oblicze PiS. Za sprawą nowej religii. Kultu reparacji wojennych. Nowego opium ludu.

Ile

Po ponad sześciu latach rachowania pan poseł Arkadiusz Mularczyk policzył nam straty wojenne i wszystkie krzywdy, jakich od Niemców doznaliśmy podczas II wojny światowej. Wyszło mu ponad 6 bilionów polskich złotych. Broń boże euro. Euro to waluta IV Rzeszy Niemieckiej, którą Niemcy chcą nas znów zniewolić.

Ale pan prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński uroczyście poprzysiągł, że nie odda narodowej złotówki. I zrobi wszystko, aby gospodarka polska nigdy nie spełniała warunków niezbędnych do wstąpienia do strefy euro. Chociażby warunek niskiej inflacji. I tak wysoka inflacja skutecznie chroni Polskę przed agresją euro i zapewni jej suwerenność walutową.

Te ponad 6 wielkich baniek to jednak nie w kij dmuchał. To około 160 tysiąków na każdego obywatela Rzeczypospolitej. To więcej niż „500 plus” albo 100 euro, które tak naprawdę warte jest tylko 300 zł.

Dlatego po takich rachunkach elity PiS powinny zawyć z zachwyty. Ale nie wszystkie były w tym zgodne. Jak ujawnił PiS-tygodnik „Do Rzeczy”, po narodowo-katolickich elitach od kilku lat nieoficjalnie krążył konkurencyjny rachunek doktora Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa. Też 6 bilionów, ale dolarów amerykańskich. W pieniądzech obecnego Wielkiego Brata, czyli do przyjęcia przez suwerenną RP. Te PLN czy USD to tylko 3 litery różnicy. A mimo to żal PiS-dupy ścisła.

Dlaczego

Co prawda w 1953 r. ówczesny rząd Polski Ludowej rzekł się, pod przymusem zresztą, reparacji wojennych od ówczesnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, czyli sojuszniczych Niemiec, na rzecz rekompensaty od ówczesnego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, to PiS-profesura dokonała teraz cudownego odkrycia.

„Raport”, jak dla uproszczenia będę ów raport nazywał, zapada w pamięć, działa na wyobraźnię oraz uprzytamnia prawdy w sposób do tej pory nieczyniony.

Jeżeli chodzi o mnie, porównywalnych odczuć dostarczyła mi lektura „Matki nocy” Kurta Vonneguta, którą czytałem w wieku lat dwunastu, tudzież „Malowanego ptaka” kłamliwego Żyda Jerzego Kosińskiego, który skończył z torbą foliową na głowie w wannie.

„Raport” czyta się jak kryminał. Mnogość trupów urzeka. Przepływają przez stronicę jak rwąca rzeka, wprawiając czytelnika artystycznymi (literackimi i graficznymi) środkami wyrazu w stan gorzkiej zadumy nad istotą człowieczeństwa i sensem istnienia w ogóle.

Na trzystu stronach pierwszego tomu jest przynajmniej 10 milionów denatów obu płci, wszystkich orientacji seksualnych, profesji i stanów społecznych.

Wielu narodowości. Ponieważ niekiedy są oni dublowani, może być ich nawet 10 razy więcej.

Doprawdy w historii literatury nie napisano jeszcze czegoś równie okrutnego i wspaniałego

Znalazła dokument, na którym nie było podpisu ówczesnego polskiego wicepremiera Tadeusza Gedego, co jej zdaniem czyni owo zrzeczenie się prawie nieważnym.

Co prawda cały świat owo zrzeczenie się uznał, ale to tylko tego świata wina. Dał się ten świat oszukać przez ówczesny ZSRR. A Polak się nie da.

Zatem można teraz żądać reparacji od Niemiec. W imię prawdy i pojednania. Co prawda prawo i logika podpowiadają, że jeśli już elity PiS chcą wyciągać rączki po reparacyjny szmalec, to powinny kierować je w stronę Rosji, prawnej następczyni oszusta ZSRR.

No ale w to, że Rosja cokolwiek Polsce wypłaci, nawet najgłupszy wyborca PiS nie uwierzy. A co do hojności Szwabów jeszcze można „ciemny lud” wyborczy oszukać.

Koronny dowód na to, że ówczesne władze Polski Ludowej nie rzekły się reparacji, przyczyna najbardziej pisowski tygodnik „Sieci”. Redaktorzy Marek Pyza i Marcin Wikło starannie, wręcz benedyktyńsko, przeanalizowali ówczesną polską prasę z tamtego okresu.

Okazało się, że ani „Trybuna Ludu”, ani „Żołnierz Wolności”, ani lokalne „Słowo Ludu”, ani nawet „Zielony Sztandar” sojuszniczych ludowców słowem wtedy nie wspomniały, że władza rzekła się należnej obywatelom kasy od Niemiec na rzecz ZSRR.

A przecież gdyby takie zrzeczenie było, to media powinny poinformować o tym społeczeństwo. Przecież to podstawowy dziennikarski obowiązek.

Reasumując: skoro ówczesna „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności” o zrzeczeniu się reparacji nie napisały, to jest to niezbity i wystarczający dowód na to, że takiego zrzeczenia się jednak nie było!

Kto ma zapłacić

Pan premier Mateusz Morawiecki podczas rocznicy wybuchu powstania warszawskiego ogłosił, że reparacje mają dziś zapłacić „potomkowie niszczycieli i zbrodniarzy, dzisiejsi Niemcy”. I wszystko wydaje się w PiS jasne.

Problem w tym, że od czasu II wojny światowej Niemcy zmieniły się, bo zmienili się Niemcy. Czego elity PiS nie chcą wciąż zauważyć.

zarazem. Niezwykle przejścia od ogółu do szczegółu. Od abstrakcji do konkretności. Nonsens dziejów ujęty w matematyczne formuły.

Dla dobra czytelnika konkrety te ilustrowane są przejmującymi fotografiami. W obecnych czasach smartfonów byłoby lepsze, ale na tamte lata też są niczego sobie.

Ci rozstrzelani partyzanci! „Właściciel restauracji w Wawrze Antoni Bartoszek we własnej osobie powieszony przez Niemców 27 grudnia 1939 r. u powały swojego lokalu”; „27 więźniów Pawiaka powieszonych 11 lutego 1944 r. na balkonie budynku przy ul. Leszno w Warszawie”. Jest także „Ilustracja 1.14” zatytułowana „Rozstrzelanie przez niemiecką policję grupy 52 Polaków na wzgórzu Uzbornia w Bochni, 18 grudnia 1939 r.”. Nekrofilicy poszukujący czegoś naprawdę mocnego będą się zapewne ekscytować „Ekshumacją ciał osób zamordowanych przez Niemców w lasach piśnickich w latach 1939–1940”.

Nie mogło również zabraknąć zdjęcia niekwestionowanej gwiazdy Holocaustu, Czesławy Kwoki, więźniarki niemieckiego obozu zagłady Auschwitz, zamordowanej w wieku 14 lat zastrzykiem z fenolu. Kwoka, jak przystało każdej szanującej się publikacji dotyczącej Holocaustu, patrzy na Was ze stron „Raportu” swymi pomordowanymi już oczami.



Masowe egzekucje i akcje pacyfikacyjne, rzemieślnicy cywilni, także na Woli, oraz zagłada Michniowa też są! Marsz śmierci w Rybnie Kaszubskim także. Opisyane według tej ultranowoczesnej formuły, wymaganej przez użytkowników portali internetowych, chcących, aby w tysiącu znaków znalazło się to, co najważniejsze: kto, kiedy, gdzie, ile i za ile.

III

Zarazem jest to niezwykle ujmujące dzieło matematyczne. Podręcznik o standardach akademickich, w którym zadania z życia wzięte opatrzone są od razu rozwiązaniami. Przykład: Oblicz, ile warte by było życie Czesławy Kwoki, gdyby przepisowo długo żyła.

Pojawiają się formuły na utracone wynagrodzenia przy uwzględnieniu wzrostu wynagrodzeń realnych oraz akumulacji z oszczędności, biorące pod uwagę średnią długość życia do poziomu z 1950 r. razem z kontrfaktycznymi trendami wzrostu czynników produkcji.

Udowodniono na liczbach, które przecież nigdy nie kłamią, iż Kwoka, gdyby żyła, zarobiłaby bardzo dużo, nawet przy uwzględnieniu hipotetycznego wskaźnika inflacji.

Wartość ta jest obecnie przeogromna, jeżeli zaprzęgniemy do rachunków waloryzację indeksem cen konsumpcyjnych lub parytetem siły nabywczej dolara amerykańskiego, a jeszcze lepiej najbardziej preferowaną lokatą kapitału, jaką jest złoto – choć, co podkreślają autorzy „Raportu”, również ta metoda ma pewne wady. Grosz do grosza, a będzie kokosza. Kwoka byłaby milionerką...

IV

„Raport” jest zarazem podręcznikiem do ekonomii w jej praktycznym wymiarze – przekładającym całą wiedzę makro i mikro na wzięte z życia, a w zasadzie ze śmierci przypadki, z których emanuje trupi konkret.

Nie miałbym pojęcia o tym bogactwie wizualnych środków wyrazu zaklętych w Excelu, których da się użyć, aby narysować: medianę populacji wymordowanych Żydów wraz z centroidem i elipsą odchylen standardowych. To trzeba zwyczajnie zobaczyć!

Nie potrafię sobie wyobrazić tego ogromu pracy oraz szalonej staranności, jakie pochłonęły infografiki masowych mordów na ludności Rzeczypospolitej Polskiej dokonanych przez Niemców w czasie II wojny światowej według gmin, w których zabito więcej niż 100 osób lub zaludnienia najważniejszych miast Polski. Oraz zaangażowania uczonych generujących z płaskiej przeciw macierzy matematycznej – przejmujące, niemal fotorealistyczne wizualizacje ukatrupionych Polaków według powiatów w stosunku do liczby ludności z 1931 r. z uwzględnieniem inteligencji według wybranych zawodów.

Wicie np., ilu hitlerowcy zamordowali dentystów? Poszło ich do piachu ponad 70 procent, choć nie mogą zrozumieć, dlaczego dentystów historycy zaliczyli do inteligencji...

„Raport” przejdzie również do historii polskiej rachunkowości jako najbardziej wstrząsają-



jący, a zarazem elegancki i niemal pozbawiony błędów bilans pięcioletki pod rządami jednej opcji politycznej.

V

To sprawozdanie finansowe jest również tak przejmujące, bo nie wykazuje żadnych zysków. Sprawa dla normalnego księgowego absolutnie nie do pojęcia; są tylko bezpośrednie straty demograficzne, straty wynikające ze zniszczeń budynków mieszkalnych i niemieskalnych w miastach oraz mieszkalnych i gospodarczych na terenach wiejskich. Straty obiektów zabytkowych, sakralnych, inżynierskich oraz mienia ruchomego w transporcie kolejowym, drogowym i wodnym. Straty w rolnictwie, lasach, utracone korzyści z powodu zaboru budynków, mienia ruchomego oraz majątku rzeczowego Wojska Polskiego. Oraz wiele, wiele innych.

„Raport” bez cienia wątpliwości dostarcza nieznaną dotychczas faktografię historycznej. Nigdzie nie można było przeczytać, czy eksterminacja Żydów w lecie 1942 r. była efektywniejsza niż wiosną 1943 r. Logika wskazuje, że w lecie było gorzej niż wiosną, ale twardych dowodów dostarcza dopiero „Raport”. Odpowiednio 310 i 60 tysięcy.

Bez wątpienia jest to najważniejsza polska i światowa pozycja o ostatniej wojnie światowej, pozycja, której nikt już się nie spodziewał. Można ją porównywać do monumentalnych pomników wojennych Winstona Churchilla, za które dostał w 1953 r. literackiego Nobla.

Formalna i faktyczna wyższość polskiego dzieła zostanie zapewne doceniona przez komitet noblowski, do którego zamierzam złożyć wniosek o nominację, kiedy tylko „Raport” ukaże się w druku.

Niezwykła przejrzystość, zrozumiałość, rozsądna skrótość i odkrywcość „Raportu” nie może być porównywana z niczym, co się dotychczas ukazało. Jest to jedyne tak konkretne kompendium wiedzy o gospodarce Polski międzywojennej. Niezwykle staranne indeksacje cen i wartości dają nam, współczesnym, prawdziwe wyobrażenie, jakim krajem tak naprawdę była II Rzeczpospolita.

VI

No i w końcu, żeby nie było tylko wazeliny... O tym, czego w „Raporcie” nie ma.

Za każdym wielkim wydarzeniem historycznym, a wojna do takich wydarzeń należy, kryje się jakaś tajemnica finansowa. „Raport” odkrywa dość brutalnie i szczerze nieznaną do tej pory zagadkę. Niewątpliwie nie byłoby nadużyciem wyjaśnienie kwestii związanych np. z finansowaniem uzbrojenia armii generała Andersa – sformowanej w ZSRR. Odniesienie się do kontrowersyjnych doniesień dotyczących opłat, które zostały lub nie zostały poniesione przez państwo polskie za udział polskich lotników w obronie Wielkiej Brytanii. Ba, nawet w ogóle polskich armii walczących u boku sojuszników koalicji antyhitlerowskiej. Na Zachodzie było ich około stu tysięcy, a po stronie Armii Czerwonej w szczytowym okresie prawie milion.

Na koniec prztyczek. „Raport” opisuje straty w kościołach, księgowych władz administracji skarbowej, obrabiarkach, młotkach i śrubokrętach ukradzionych przez Hitlera, zarekwirowanych krowach i innych zwierzętach gospodarskich. Te wyrządzone przez Emissionsbank in Polen tytułem niewykupionych weksli oraz straty na frontach kampanii wrześniowej z dokładnością do karabinu i armaty.

O jednym autorzy zapomnieli. Nie uwzględniono w „Raporcie” koni, których poległo (różnie źródła twierdzą) ok. 60 tys. A koni przecież zawsze jest nam, Polakom, najbardziej żal.

ROBERT JARUGA

Z prezesem na zebrach

Dzisiejsze Niemcy to kraj migrantów. Ponad jedną ich czwartą obywateli stanowią migranci lub ich potomkowie.

Czy za czyny tamtych „niszczycieli i zbrodniarzy” mają płacić dzisiejsi niemieccy Turcy? Są ich tam przynajmniej 4 miliony.

A może niemieccy Polacy? Oceniani na 2 miliony. Albo niemieccy Serbowie, 1,5 miliona, niemieccy Żydzi, 1,2 miliona, niemieccy Włosi, 900 tysięcy, a także liczni niemieccy Irakijczycy, Syryjczycy, Etiopczycy, Nigeryjczycy, Chińczycy, niemieckie jazydki?

Czy zapłacą nam tylko niemieccy czysci aryjczycy?

A jeśli już, to który polityk albo ideolog PiS napisze takie ustawy, aby dokonać prawidłowej rasowej selekcji Niemców? Może Bronisław Wildstein?

Przy okazji warto przypomnieć, że we wrześniu 1939 r. na Polskę napadli też Niemcy z Austrii, z czeskich Sudetów i wojska Słowacji rządzonej przez premiera księdza Tiso.

Czemu pan prezes Kaczyński nie wyciąga swej zebraczej łapki po reparacje do niemieckich Czechów, Słowaków i Austriaków?

Przecież pan Hitler urodził się w Austrii. O tym pan prezes pewnie wie, bo był kiedyś w Austrii, czym chwalił się ostatnio.

Komu wypłacić

Skoro płacić mają „potomkowie niszczycieli i zbrodniarzy, dzisiejsi Niemcy”, to warto ustalić, kto może przytulić ten szmal.

W II Rzeczypospolitej, w tej, którą Niemcy tak skutecznie zrujnowali, zamieszkiwało prawie

70 procent Polaków, 15 procent Ukraińców, 8 procent Żydów, 4 procent Białorusinów, 3 procent Niemców, 0,1 procent Litwinów.

Warto przypomnieć, że Stepan Bandera, bohater Ukraińskiej Armii Powstańczej, a Wojska Polskiego niekoniecznie, był obywatelem II Rzeczypospolitej. Zatem jego potomkom należy się po 160 tysięcy od potomków „niemieckich zbrodniarzy”. Jak psu buda...

Podobnie należy się ten niemiecki szmal potomkom polskich Żydów. Zwłaszcza tym, którzy od lat bezskutecznie apelują o rekompensatę za mienie pożydowskie ukradzione wtedy przez Polaków, Ukraińców, Niemców, Białorusinów i Litwinów. Może też i kilku polskich Tatarów i Ormian. Złodziejstwo jest przecież ponadnarodowe.

Jak wyrwać 6 bilionów

Do tej pory Niemcy i wszystkie inne przegrane narody płaciły reparacje jedynie wtedy, gdy wygrane wojska okupowały ich terytoria. Obecna armia polska nie zajęła jeszcze Berlina. I pewnie nie go zajmie, bo nie ma czołgów. Stare oddała Ukrainie, zamówione nowe jeszcze nie dotarły.

Można by poprosić Niemców o obiecanie nam kiedyś leopardy. Potem przemaslować je na polskie barwy i ruszyć nimi na Berlin. Tak czy siak na razie bez pomocy Niemców polskie wojsko Berlina nie zajmie.

Warto przypomnieć, że zdobyło to miasto ludowe Wojsko Polskie w 1945 r., ale tej formacji elity PiS się wyparły. Zresztą do dziś historia pisana przez PiS nadal nie rozstrzygnęła, czy Polska wygrała podczas II wojny światowej czy nie. Co osłabia jej pozycję negocjacyjną.

Dlatego zamiast używać siły militarnej elity PiS zamierzają teraz zawstydząć Niemcy moralnie. Upowszechniać raport polskich krzywd i wyciągnąć rękę po jałmużnę. A gdy te „nazistowskie pomyoty” będą się opierać, TVPiS

przypomni im, że Żydom w latach 60.

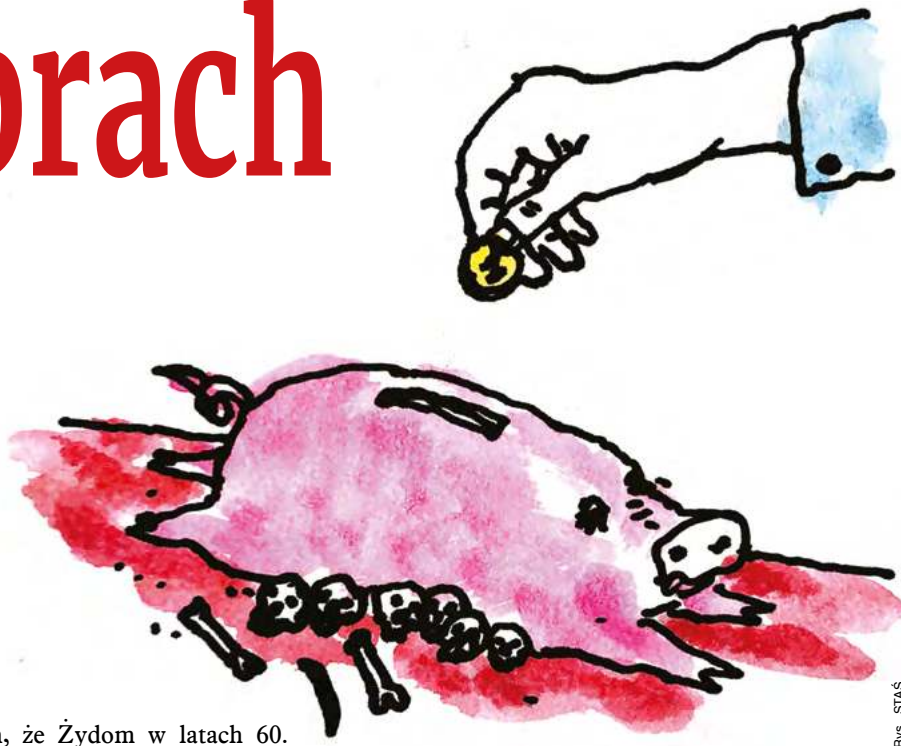
Niemcy odszkodowania jednak wypłaciły.

Czy Polacy katolicy gorsi są od Żydów?

Z drugiej strony może warto zagrać żydowską kartą. W dawnej Polsce tylko chłopstwo nie bzykało się masowo z Żydami. Inteligencja, drobnomieszczaństwo, szlachta – jak najbardziej. Aristokracja nawet. W mojej Częstochowie na Jasnej Górze hulał prorok Jakub Frank i jego sekssekta. Do tej pory każdemu porządnemu częstochowianinowi tamto żydostwo wychodzi niczym chamom słoma z buchtów.

I gdyby teraz każdy Polak zadeklarował, że jest również Żydem, to potomkowie niemieckich nazioli musieliby z kasy wyskoczyć.

A tak na razie szansę na kasę ma pan poseł Arkadiusz Mularczyk. Zapewne elity PiS ustanowią teraz Instytut Odzyskiwania Reparacji od Niemiec. Z rocznym budżetem jakieś 15 milionów patriotycznych złotych. Z pensją pana posła przynajmniej 50 tys. zł miesięcznie. Przecież polskie krzywdy nie mają ceny. Tak to pan poseł Mularczyk i jego drużyna mają największe szanse być beneficjentami niemieckich zbrodni.



Apel

Ponieważ Niemcy ograbiali moją Mamusię i zmusili ją do pracy niewolniczej, a z Tatusem walczyli na froncie, a potem też go ograbiali, to idealnie nadają się na beneficjentów reparacji.

Z góry uczciwie „potomkowie niszczycieli” uprzedzam, że Tatusi był skutecznym żołnierzem, Mamusia unikała pracy u bauera, gdy tylko mogła, i jadła, ile mogła, a w naszym wojennym domu sporo było ponemieckiego szabru, więc u mnie Niemcy mogliby negocjować zniżki mojego udziału w reparacjach. Oni też trochę krzywd od Polaków doznali.

Jednak cała ta PiS-awantura o reparacje umacnia jedynie w Polakach mentalność żebracza.

Dlatego rzekam się „moich” 160 tysięcy. Zwłaszcza że krzywd moich rodziców nie da się przeliczyć. Nawet na patriotyczne złotówki.

I proszę pana prezesa Kaczyńskiego i innych z PiS, aby od teraz krzywdami moich Mamusi i Tatusia swych zdradzieckich mord sobie nie wycierali.

PIOTR GADZINOWSKI

Prezes chrzestny

W mafijnym państwie PiS przyboczni Jarosława Kaczyńskiego nie znają dnia ani godziny.

Jarosław Kaczyński podczas konwencji wyborczej PiS w Kielcach 9 października 2019 r.: „Jan Szyszko odszedł przedwcześnie i w szczególnych okolicznościach. Majestat śmierci nie pozwala mi dzisiaj o tym mówić, ale trzeba będzie o tym powiedzieć, bo to nie był przypadek, że akurat dzisiaj, że akurat teraz”.

Kaczyński na spotkaniu z aktywnym partyjnym w Mielcu 4 września 2022 r.: „My karzemy naszych ludzi. Karzemy tak ostro, że nawet w jednym wypadku to kosztowało tego człowieka życie. Nie będę tutaj wymieniał nazwiska, ale tak było”.

Jedynym politykiem PiS, który zmarł w podejrzanych okolicznościach, był Jan Szyszko, minister środowiska w latach 2015–2018. Szyszko cieszył się dobrym zdrowiem; odszedł w zaświaty nagle 9 października 2019 r. w swoim domu w podwarszawskiej miejscowości Wesoła na finiszu kampanii wyborczej do sejmu. Oficjalną przyczyną śmierci był zator płucny.

Wdowa po ministrze Krystyna Szyszko publicznie podważyła oficjalną wersję śmierci męża oraz to, że zmarł on z przyczyn naturalnych. W Telewizji Republika w rozmowie z Ewą Stankiewicz kobietą stwierdziła, że „mamy duże wątpliwości – rodzina, najbliżsi współpracownicy”. Zdumiewające jest to, że choć wdowa podejrzewała, iż doszło do zbrodni, to nie była zainteresowana, aby sprawę wyjaśnić kontrolowaną przez PiS prokuratura.

„Powiem szczerze, że nie bardzo wierzymy, że ktokolwiek by to wyjaśnił. Nie chcieliśmy jeszcze męża po śmierci mężczy i nie wyrażałam zgody na sekcję zwłok” – powiedziała Krystyna Szyszko.

Red. Stankiewicz wyznała, że dwukrotnie rozmawiała z Szyszką i pytała go, „czy otrzymywał jakieś pogroźki, czy ktoś mu groził, czy ktoś próbował organizować zamach na jego życie” i okazuje się, „że był podejmowany szereg akcji przeciwko profesorowi”.

Stankiewicz słyszała, że Szyszko „naraził się Greenpeace, który dostał 30 mln zł na to, żeby zniszczyć profesora”, co potwierdziła wdowa: „Mąż dostał z dwóch niezależnych źródeł taką informację, że ta organizacja dostała 30 mln zł gdzieś tam z Zachodu, nie wiemy, jakie źródło, Soros czy ktoś inny”. O sprawie zostały poinformowane służby specjalne, ale nie kiwnęły nawet palcem. Przypadek?

To jednak nie wszystko. Zdaniem wdowy próbowano otruć psa, który został szczęśliwie odratowany. Nawoływano do „odstrzelenia” ministra, a „jedna z tzw. prawicowych gazet zamieściła wierszyk, w którym autor ujął to w ten sposób”.

Krystyna Szyszko ujawniła, że w ich posiadłości w Tucznie „doszło do zniszczenia drzewostanu”, a znajomy prawnik powiedział, że „miało to wszelkie cechy zamachu, ponieważ te trzydzieści parę drzew zostały podcięte na pewnej wysokości”. Prokuratura wszczęła śledztwo, ale umorzyła je z powodu niewykrycia sprawcy...

Okazuje się, że Szyszko podpadł pisowskiej skorumpowanej sitwie. Sprzeciwiał się bowiem „podchodom, które mogłyby być pierwszym krokiem do prywatyzacji Lasów Państwowych” wycenianych na ponad 400 mld zł. Zdaniem wdowy „mąż musiał uderzyć bardzo mocno w ogromne interesy”. Pod drzewami są jeszcze zasoby geologiczne i energetyczne, czyli gigantyczny majątek. Szyszko nie chciał, aby lasy przeszły pod nadzór Ministerstwa Rolnictwa. Bał się, że dojdzie wtedy do grabieży.

„Za życia męża była już dwukrotnie taka próba i udało się mężowi powstrzymać taki pomysł. Jak widać, jest to bardzo dla jakiejś tam strony ważne, bo w tej chwili lasy i łośnictwo zostały wyodrębnione jako odrębny dział i jest taka informacja, że lasy mają być umieszczone w Ministerstwie Rolnictwa” – mówiła wdowa, a red. Stankiewicz podsumowała retorycznym pytaniem: „Czyli profesor Szyszko przeszkadzał?”.

Komu przeszkadzał? Kolegom z partii i rządu!

20 listopada 2020 r. na wniosek premiera Mateusza Morawieckiego posłowie PiS przegłosowali nowelizację ustawy o działach administracji. Według nowelizacji łośnictwo i łośnictwo wyjęto spod nadzoru resortu środowiska i przekazano resortowi rolnictwa. Później się z tego wycofano, gdyż w wyniku podziału politycznych łupów ziobryści zażądali resortu środowiska wraz z Lasami Państwowymi.

Podsumujmy: minister środowiska w rządzie PiS dostaje pogroźki. Organizowane są zamachy na jego życie. Kontrolowane przez rząd media nie biją na alarm. Służby specjalne nie reagują. Prokuratura jest bezradna.

Wdowa po zmarłym „ma duże wątpliwości” co do okoliczności śmierci męża, nie chce, by przeprowadzono sekcję zwłok, „bo nie wierzy, że ktokolwiek by to wyjaśnił”. Sugeruje, że mąż naraził się jeśli nie Greenpeace’owi, to wpływowym grupom interesu z własnego rządu. Po trzech latach od śmierci ministra, która „nie była przypadkowa”, jak twierdził Kaczyński (ciekawe, skąd to wiedział?), prezes PiS mówi o srożej karze dla polityka tej partii, tak ostrej, że zakończyła się zgonem.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Polak stoi wyżej od Niemca, ale owczarkowi niemieckiemu wciąż musi się kłaniać.

Geś

Genowefa M. wróciła z kościoła i aby uczcić dzień pański, zarznęła geś, nie popełniając ni grzechu, ni przestępstwa, albowiem zabijanie geśi w celach konsumpcyjnych jest słuszne i zbawienne. Martwego stwora potraktowała wrzaskiem, po czym dziarsko zabrała się za skubanie pierza na podwórku. Gdy pojawił się Leszek, mąż Genowefy, bezgłowa geś była już półnaga. Małżonek pożądliwie spojrzał na ptaka i przełknął ślinę. Genowefa pomyślała, że gdyby na nią popatrzył z taką żądzą i choć raz tak łakomie przełknął ślinę na jej widok, byłaby przeschęśliwa i przepelniona, ale zażdnosna o martwą geś nie była, bo przed Genowefą rysowały się perspektywy, natomiast los zwierzęcia – jak się zdawało – był definitywnie przesądzony.

Gdy tak sobie skubała, snując rozważania o charakterze deterministycznym, z chałupy wyłonił się Jakub, 12-letni owoc miłości Genowefy i Leszka. Syn poszedł w ślady ojca: pożądliwie spojrzał ku geśi i przełknął ślinę. Genowefa poczęła skubać intensywniej, aby jak najszybciej nasycić głód rodziny, ale z pobliskiego kojca usłyszała „hau, hau”. Skonstatowała, że pies imieniem Lord poszedł w ślady ludzi, z lubością zerka na geśi i przełyka ślinę. Ujrawszy psią ochotę, przerwała robotę i klepiąc się w zadek, rzekła: „Taką ty geśinę dostaniesz!”.

Lord odwrócił wzrok. Genowefa była związana z psem emocjonalnie, gdyż przed czterema laty znalazła go w lesie przywiązanego do drzewa, od tego czasu został członkiem rodziny, a nad członkiem człowiek się nie pastwi, po zadzie więc już się nie klepała.

Lecz tragedia wisiła w powietrzu...

Świński trucht

Zanim koniec zwieńczył dzieło, Genowefa musiała iść za potrzebą, niemal nagusieńkiego ptaka zostawiła bez nadzoru, bo do wygodki

z martwą geśią iść niepodobna. Tymczasem Lord, owszem, wzrok odwrócił, lecz żądz i grzesznych myśli nie porzucił i gdy Leszek otworzył kojec z zamiarem dolania wody do psiej michy, opuścił klatkę, galopem dopadł do pozostawionej bez opieki geśi i wraz ze zdobyczą oddalił się świńskim truchtem.

Leszek ruszył w pogoń, wydając okrzyki typu: „Zostaw, skurwysynu!”, wszystkie w języku polskim, bo Polacy nie geśi i swój język mają, lecz Lord geśi nie porzucił. Nie porzucił, ale też daleko nie umknął, albowiem pragnął jak najszybciej oddać się konsumpcji. Ucztowanie rozpoczął już za stodołą.

Sekcja zwłok dowiodła, że nie zdołał pożreć nawet skrzydełka.

Zamach na dobro

Zanim pies trafił pod nóż patologa, doszło do wydarzeń, które stały się przedmiotem zainteresowania policji, prokuratury i licznych biegłych. Przebieg wydarzeń nie jest w pełni jasny, ale pewne jest, iż Lord został zaszlachtowany, a w zabiciu psa udział wzięli Leszek M., jego małżonka oraz syn.

Winowajcy już podczas pierwszego przesłuchania przyznali, że zabili wspólnie i w porozumieniu, utrzymując jednak, że Lord nie dość iż nie chciał oddać geśi, to na dodatek był agresywny, gryzł ile sił w kłach i stanowił realne zagrożenie dla zdrowia i życia Leszka M. i całej rodziny usiłującej odzyskać przywłaszczanego ptaka. Twierdzili zatem, że działali w obronie własnej, a zgodnie z kodeksem karnym: „Nie popełnia przestępstwa, kto w obronie koniecznej odpiera bezpośredni, bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro chronione prawem”.

Materiał dowodowy przeczył jednak tej wersji. Świadek incognito zeznał, że pies za stodołą rzeczywiście nie chciał oddać geśi i uparcie

Umarł wójt? Odwołano burmistrza w referendum? Utracił urząd, bo taki był wyrok sądu?

Do czasu wyboru nowego władzcy rządu obejmuje komisarz. Komisarza wskazuje premier. Czy prawo zabrania komisarzowi kandydowania w wyborach samorządowych? Nie. Nie wypada? Eeee... Co nie jest zabronione, jest dozwolone.

PiS miało patent na zwycięstwa w wyborach przedterminowych. Nasz kandydat jest najlepszy – zapewniali pisowcy, wręczając wybrańcowi nominację na komisarza. Mieszkańcy mieli kilka miesięcy na przyzwyczajenie się do nowego władzcy. Fajny jest, mówi każdemu dzień dobry, ma kontakt z wojewodą i ministrami, jego drugie imię to „Złotówka”, rozumiane jako pieniądze dla lokalnej społeczności.

Człowiek premiera. Z ostatnich miesięcy:

- Połaniec, województwo świętokrzyskie. Pod koniec 2021 r. zmarł wójt, który rządził od piętnastu lat. Premier wyznaczył na komisarza Jacka Nowaka, szefa jednej ze spółek komunalnych. Bezszykownie ubiegał się wcześniej o fotel burmistrza. Wystartował 2 inne komitety wyborcze: byłego radnego i urzędującego przewodniczącego rady gminy.

„Kandyduję, bo nie są mi obce sprawy Połania. Chcemy je realizować i pozyskiwać na nie pieniądze. Potrafimy to zrobić” – zapewniał Nowak. Wygrał w pierwszej turze.

- Gmina Koczała w województwie pomorskim. Wójt zmarł. Wystartowało czterech kandydatów. Wygrał w pierwszej turze Grzegorz Pietrzak. Pokonał przewodniczącego rady gminy postrzeganego jako współsprawcę dotychczasowych sukcesów Koczali.

Rok wcześniej nikt w Koczale nie słyszał o Pietrzaku. Ma 43 lata, przez 17 lat służył w wojsku, zajmował się ochroną najważniejszych osób w kraju. W gminie mieszka 12 miesięcy, w marcu 2022 r. zaczął być rozpoznawany, bo Morawiecki zrobił z niego komisarza.

- Żelazków w Wielkopolsce. Wójt Sylwiusz J. został odwołany przez wojewodę, bo uprawomocnił się wyrok w jednej ze spraw sądowych przeciwko niemu. Sprawy miały związek z różniami po wódzie. Wystartowało siedmiu kandydatów, wśród nich syn odwołanego wójta. Wygrał Michał Kraszkiewicz, od maja 2022 r. rządowy komisarz. Ma 37 lat, pracował w kaliskim starostwie, nie jest związany z Żelazkowem.

200 głosów. Miastko ma 10 tysięcy obywateli i leży w województwie pomorskim. Burmistrzynie Danuta Kraśkiewicz z Platformy Obywatelskiej została odwołana 3 kwietnia 2022 r. w referendum. Twarzą niezadowolonych była Beata Kiempa, dyrektorka szpitala. Główny powód zły krwi między paniami: Kraśkiewicz nie podobało się, jak Kiempa kierowała lecznicą, i odwołała ją ze stanowiska.

Premier zdecydował: Kiempa zostanie komisarzem Miastka. A w przyszłości burmistrzynie. Wtedy robi ze szpitala to, co lubi.

Kiempa zapewniała, że nie stanie w wyborcze szranki. Burmistrzynie? W życiu! Jednak wystartowała. Poprosił wojewoda i poseł Piotr Müller... On właśnie kilka miesięcy wcześniej wręczył nominację na komisarza. Mieć zwycięstwo w kieszeni i go nie konsumować?

Może nie spodobało się ludziom, że jako komisarz doprowadziła do odwołania Rady Nadzorczej szpitala i swojej następczyni na dyrektorskim fotelu? Tak czy siak Kiempa przegrała, choć trzeba powiedzieć, że o włos. Burmistrzem został Witold Zajst, „Swoj człowiek z Miastka”.

227 głosów. Zmarł burmistrz Olsztynka. To ładne miasteczko, niespełna 8 tysięcy mieszkańców, dookoła jeziora i lasy, ekspresówki do Warszawy, Gdańska i Olsztyna. W ostatnich wyborach parlamentarnych miejscowi obsta-



wraca do macierzy



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

trzymał ją w pysku, ale agresji nie wykazywał. Mimo to rodzina M. zaczęła się nad nim paścić, używając przy tym narzędzi i krępując go uprzednio sznurkiem.

Prokuratura oskarżyła Leszka i Genowefę M. o to, że „działając wspólnie i w porozumieniu oraz z nieletnim ze szczególnym okrucieństwem zabili psa maści ciemnej, rasy owczarek niemiecki, poprzez zadanie 11 ran kłutych nożem, przerywających ciągłość mięśni, sięgających w głąb klatki piersiowej, penetrujących narządy wewnętrzne klatki piersiowej i jamy brzusznej – płuca lewego, wątroby i przepony, co spowodowało gwałtowny i obfity krwotok wewnętrzny i zewnętrzny, skrępowanie psa sznurkiem różnej grubości – powrozem zaciśniętym na tułowiu w oko-

licy krzyżowej, białymi sznurkami poliestrowymi zawiązanymi na przednich i tylnych kończynach, przytrzymywanie i dociskanie psa do ziemi, rozszerzenie pyska i włożenie zaostrzonego kołka do pyska psa, związanie pyska sznurkiem”.

Głodny jak wilk

Podczas procesu Leszek M. utrzymywał, że gdy tylko znalazł za stodołą Lorda z gęsią, pies kipiał agresją i „szurał nosem po ziemi i zaraz zaatakował”, gryząc pana w szyję i inne części ciała. Przyznał, że to on, pan, wpakował zwierzęciu kołek do pyska, ale tłumaczył, iż w ten sposób ratował życie, bo gdyby tego nie zrobił, zostałby rozszarpany na strzępy. Zznał

także, że małżonka tłukła psa metalową rurą, a ciosy nożem zadawał Jakub.

Ojciec podkreślił, iż nie uważa, aby był to przejaw demoralizacji syna. Udział 12-letniego dziecka w trwającej 45 minut rzezi

tłumaczył koniecznością „uzmysłowienia bydlęciu jego miejsca w szeregu, bo człowiek stoi przecież wyżej od psa i chłopak powinien to wiedzieć od małego”.

Leszek M. twierdził także, że pies był zadbany i dobrze karmiony, nie miał więc powodów do kradzieży i uprowadzenia gęsi. Analiza materiału z sekcji zwłok wykazała jednak, iż Lord miał całkowicie pusty żołądek, a w jelitach znajdowała się niewielka ilość półpłynnej substancji, co świadczyło o tym, że w momencie kradzieży gęsi pies był głodny jak wilk. Biegła stwierdziła wobec tego, iż „zachowanie psa stało w ścisłym związku z nieprawidłową opieką ze strony oskarżonych, którzy w krytycznym dniu nie podali mu jedzenia”.

Organ delikatny

Z opinii innej powołanej przez sąd ekspertki wynikało, że wbrew twierdzeniom Leszka M. „psy nie szurają nosem po ziemi, bo nos jest najcenniejszym i najbardziej delikatnym organem psa, który zapewnia mu orientację w przestrzeni i poznawanie otoczenia, więc pies chroni trufłę nosa przed wszelkimi urazami”. Biegła wskazała również, że gdyby tej wielkości pies capnął oskarżonego za szyję, „to

co najmniej pozostałyby tam ślady ugryzienia, tymczasem wśród obrażeń opisanych w dokumentacji medycznej nie wymienia się ran szarpanych szyi ani nawet śladów chwycenia przez psa w tej okolicy”.

Biegły specjalizujący się w psich zachowaniach stwierdził z kolei, że „pies, będąc skrępowany, nie stanowił już żadnego zagrożenia i choć zapewne próbował, to nie mógł uciec, nie mógł też zaatakować, mógł się natomiast jeszcze bronić zębami przed dalszą eskalacją przemocy, przed dalszym zadawaniem mu bólu. Dlatego wyrwał się i kąsał, nie atakując oskarżonych, ale broniąc się przed próbami dalszego jego związania oraz wepchnięcia zaostrzonego kołka do pyska”.

Kąsał w obronie

Sąd skazał Leszka i Genowefę M. na rok bezwzględny pobytu w pudle.

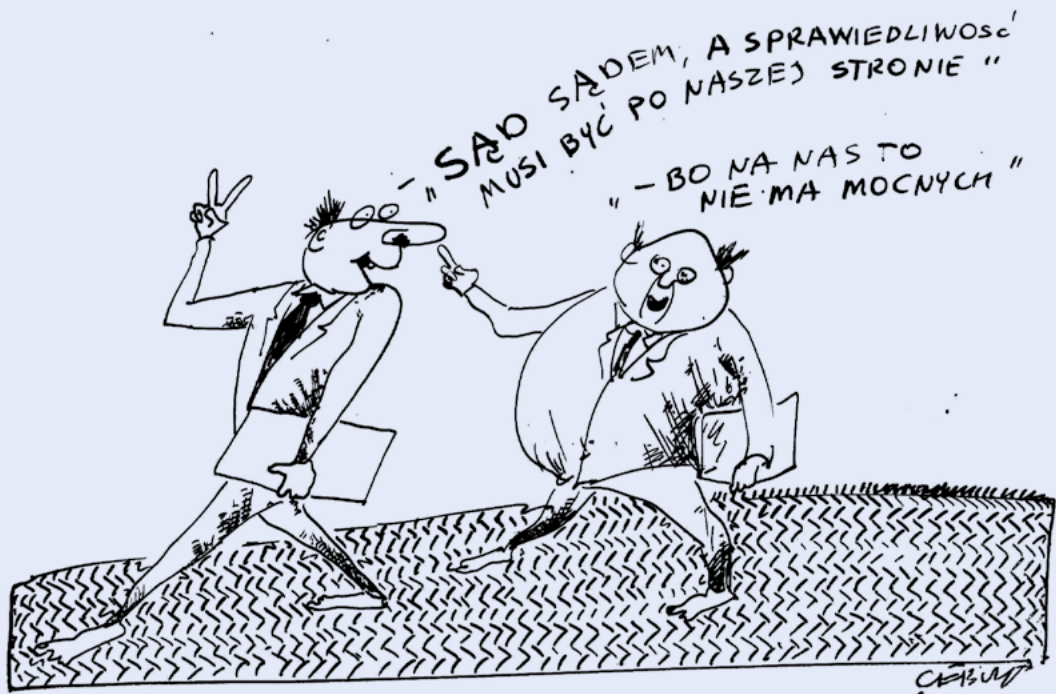
„Pies, będąc zamkniętym w kojcu, obserwował pożywienie, czuł jego zapach, jednak nie mógł go zjeść. Gdy Leszek M. otworzył kojec, aby podać mu wodę, pies wybiegł z kojca, a następnie zabrał gęs. Takie zachowanie nie było niczym zaskakującym – był to naturalny instynkt głodnego psa, który postanowił zdobyć jedzenie. Pies, gdy zabrał gęs, oddalił się, aby w spokoju zjeść swoją zdobycz. (...) Pies kąsał oskarżonego w różne części ciała, ale powyższe, w powiązaniu z charakterem obrażeń doznanych przez oskarżonego, wskazuje jednak na kąsanie przez psa w obronie własnej” – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

Czyli nadzwyczajna kasta uznała, że jeśli owczarek niemiecki kradnie gęs i gryzie pragnącego ją odzyskać Polaka, to działa w obronie własnej, a jeżeli chcący powrotu gęsi do macierzy, bezzębny i pozbawiony zdolności do kąsania Polak używa siły, to wykazuje się bezzasadnym okrucieństwem.

Bez reparacji się nie obejdzie...

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Pisowiec w uchu igielnym



Rys. HENRYK CEBULA

wili PiS. Kacza partia dostała 1961 głosów, PO – tylko 1388.

Posel Jerzy Szmít, szef regionalnych struktur PiS, chciał, aby komisarzem został Tomasz Maria Starowieyski. Ma 69 wiosen, o jedną więcej niż świętej pamięci burmistrz Olsztynka. To źle. Nie jest stąd. Niedobrze. Jeszcze gorzej: uchodzi za pieczeniara, który zrobi wiele dla godziwej wypłaty.

Starowieyski związał się z PiS, gdy był bezrobotny. Do chwili odejścia na emeryturę z ramienia kaczej partii kierował Wojewódzkim Inspektorem Inspekcji Handlowej w Olsztynie. W przeszłości należał do Unii Wolności, podobnie jak Szmít.

Szmít przekonywał: „Premier robi z Tomka komisarza Olsztynka, przez kilka miesięcy

ludzie się oswoją, zobaczą, że pasuje do fotela, i zagłosują jak trzeba...”.

Morawiecki zrobił, czego od niego oczekiwano. PiS ściągnęło do Olsztynka ministrów i polityków, żeby wsparli Starowieyskiego. Była Olga Semenik, wiceministerka rozwoju i technologii. A także Błażej Poboży, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji. Zjechali posłowie. Popłynęło morze obietnic.

O urząd ubiegało się sześciu kandydatów, Starowieyski dobiegł do mety piąty, wziął 227 głosów.

2489 głosów. Burmistrzem Olsztynka został platformers Robert Waraksa. Wygrał w pierwszej turze. To przewodniczący powiatowych struktur PO i członek władz partii w województwie warmińsko-mazurskim.

Platforma nie uczestniczyła w kampanii Waraksy.

– Bali się, że jak zwykle wygra komisarz, Waraksa przegra, co źle wpłynie na rokowania dotyczące przyszłorocznych wyborów – twierdzą lokalni działacze.

Dopiero po zwycięstwie przyjechał Donald Tusk. „Dedukuję te prawie 64 proc. głosów liderom miejscowej Platformy, żeby sceptycy, maruderzy, ci, którzy nie mają wiary we własne siły, przestali sobie i innym wmawiać, że są jakieś rzeczy niemożliwe” – przemówił.

Czy gdyby Tusk pofatygował się do Olsztynka wcześniej, Waraksa dostałby więcej głosów? Miejscowi mówią: – Nie.

– Wiedziałam, że wygra Waraksa, gdy zobaczyłam jego zdjęcie w cukierni pięknej najlepsze jagodzianki – mówi młoda kobieta w szortach, próbująca opanować wrzeszczącego berbecia.

Legitymacja PO z pewnością Waraksie nie zaszkodziła. Choć wyborcom podoba się także, że nowy burmistrz ma tylko 35 lat, jasną drogę zawodową (pracownik lokalnego muzeum) i polityczną, doświadczenie w pracy samorządowej (olsztyński radny, ostatnio szef komisji rewizyjnej).

Tygrysy pod dywanem. Do sztabowców PiS dotarło, że koń nie zostanie senatorem, nawet jeśli będzie miał selfie z prezesem. To powód czerwcowych rosad w strukturze partii.

Posel Szmít, odpowiedzialny za uczynienie ze Starowieyskiego olsztyńskiej twarzy PiS, pożegnał się ze stanowiskiem regionalnego szefa. Sądzone, że Jarosław Kaczyński wytnie go wcześniej z powodów obyczajowych. Kocia łapa w kaczej partii – tak można streścić sens medialnych komentarzy sprzed kilku lat. Z żoną chadzał na msze i partyjne imprezy. Do pozostałych aktywności wykorzystywał przyjaciółkę. Pięknie mówił przy tym o ruinie moralnej – innych.

Decydująca okazała się bylejałość.

– Turlaliśmy się od kadencji do kadencji – twierdzą pisiaki. – Bał się o swoją pozycję. Nie tolerował nikogo, kto miał inne zdanie... Warszawa zrozumiała, że skończyły się dobre czasy dla takich jak on.

Jeśli ktoś z mazurskiego PiS wraca do romansu Szmíta, to tylko w kontekście donosiciela. Fotografie i anonim mogli wysłać do gazet współpracownicy posłanki Iwony Arent.

– Współpracownicy Szmíta mogli podłożyć nogę Stowarzyszeniu Europejskie Centrum Wsparcia Społecznego Helper – zarzuca druga strona. Obstawiali, że przy okazji popłynie Arent, przyjaciółka Katarzyny Kaczmarek i jej męża, szeryf znanego jako agent Tomek...

Na początku 2022 r. wpłynął do Sądu Okręgowego w Olsztynie akt oskarżenia w tej sprawie.

Zdaniem prokuratury zdefraudowano ciężkie miliony. 42 oskarżonych. 500 tomów akt. 100 tys. kart dokumentów.

Posłanka Arent ma się świetnie. Zastąpiła Szmíta na fotelu szefa olsztyńskich struktur PiS. Podobnie jak inni nowi szefowie, została mianowana na 3 miesiące. Po czasie próby zapadną ostateczne decyzje.

– Za Szmitem stoi Joachim Brudziński. Za Arent Adam Lipiński i Marek Suski. Kto wygra? – Miejscowi uważają, że nie wszystko jest przesądzone.

Jak wiadomo, nowych szefów struktur PiS wspierają tzw. opiekunowie województw. Dobrze, że pieczę nad województwem warmińsko-mazurskim przejął specjalista od wojny Mariusz Błaszczak.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Historia Piotra Chałupki spod Łodzi jest znana. Został oskarżony o handel narkotykami. Skazany przez sąd pierwszej instancji. U niewinniony przez sąd apelacyjny. Wracam do sprawy, bo warto na nią spojrzeć z szerszej perspektywy.

1.

„Przywróćmy sądy zwykłym ludziom” – zapewniał w imieniu Zjednoczonej Prawicy Zbigniew Ziobro.

Był 2015 rok. PiS szykowało się do objęcia władzy. Chałupka budował domek w Ksawerowie. Miał dobrą pracę, najpierw w firmie prywatnej, potem na Politechnice Łódzkiej, kochającą żonę i 9-letnią córkę. Deklaracje Ziobry były mu obojętne. Nie miał i nie planował mieć nic wspólnego z resortem sprawiedliwości.

Stracili robotę prokuratorzy funkcyjni. Doświadczeni śledczy specjalizujący się w określonych sprawach byli masowo zsyłani do rejonów. Zajmowałeś się przekrętami bankowymi, to teraz miła odmiana: zajmiesz się kradzieżami majątek w sklepach albo awanturą domową.

2.

Marzec 2016 r. Koniec niezależności prokuratury, wrócił nadzór ministra sprawiedliwości. Od teraz bez certolenia Ziobro może wydawać polecenia dotyczące każdego śledztwa. Wskazać, jakie podjąć czynności procesowe. Zrobić to – powiedzieć prokuratorowi. Przesłuchaj tamtego.

Zwykli ludzie myśleli, że to może dobrze: taki zawór bezpieczeństwa. Wiadomo, że sądy z wyrozumiałością traktują błędy śledczych. Bardzo rzadko akt oskarżenia jest zwracany prokuraturze, bo nie trzyma się kupy. Większość sędziów wyjaśnia wątpliwości w sali sądowej.

3.

Lato 2017 r. Nowe przepisy dają prawo do wymiany prezesów sądów w trakcie kadencji bez podania przyczyn. Ziobro wymienił w ten sposób 150 prezesów. Ogólne uzasadnienie było takie, że starzy to komuna, zwykła jeździć po pijaku i kraść w sklepach kielbasę.

W styczniu 2018 r. Ziobro odwołał prezesa Sądu Okręgowego w Łodzi Krzysztofa Kacprzaka. W trakcie kadencji. Powód: to jeden z najgorszych sądów w Polsce! Postępowania w sprawach karnych trwają średnio najdłużej w kraju.

Nowym prezesem Sądu Okręgowego w Łodzi został Dariusz Limierz. Sędziowie uważali, że nie powinien być łakomić się na awans w takich warunkach. Wytrzymał miesiąc.

„Zdecydowałem się zrezygnować z funkcji... chcąc zapobiec dalszym podziałom w środowisku sędziowskim oraz wobec braku wsparcia tego środowiska...” – oświadczył.

Ziobro powołał na szefa Michała Błońskiego, sędziego Wydziału Karnego.

Pisano w opozycyjnych mediach, że fotele w sądach stały się bardzo gorące, ale co to obchodzi zwykłych ludzi?

4.

1 października 2018 r. o szóstej rano do domu Chałupki zapukało trzech panów. Pokazali pa-

I TY ZOSTANIESZ

W Polsce nie ma prawa być pomyłek sądowych. Nie ma prawa, nie ma sprawiedliwości...

pier: „Piotr Chałupka jest podejrzany o przewóz narkotyków z Niemiec w okresie od stycznia 2016 r. do 30 czerwca 2016 r. w ilości 187,5 kg marihuany i 5 kg heroiny. Wozził czarnym volkswagenem w opakowaniach po proszku do prania przez przejście graniczne w Świecku”.

– Wróć za kilka godzin. To nieporozumienie – powiedział swoim paniom.

Żona była pewna, że dotrzyma słowa. Narkotyki z Niemiec? Mąż we wskazanym czasie każdą godzinę spędzał na budowie. Nie wyjeżdżał poza Ksawerów. No i nigdy nie mieli czarnego volkswagena. Znajomi też nie.

Kajdanki. Warszawa, Prokuratura Krajowa. Przesłuchanie. Dołek. Kolejnego dnia konfrontacja.

„Wszedłem do pokoju, w którym siedział prokurator i jeszcze jeden pan. Był bardzo wyluzowany, noga na nodze. Prokurator zapytał: »Czy to jest ten?«. Mężczyzna odpowiedział: »Tak, ten«. Poprosiłem więc, żeby coś o mnie powiedział, skoro mnie zna. »Prześnię mi mącić w głowie« – rzucił. Ten mężczyzna nie wiedział o mnie nic. Zeznał, że mieszkam w Pabianicach, wskazał zawód, którego nie wykonuję, i auto, jakiego nigdy nie miałem” – opowiadał inżynier portalowi Epainfo.pl.

Tak Chałupka poznał Damiana S., oszusta i złodzieja. Sorki: małego świadka koronnego w swojej sprawie.

Damian S. to bardzo ciekawa postać. O sobie mówił: „Leczyłem się psychiatrycznie, głową powybijiałem szyby w ośrodku szkolno-wychowawczym. Powodem tego był alkohol. Byłem w szpitalu na ul. Aleksandrowskiej, to było w 1997 r. Zawieźli mnie z ośrodka, żeby mieć spokój. Objawów psychiatrycznych nie stwierdzono, byłem w szpitalu około roku... Dostałem kategorię N w areszcie śledczym w Piotrkowie Trybunalskim, bo wszcząłem awanturę z funkcjonariuszami i zabarykadowałem się na dwie godziny”.

Są wątpliwości co do wiarygodności tego pana? Żadnych. Chałupka do aresztu. Na 20 miesięcy. Najpierw Białoleka, potem Płock. Sześciu osadzonych na piętnastu metrach kwadratowych, pluskwy.

5.

Akt oskarżenia: „Chałupka z tego proceduru (przywozu narkotyków z Berlina – przyp. B.D.) uczynił stałe źródło dochodu... Dokonał 5 transakcji... Za każdym razem kupował 37,5 kg marihuany po 2,5 tys. euro za kilogram. Heroina była dziesięciokrotnie droższa. Zainwestował 2 mln 520 tys. zł...”.

Kiedy dokonano transakcji? Nie wiadomo. Świadek koronny pamięta, że w weekendy. A narkotyki? Czy świadek jest pewien, że były? Nie.

Damian S. nie zaglądał do kartonów z proszkiem. Za to pieniądze widział. Tak, one istniały naprawdę.

Jakieś dowody poza opowieścią świadka? Brak. Praca operacyjna policji? Nie fatygowano funkcjonariuszy.

Z dnia na dzień rodzina znalazła się poza normalnym światem. Agnieszka Chałupka, żona domniemanego diler, na Fejsie: „Prokurator śmiał się w twarz mi i obrońcy, gdy mówił, żeby pożegnać się z mężem na kilkanaście lat. Gdy mąż był aresztowany, prokurator kazał mi wysłać sobie znaczki pocztowe, żebym mogła otrzymać zgodę na widzenie”.

6.

Chałupka przedstawił alibi na każdy weekend w 2016 r. Podbite karty z pracy, billingi, wyciągi bankowe, nagrania uroczystości rodzinnych. Bliscy przeprowadzili prywatne śledztwo. W okolicy mieszka człowiek o tym samym imieniu i nazwisku. Może nim powinny zająć się organy ścigania?

„Ten Piotr Chałupka, który jest tutaj oskarżonym, to nie jest tym prawidłowym oskarżonym, powinien być ten, który dzisiaj zeznawał jako świadek” – oświadczyła pewnego dnia sądowi była żona Damiana S.

Przed Bożym Narodzeniem sąd zdecydował się zwolnić Chałupkę nr 1 za kaucją. Zażądał 60 tys. zł. Żona Chałupki zaciągnęła kredyt.

No i niech Chałupka 4 razy w tygodniu melduje się na policji – przypomniał sąd.

Na kolejną rozprawę zaprosił Chałupkę nr 2. Doszło do konfrontacji Chałupki nr 2 i Damiana S.



Prokurator przeżył chwilę grozy. Okazało się, że mężczyzna wykonuje zawód, który Damian przypisywał oskarżonemu Chałupce, i miał czarnego volkswagena. Była żona Damiana S.

WIEŚCI GMINNE I INNE

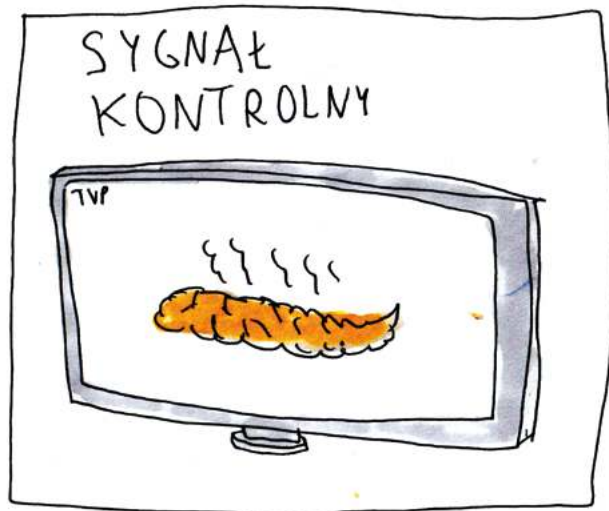
■ Wojna o pokój w Europie weszła na wyższy, bardziej wyrafinowany poziom. Jak poinformował Mariusz Błaszczak (minister od wojny), amerykański bombowiec Boeing B-52 Stratofortress – zdolny do przeniesienia 32 ton bomb atomowych – przyleciał do Polski. Wylądował w Powidzu. Minister roił o jakimś „wzroście interoperacyjności i zdolności do obrony wschodniej flanki NATO”.

■ Mieszkanka Kłodzka chciała przekupić funkcjonariuszy policji kwotą 22 tys. zł, aby odstąpili od czynności służbowych w związku z wypadkiem ze skutkiem śmiertelnym, jaki jej synowa miała spowodować na przejściu dla pieszych. Zginęła kobieta w ciąży. Kłodzczanka wręczyła pieniądze funkcjonariuszce policji, tyle że potem się okazało, że żadnego wypadku nie było. Policjantka nie była policjantką. Prawdziwa policja szuka teraz fałszywej policjantki. O odpowie-

dzialności korumpującej za wręczenie prawdziwej łapówki fałszywej policjantce źródła policyjne milczą.

■ Mieszkańcy gminy Opalenica zostali poinformowani, że w minionym roku urząd gminy wydał na oświetlenie ulic ok. 550 tys. zł brutto. Według nowych cen roczny koszt energii wzrósłby do kwoty 3,5 mln zł brutto. Wobec niemożności wyasygnowania takiej kwoty z budżetu samorządowego władze zdecydowały o wyłączeniu latarni. Tym samym wzrost cen energii elektrycznej spowoduje, że gmina płacić będzie za światło mniej lub w ogóle. Płatnikom podatków lokalnych w Opalenicy bardzo się to podoba.

■ W Rudzie Śląskiej trwają przedterminowe wybory na prezydenta miasta. Jednym z kandydatów jest były wiceprezydent, któremu przeciwnicy zarzucają, że pod jego rządami kierowniczka miejskiego basenu zarobiła przez rok 350 tys. zł (a np. prezydent Polski Andrzej Duda nieco ponad 280 tys.). Najbardziej boli frustratów to, że tak pierwsza, jak i drugi nie robili nic pożytecznego. W roku 2021, gdy szefowa basenu zarabiała tyle, ile napisano, basen z powodu pandemii był nieczynny. Szanowni rudzianie śląc, są tacy ludzie, którym lepiej jest płacić za nicnierobienie, bo je-



śli się już za coś wezmą, straty stają się astronomiczne.

■ Aktywiści Stowarzyszenia Miasto Jest Nasze (chodzi o miasto Warszawa) przyszło do głowy, aby w dzielnicach śródmiejskich od 22.00 do 6.00 zakazać sprzedaży alkoholu w sklepach. Zamierzają w tej sprawie lobbować w radzie stolicy. Takie obsesje mogą się pojawić tylko u kogoś, kto nałogowo nadużywa rozumu i rozsądku w służbie własnemu egoizmowi. Podkreślił słowo „nałogowo”.

■ Sołtyska wsi Wirki stanęła przed Sądem Rejonowym w Świdnicy, oskarżana

przez prokuraturę tamże oraz Fundację Mam Pomysł, Stowarzyszenie Grupa Ratuj oraz Fundację Czarny Pies i Biały Kot (w charakterze oskarżycieli posiłkowych). Sołtysce zarzucają, że w czerwcu zeszłego roku ciągnęła bezwładnie za samochodem psa wabiącego się Misiek. Tym samym zadawała mu ból i cierpienie, powodując liczne zranienia i okaleczenia wywołane tarciami tkanek, a następnie mięśni i kości o asfalt i żwir na poboczu drogi. Sołtyska natomiast skarży się, że organa ścigania zabroniły jej kontaktu z psem, który obecnie przebywa w schronisku dla psów. To naraziło ją na cierpienia psychiczne. Wychodzi,

że w tym towarzystwie najzdrowszy jest Misiek, który czuje się dobrze, bo o sprawie dawno zapomniał.

■ „Sytuacja jest dramatyczna!” – powiedział Kamil Biliński, właściciel Zakładu Włókienniczego Biliński z Konstancji Łódzkiego. Dramatyzm wynika z cen nośników energii, które są tak wysokie, że przekraczają przychody firmy – twierdzi Biliński (zapewne oczywiście przesadza). Biliński twierdzi, że w przyszłym roku zapłaciłby za gaz 12, a może 16 mln zł. Piszemy o tej marginalnej sprawie tylko dlatego, że Biliński szyje dla polskiej armii gacie i podkoszulki, a także mundury. Jak sam uważa, jego produkcja ma znaczenie strategiczne. Nasza armia nie może bronić naszej suwerenności nago – uważa zapewne. Nie byłibyśmy tego tacy pewni. Polscy piloci potrafią latać na drzwiach od stodoły, dlatego nie ma przeszkód, aby piechota atakowała w strojach adamowych.

■ Patrol warszawskich strażników miejskich znalazł się w potrzasku, gdy zatrzymał obywatela Bielan spacerującego w pobliżu cmentarza Wawrzyszewskiego bez dokumentów tożsamości. Tożsamości strażnicy nie zdołali ustalić także w sposób werbalny. Na pomoc w rozmowach wezwali policję. Problem by nie wyniknął, gdyby nie nadwrażliwość

CHAŁUPKA?

zdradziła, że byli razem na wczasach: oni i Chałupka nr 2.

Ale świadek koronny poszedł w zaparte. „Nie znam go, nigdy go nie widziałem” – oświadczył. Oskarżony Chałupka jest właściwym Chałupką.

Sąd uwierzył oszustowi, bo oszust zapewnił, że wprawdzie w życiu mijał się z prawdą, ale w tej konkretnej sprawie nie skłamał.

Sędzia Marek Chmiela: „Nie sposób racjonalnie zakładać, że Damian S. gotów był się narazić na ostracyzm w świecie przestępczym, podejmując współpracę z organami ścigania, by jednocześnie pomówić oskarżonego Piotra Chałupkę o obrót narkotykami czy pomylić go z inną osobą – ryzykując utratę możliwości nadzwyczajnego złagodzenia grożącej mu kary”.

7.

Agnieszka Chałupka zapisała na Fejsie: „Proces to była jakaś groteska. Prokurator śmiał się w głos na sali, gdy mąż mówił, że jest niewinny. Sąd krzyczał na męża i obrońcę, nie pozwolił zadać wielu pytań, nie przyjmował też licznych dowodów w sprawie. Do tego ciągle groził jakimiś konsekwencjami w areszcie, izolatkami. Pod koniec procesu NIKT NIE MOGŁ WCHODZIĆ NA SALĘ ROZPRAW. Chociaż na ogłoszenie wyroku stawilo się kilka osób, nikt nie został wpuszczony na salę rozpraw, poza oskarżonymi i obrońcami, mimo iż rozprawa była jawna”.

W 2020 r. inżynier został skazany na 7 lat i 4 miesiące więzienia i karę finansową w wysokości 2,5 mln zł. Agnieszka Chałupka: „Cały majątek, jakim dysponuje nasza rodzina, został wyceniony jedynie na ufamek tej kwoty, to teraz mamy do zapłacenia więcej, niż zdołalibyśmy zarobić przez całe życie”.

8.

W lutym 2021 r. senator Krzysztof Kwiatkowski nabral wątpliwości, „czy prokuratura w tej sprawie nie popełniła błędu, przedstawiając zarzuty niewłaściwej osobie”. Uderzył do Ziobry.

„Jakie inne dowody oprócz zeznań małego świadka koronnego przemawiały za winą Chałupki? Czy ktoś widział narkotyki? Czy prokuratura sprawdziła, że chodzi o tego akurat Chałupkę? Bo mały świadek podał bardzo lakoniczny opis gangstera, a w okolicy jest kilka osób o tym właśnie imieniu i nazwisku” – do-

pytywał się senator, były prokurator generalny i minister sprawiedliwości.

W odpowiedzi prokuratura złożyła apelację od wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi, domagając się podwyższenia kary dla Chałupki do dwunastu lat więzienia.

9.

W lipcu 2022 r. Sąd Apelacyjny w Łodzi uniewinnił Piotra Chałupkę. Bo to nie ten Piotr Chałupka. O ile w ogóle w tej sprawie był jakiś Chałupka, a nie tylko wyobrażenie Chałupki, skonstruowane przez sfatygowany mózg małego świadka koronnego.

Chałupkowie nie odzyskali jeszcze pieniędzy wpłaconych tytułem kaucji. Przyczyny natury formalnej...

Jest możliwe, że prokuratura złoży wniosek o kasację. Wtedy sprawa potrwa jeszcze rok.

Z pewnością rodzina będzie się domagać zadośćuczynienia i odszkodowania.

Szczerze życzę powodzenia.

10.

Ziobrze nieśpieszno płacić za błędy, nawet poprzedników.

Mam kontakt z Markiem Kubalą. To przedsiębiorca z Wałbrzycha, niesłusznie aresztowany i skazany. W efekcie pomyłek i gnuśności resortu sprawiedliwości stracił świetnie prosperującą firmę. Sprawa zaczęła się 22 lata temu, PiS, starając się o władzę, pokazywał Kubalę jako ofiarę PO. Teraz będzie inaczej – zapewniali politycy PiS.

Kubala napisał pierwszą w Polsce skargę nadzwyczajną. Skarga nadzwyczajna to pomysł Ziobry, pozwalający na powrót do starych spraw, jeśli zostały rozstrzygnięte ze szkodą dla obywatela.

Na odpowiedź czekał 3 lata. Pytał, dlaczego trwa to tak długo. Nie dostał odpowiedzi. Po tyśiącu dniach wycofał skargę, bo cywilna sprawa o odszkodowanie, którą wytoczył skarbowi państwa, została zawieszona z powodu... przetrzymywania akt przez Prokuraturę Krajową pod pretekstem badania skargi kasacyjnej.

Dziś Kubala chce od Polski 33 mln zł. Tyle, ile policzył powołany przez sąd biegły. Polska mogłaby zawrzeć ugodę. Ale to rozzuchwali innych pokrzywdzonych przez resort Ziobry...

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Tragarz powietrza

Ma siedzieć. Kropka.

28 października zeszłego roku funkcjonariusze reżimowego portalu wPolityce.pl dostali orgazmu. Policja zatrzymała bowiem jednego z bardziej znanych Obywateli RP, który miał zabrać do samochodu niemówiących po polsku autostopowiczów. Ciąg dalszy tej historii z ostatniej chwili to kolejny mocny dowód na to, że zmierzamy w stronę dyktatury.

„Paweł Wrabec miał przekonywać policjantów, że Irakijczyków spotkał przypadkowo na drodze prowadzącej do miejscowości Budy. Twierdził, że chciał im pomóc, i dlatego zabrał ich do swojego samochodu. Planem Wrabca i innej działaczki Obywateli RP miało być przewiezienie młodych Irakijczyków do Warszawy. Wszyscy zostali zatrzymani przez policję. Wrabec i jego towarzysząca zostali doprowadzeni do Komendy Powiatowej Policji w Hajnówce” – donosiły reżimowe pióra. „Sprawa aktywisty Obywateli RP pokazuje, jaki chaos panowałby przy granicy, gdyby nie obowiązywały przepisy dotyczące stanu wyjątkowego. Roiliby się tam od »dziennikarzy« i aktywistów, którzy pod przykrywką humanitaryzmu przeszkadzałyby służbom chroniącym nasze granice. Jeśli zarzuty wobec Wrabca się potwierdzą, grozi mu nawet 8 lat więzienia”.

Wrabec, były dziennikarz „Gazety Wyborczej” i „Polityki”, dostał oczywiście momentalnie zarzut „pomocnictwa w nielegalnym przekroczeniu granicy”, co już brzmi jak kpina z ludzkiej inteligencji, bo ciapaci, których podwoził Wrabec, od jakiegoś czasu byli już na stronie państwa rządzonego przez Jarosława Kaczyńskiego, a nie tego, na którego czele stoi obecnie były dyrektor białoruskiego kołchozu – Alaksandr Łukaszenka.

„W tej konkretnej sytuacji, o której rozmawiamy, materiał dowodowy pozwolił na postawienie zarzutów” – stwierdził w orłowski „Gazecie Współczesnej” z Białegostoku podinspektor Tomasz Krupa, rzecznik podlaskiej policji, chociaż materiału dowodowego nigdy nie widział. I to nawet nie dlatego, że mu nikt go nie pokazał, lecz dlatego, że dowodów na przestępstwo Wrabca nie ma.

Przypomnijmy to, co napisaliśmy o tym pod koniec zeszłego roku („NIE”, nr 51/2021): „Auto Wrabca zatrzymano bowiem po godzinie siedemnastej, wezwana przez policję straż graniczna przejęła od nich natychmiast dwójkę Irakijczyków, i prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia zastosowała wobec nich sławny skądinąd push-back. I teraz najciekawsze: mundurowi tak się śpieszyli, że zapomnieli sporządzić protokołów z zatrzymania obcokrajowców, zatem musieli być to ludzie duchy, o których nie w tej chwili nie wiadomo. Kogo więc przewoził w swoim aucie Paweł Wrabec, zapyta na rozprawie wysoki sąd? Może to było tylko mroźne podlaskie powietrze, a może resztki dymu tytoniowego?”.

Sędzia trybunału Julii Przyłębskiej Bogdan Święczkowski, ówczesny prokurator krajowy, bardzo się jednak uparł. Naciskano na prokuratorów rejonowych, żeby wnioskowali o areszt tymczasowy dla Wrabca, ale ci się postawili. Sprawę przekazano do Prokuratury Okręgowej w Białymstoku z takim samym miernym efektem – Wrabec do dziś chodzi na wolności. Święczkowski kazał więc zająć się sprawą Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, ale ta po kilku miesiącach szukania dziury w całym również nie była w stanie wysmażyć przeciwko Obywatelowi RP aktu oskarżenia.

Do gry wkroczył ostatnio Dariusz Barski, następca Święczkowskiego na stołku prokuratora krajowego, i akta tej sprawy trafiły do Wydziału Zamiejscowego Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Lublinie.

Intencja takiego ruchu jest tak czytelna, że aż oczy bolą: prokuratorzy z Lublina będą próbowali zrobić z Wrabca gangstera,

który pod przykrywką humanitarnego odruchu prowadzi zakazany biznes ułatwiający ciapatym nielegalne przekraczanie granicy.

To ostatni dzwonek, żeby sprawie przyjrzał się rzecznik praw obywatelskich. Zanim ludzie Ziobry znów coś wykombinują.

WJK



straży miejskiej, którą kłuto w oczy to, że facet jest nagi, tylko nogi ma obute. Może to adepty obrony terytorialnej, któremu szwalnia Biliński nie zdołała uszyć munduru? – przypuszczamy niebezszadnie.

■ Policja gdańska zatrzymała wroga publicznego numer jeden, który od grudnia minionego roku dopuścił się kilkunastu napadów z nienawiści do ludzi. Terroryzował okolicę, groząc śmiercią sąsiadom, a potem zwykłym przechodniom. Chciał udusić jedną kobietę, a drugą (ciężarną!) spoliczkował w sklepie. Posunął się nawet do oblewania przechodzących pod jego oknami cieczą zawierającą kał. – Wszystkich zarzuconych czynów dopuścił się bez powodu, okazując rażące lekceważenie dla porządku prawnego oraz w warunkach powrotu do przestępstwa – powiedziała prokurator Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka prokuratury w Gdańsku. Biegli orzekli, że w chwili popełnienia czynów sprawca miał zdolność rozpoznania ich znaczenia i kierowania swoim postępowaniem. To ostatnie jest akurat oczywiste. Komu, kto był kiedykolwiek w Gdańsku, mogłoby przyjść do głowy coś innego?

■ W Krakowie obowiązuje uchwała antysmogowa, zakazująca ogrzewania mieszkań i domów paliwami stałymi.

Nie przeszkadza to krakowianom w składaniu wniosków o dodatek węglowy. Ma to sens. Dodatek wynosi 3 tys. zł, a mandat za palenie węglem tylko 500. Dodatek wystarczy na 6 mandatów. A gdy zima okaże się łagodna, da się na tym pociągnąć do marca. Potem można iść nawet na 8 lat do pudła. Z braku rosyjskiego gazu więzienia zapewne opalane będą krowimi pierdami.

■ Pijana 13-latką doprowadziła do wypadku na przejściu dla pieszych w Morawicy w powiecie kieleckim. Dziewczynka, która miała 1,2 promila, potrącona została przez samochód prowadzony przez nieznanego kierowcę. Znalazła się w kieleckim szpitalu ogólnie potłuczona i z urazami nóg. Policja poszukuje pojazdu, którym nieznaną sprawcę zbiegł z miejsca wypadku, aby wyjaśnić jego wszystkie okoliczności. Niepotrzebnie. I tak wiadomo, że okaże się w stu procentach winny.

■ 75 proc. szkół podstawowych w Lublinie podniosło ceny obiadów wraz z porcją roku szkolnego. Danuta Giletycz – dyrektorka szkoły nr 2 – twierdzi, że obiad kosztował do tej pory 4, a będzie kosztował 5 zł. Podwyżka wynosi 25 proc., czyli mniej niż realny wzrost cen produktów, który jej zdaniem wyniósł 30 proc. Jest to dobra wiadomość.

Zgodnie z raportem Najwyższej Izby Kontroli z 2021 r. „Otyłość i nadwaga u dzieci” na jedno lub drugie cierpi w Polsce 30,5 procent dzieci w wieku szkolnym. Szanse na przerwanie cierpień wzrosły.

■ Natomiast szwedzka sieć domów handlowych IKEA podniosła cenę słynnych hot dogów o 100 proc. Bułka z parówką i z dodatkami kosztuje obecnie 4 zł. Stara cena (2 zł) utrzymała się niecałe 3 lata. To znacznie krócej niż pierwotna cena – wynosząca 1 zł – która obowiązywała przez 22 lata. IKEA zarazem zdemontowała, że hot dogi sprzedawać będzie na raty. Gdyby polski system emerytalny po podwyżkach i czterenastych wypłatach

nominować w szwedzkich hot dogach, obecnie przeciętnie emeryt dostaje pieniądze, których siła nabywcza warta jest mniej więcej siedem emerytur sprzed trzech lat.

■ Stołeczną publiczność oburzyła owca, która przewożona była autobusem linii 116. Owca była w pampersie. Ludzie jednak oponowali również przeciw temu, że nie była w kagańcu, święcie przekonani, że są przepisy zabraniające przewożenia owiec w komunikacji miejskiej. Oczywiście przepisów takich nie ma, ale fakt, że społeczeństwu wydaje się, iż są, świadczyć by mógł, że być powinno. W końcu mogą pojawić się zwy-

rodnialcy chcący tramwajami przewozić hipopotamy... Jednakowoż prawdziwe powody, dla których przeciwnicy owcy się jej sprzeciwiali, nie zostały wyartykułowane. Zapewne najbardziej ich ubo- dło, że owca była czarna, a jej właściciela żółta (pochodzi z Wietnamu).

■ W roku 1993 trasę z Pruszkowa (pod Warszawą) do Płocka, gdzie pracowałem w radiu, pokonywałem zgodnie z przepisami ruchu drogowego, jadąc po dziurawych drogach fiattem 125p o pojemności silnika 1,5 litra i mocy 75 KM, w czasie 1,5 godziny. Dziś tę samą trasę po doskonałych drogach (fragmentem po autostradzie) pokonuję kilka klas lepszym autem marki Subaru o tej samej pojemności silnika co fiat, ale o mocy 104 KM, zgodnie z przepisami w 2 godziny i 15 minut. To jest wyraźny dowód na to, że mądrość inżynierów, którzy poprawiają rzeczywistość, nie pokona niestety głupoty prawodawców, którzy policzalnie ją psują. Wybory na prawodawców już w przyszłym roku.

ROBERT JARUGA

Wieści jako godne upowszechnienia zaczerpnięto z mediów regionalnych, co oznacza, że wcale nie muszą być prawdziwe. Publiczne kłamstwo wszak nie ujmuje już nikomu godności (vide Mateusz Morawiecki).

Rys. WIDGET



WIARA CZYNI CZUBA

1. Abel Ferrara – amerykański reżyser, który zaczął karierę od pornosów, ale szerszej publiczności znany jest głównie z czarnego kryminału „Zły porucznik” – postanowił nakręcić film o Francesco Forgione: włoskim kapucynie, znanym dziś jako święty ojciec Pio. Świętość Pio zawdzięcza stygmatom, czyli ropiejącym ranom w dłoniach. Co prawda w archiwach watykańskich znajdują się zeznania aptekarki Marii De Vito z San Giovanni Rotondo, od której ojciec Pio w tajemnicy kupował wywołujący takie zmiany na skórze kwas karbolowy, ale Kościół uważa, że Pio posiadał dary „bilokacji, lewitacji, prorocstwa, czynienia cudów” oraz „zdolność do abstinencji od snu i pokarmów”. Ferrara także posiada zdolność do abstinencji: film „Padre Pio” ma być „świadectwem zmian spowodowanych w jego życiu 10-letnią trzeźwością”. Chłopie, napij się.

2. Na prowadzonym przez bractwo menonitów obozie biblijnym w kanadyjskiej prowincji Saskatchewan kadra pewnego wieczoru zauważyła, że jeden z uczestników, 14-latek, leży na ziemi, zwiłając się z bólu, a z nosa cieknie mu krew. Wobec tego podjęto decyzję o natychmiastowym wezwaniu egzorcysty. Gdy inni chłopcy, lekko przerażeni sytuacją, zadzwonili po rodziców, błagając, żeby zabrali ich z tego strasznego miejsca, szefostwo obozu wyjaśniło im, że egzorcyzm był konieczny, bo na obozie już wcześniej „zaobserwowano szatańską działalność” i „to wielkie szczęście, że był z nami Carlos, który umie bezpośrednio rozmawiać z Bogiem”. Carlos po odprawieniu egzorcyzmów rozdał chłopcom wizytówki z napisem: „Carlos Doerken: Apostoł”, numerem telefonu i adresem mejlowym, przestrzegając, że demon może powrócić.

3. Para młodych mężczyzn została napadnięta po wyjściu z londyńskiego klubu gejowskiego G-A-Y Late. Tłukło ich trzech zbirów, wykrzykując pod ich adresem homofobiczne obelgi, podczas gdy towarzysząca zbirom dziewczyna stała na czatach. Napastnicy obalili jednego z chłopaków na ziemię, podeptali mu głowę i skopali, po czym zerwali z niego kurtkę i buty i wrzucili nieprzytomnego do rzeki. Co jest szczególnie niepokojące, zważywszy że na początku roku z Tamizy wyłowiono ciało innego geja, 20-letniego Harveya Parkera, który zaginął po wyjściu z innego z londyńskich klubów gejowskich. Tym razem policja zjawiała się po czterech minutach i wyciągnęła nieprzytomną ofiarę z rzeki, a także schwytała dwóch napastników, którzy przyznali się do rabunku kurtki i butów i zostali zwolnieni za kaucją.

4. Policja w Melbourne zawarła pozasądową ugodę z Marthą Tsamis, właścicielką klubu gejowskiego Chasers (słowo to oznacza skłozetowanych gejów, którzy umawiają się tylko z transkobietami, ale także „popitkę”), po tym jak pod bezprawnym pretekstem zamknęła klub w środku imprezy zatytułowanej „Gęste i soczyste” poświęconej tematyce bondage, czyli erotycznego krepowania. Nie jest to pierwszy raz, gdy siły porządku stanu Wiktoria płacą pani Tsamis: w 2017 r. wraz z dwójką gości swego ówczesnego klubu Inflacja, Zita Sukys i Dale’em Ewinsem, wywalczyła wielomilionowe odszkodowanie, po tym jak policja ostrzelała ich podczas aktu seksualnego odbywanego z użyciem zabawkowego rewolweru na scenie klubu. Bigoteria władzy jest kosztowna dla obywateli.

5. Policja w południowoindyjskim mieście Hajdarabad aresztowała lokalnego działacza rządzącej hindunacjonalistycznej partii BJP, dwukrotnego posła do parlamentu stanu Telangana, T. Raja Singha, oskarżonego o mowę nienawiści wobec muzułmanów. Singh zapowiadał zakłócenie występu muzułmańskiego komika Munawara Faruquiego, który ponoć żartował z hinduskich bogów i obraził uczucia religijne Hindusów. Aresztowanie było efektem muzułmańskich protestów ulicznych i zakończyło się błyskawicznym zwolnieniem za kaucją z powodu „błędu technicznego”. Singh, przez muzułmanów stanu Telangana uważany za siewcę nienawiści i burzyciela porządku, w oczach lokalnych hinduistów uchodzi za „ognistego hinduskiego bohatera” i „zbawcę hinduizmu”. Religia w służbie pokoju.

6. Gülşen – turecka gwiazda muzyki pop, znana z obrotu praw kobiet i osób LGBT – została aresztowana pod zarzutem „podżegania do nienawiści i wrogości” po rzuconej ze sceny uwadze, że jeden z jej muzyków ukończył religijną szkołę średnią i „stąd się wzięła jego perwersja”. Piosenkarka wyjaśniła skwapliwie, że był to tylko żart, a ona sama ma „nieskończony szacunek dla wartości i wrażliwości swojego kraju”, ale władzy nie przekonała. „Podżeganie do nienawiści nie jest formą sztuki” – oświadczył rzecznik rządzącej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju Ömer Çelik. „Atakowanie części społeczeństwa zarzutami »perwersji« i próba polaryzowania Turków jest przestępstwem z nienawiści i hańbą dla ludzkości”. Po odwołaniu prawników Gülşen sąd w Istanbule zdecydował o zamianie tymczasowego aresztowania na areszt domowy.

O księdzu, który nie był pijakiem

Saper myli się raz.
Arcybiskup nie myli się nigdy.

Najpierw zareagowało dziecko.

– Mamo, ksiądz się dziwnie zachowuje – powiedziała Alicja.

– Zaczęłam go obserwować i zauważyłam, że ksiądz jest kompletnie pijany. – To relacja jej mamy. – Udzielał chrztu, a trudno mu było utrzymać równowagę.

Kobieta postanowiła przyjrzeć się bliżej księdzu. Akurat przygotowywał się do podania komunii. Podeszła do ołtarza, klęknięła.

– Nie potrafił trafić z opłatkiem w usta – zauważyła.

Kościół był pełen. Szczupły okularnik kiwał się przy ołtarzu. Nikt nie przerwał mszy. Nie zapytał: „Co się dzieje? Czy celebrant dobrze się czuje? Może potrzebny lekarz?”

Za to wieczorem po Białymstoku zaczęły kursować anonimowe mejle. Że na mszy o 14.00 w niedzielę 7 sierpnia 2022 r. w kościele św. Jadwigi Królowej posługę odprawiał kompletnie pijany ks. Kamil – tu nazwisko. Zareagowały lokalne media, po nich białostocki arcybiskup Józef Guzek. W poniedziałek 8 sierpnia 2022 r. o ósmej rano wezwał winowajców.

Z oświadczenia archidiecezji: „**Ksiądz Kamil wraz ze swoim proboszczem po godz. 10.00 stawili się na rozmowę do Księdza Arcybiskupa w celu wyjaśnienia zgłoszonego incydentu**”.

– Bardzo źle się czułem – próbował wyjaśnić wikariusz.

Ale arcybiskup nie słuchał. Zwłaszcza gdy proboszcz Andrzej Brzozowski wyjawiał, że nie było go w feralnym czasie na terenie parafii, nie jest w stanie podważyć relacji oburzonych. „**Tu nie ma czego wyjaśniać, to nie powinno się zdarzyć**” – ocenił gospodarz.

Z komunikatu archidiecezji: „**Arcybiskup Józef Guzek podkreśla, że takie zachowanie nigdy nie powinno mieć miejsca, ubolewa nad zaistniałym faktem i przeprasza za gorszącą postawę kapłana**”.

Co w tej sytuacji mógł zrobić proboszcz? Owszem, był zadowolony z wikarego, ale to młody człowiek, może rzeczywiście zaszalał, gdy został sam na chacie? Sezon ogórkowy; media nie zostawiły suchej nitki na pijaku.

„Wirtualna Polska”: „**Nie móc trafić z komunią. Pijany ksiądz odprawiał mszę**”.

Radio Zet: „**Szkokujące zachowanie księdza na mszy. Jakiś koszmar. Jak to wytłumaczyć dziecku? Odprawił mszę, będąc zupełnie pijanym...**”.

Proboszcz Brzozowski wypowiadał się zgodnie z oczekiwaniami arcybiskupa: „**Z faktami się nie dyskutuje. To niesamowita tragedia dla całej naszej wspólnoty. Taka sytuacja nigdy nie powinna mieć miejsca. Podczas wcześniejszych mszy wszystko było w porządku. A o 14.00 zaszło, co zaszło. Mogę**



mieć tylko nadzieję i modlić się o to, by terapia przyniosła spodziewane efekty”.

• • •

Ks. Kamil jest księdzem od dwunastu lat. Wikariuszem w parafii św. Jadwigi Królowej – od czterech. Zaskarbił sobie sympatię wiernych, kilku uczestników feralnej mszy przytupało więc do proboszcza wyjaśnić, że nie był pijany. Ci, którzy znali go bliżej, tłumaczyli, że kilka lat temu miał wypadek. Od tej pory cierpiał na bóle kregosłupa. Gdy go dopadały, trudno było ustać w miejscu. Proboszcz Brzozowski słuchał, ale co miał z tą wiedzą zrobić?

Od kilku lat wikary uczy religii w białostockiej Szkole Podstawowej nr 44. Na wspólnych spotkaniach ledwo moczył usta w winie.

– Wydawało nam się to wszystko mało prawdopodobne, że się schlał. Ale co mogliśmy zrobić? – pytają wierni.

Dyrekcja szkoły nie ma wpływu na wybór katechety. Był ten, będzie inny. Decyduje arcybiskup.

Dyrektorka Ewa Zaniewska wystawiła odwołanemu katechecie opinię. To laurka: „**Ks. Kamil jest solidnym i odpowiedzialnym pracownikiem, cieszy się bardzo dobrą opinią wśród uczniów, nauczycieli i wszystkich pracowników szkoły. Ksiądz wyposaża dzieci w plecaki, artykuły szkolne czy nawet laptopy. Nigdy nie było na niego skarg**”.

• • •

Arcybiskup jest człowiekiem cywilizowanym, poza tym w archidiecezji powołań jak na lekarstwo, nie pozbawił więc ks. Kamila święceń, tylko wysłał na odwyk. Początek terapii: badanie w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy i Centrum Zdrowia Psychicznego i Leczenia Uzależnień w Białymstoku, żeby ustalić skalę problemu.

I tu niespodzianka. Psychiatrzy zbadali kłechę i ze zrozumieniem wysłuchali. „**Ksiądz nie jest uzależniony od alkoholu**” – orzekli. „**Nie wymaga skierowania na terapię**”. Dziwne zachowanie podczas sierpniowej mszy było spowodowane problemami z kregosłupem. „**Presja społeczna i stres (...) objawiały się zaburzeniem równowagi, sztywnością nóg i drżeniem ciała**”.

Stres polskiego księdza

Rok temu naukowcy pod kierunkiem Jadwigi Joško-Ochojskiej rozestali ankiety do 1271 księży diecezjalnych i zakonnych z archidiecezji katowickiej. Pytania dotyczyły, najogólniej biorąc, stresu wynikającego z pracy duszpasterskiej. Odpowiedziało 231 kapłanów.

Wnioski: kapłaństwo ze względu na swoją specyfikę powoduje chroniczny stres.

Najbardziej rozpowszechniony negatywny stan odczuwany przez polskiego księdza: zmęczenie (92,4 proc. odpowiedzi). Kolejne: „Zanadto się wszystkim przejmuję” – 95,8 proc. „Drećąc mnie myśli o sprawach seksualnych” – 73,5 proc. „Odczuwam samotność nawet wśród ludzi” – 46,2 proc.

Największy czynnik stresujący: spotkanie z młodzieżą na lekcjach religii (85,1 proc.). Nie wiele mniej toksyczni są przełożeni (dla 68,2 procent księży kontakt z nimi jest stresem). Na trzecim miejscu złych doświadczeń jest zmiana parafii (66,8 proc.)

Zaburzenia depresyjne o różnym nasileniu stwierdzono u 27,4 procent badanych.

• • •

Biskup jest dla podległych księży jak ojciec. Powinien być wymagający, ale wyrozumiały i sprawiedliwy.

– Od 1 września 2022 r. ks. Kamil posługuje w parafii w Korycinie – informują koledzy księdza.

Trudno sobie wyobrazić, że dyskretnie przeniesienie z metropolii do małej miejsciny w atmosferze skandalu to awans. Z informacji z portalu archidiecezji wynika, że domniemany pijak został zdegradowany. W Korycinie jest proboszcz, wikariusz, a on załapał się tam jako „pomoc duszpasterska”.

Proboszcz Brzozowski zdobył się na publiczne skomentowanie afery: „**Jestem zadowolony, że zarzuty się nie potwierdziły, i szczęśliwy, że mogłem współpracować z ks. Kamilem. Jego bronią jest jego praca i jej owoce**”.

Proboszcz Andrzej Gniedziejko z Korycina nie zajął stanowiska. Próżno szukać śladu po ks. Kamile na parafialnym Facebooku, choć starannie relacjonuje kościelne nowinki.

Przeprosiny na portalu archidiecezji? Że nieporozumienie, że osąd był zbyt szybki, krzywdzący?

Porąbało Was?

BOŻENA DUNAT

b dunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

+ Do warszawskiego seminarium zgłosiło się najmniej chętnych od lat – zaledwie czterech. Diecezja ogłosiła kolejny nabór. Seminarium duchowne w Polsce od kilku lat doświadczają skutków spadku powołań. W zeszłym roku wyświęcono 217 nowych księży, 2 razy mniej niż 10 lat wcześniej. Łącznie we wszystkich seminarzach w Polsce jest 2177 alumnów wszystkich roczników. Tendencja spadkowa będzie postępowała.

+ Biskup bydgoski Krzysztof Włodarczyk w liście pasterskim prosi dzieci, młodzież i rodziców, aby nie podejmowali decyzji o rezygnacji z lekcji religii. Zaczęło się proszenie. A kiedy zacznie się refleksja nad wierpalaniem się Kościoła do wszelkich przejawów życia społecznego, kulturalnego i politycznego?

+ Ignacy Dec, biskup senior diecezji świdnickiej, w kazaniu porównał po-

lityków PiS do Jezusa: „Cieszymy się, że Bóg dał nam ludzi, którzy tak myślą, jak myślał Pan Jezus. (...) W imieniu zdrowej części naszego narodu chciałbym wyrazić wielkie uznanie za to, co czynią dla naszej matki ojczyzny”. Dec zakłada automatycznie, że ci, którzy nie uważają, iż politycy PiS są jak Jezus, są niezdrową częścią narodu. O takich jak Dec pisał już św. Tomasz z Akwinu: „Człowiek tępy pozbawiony jest zmysłu sądenia”.

+ W weekend 23–25 września odbędą się w Warszawie Dni Ateizmu. Odbędą się panele, wykłady, spotkania. M.in. Agnieszka Wołk-Łaniewska (tygodnik „NIE”) będzie dyskutowała z prof. Joanną Senyszyn na temat „Aborcja na żądanie. Tak czy nie?”, a Waldemar Kuchanny (też „NIE”) z Katarzyną Wójtowicz (Stowarzyszenie Dość Milczenia) i Dariuszem Kędziorą (Koalicja Ateistyczna) o tym, czy istnieją dobrzy księża. Wszystkie spotkania w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu 87/89 tuż przy placu Zamkowym. Przede wszystkim zaś 24 września o 15.00 odbędzie się



Marsz Ateistów z nieodzowną inscenizacją ścięcia Kazimierza Łyszczyńskiego. W tym roku w roli Łyszczyńskiego wystąpi Paweł Hajncel, znany bardziej jako Człowiek Motyl. Start sprzed pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu.

+ Minister Czarnek ledwo co na konferencji dotyczącej wolności religijnej i dyskryminowania katolików narzekał, jak to katolicy są prześladowani w Polsce i trzeba coś z tym zrobić. No i robi się. Oto inauguracja nowego roku szkolnego w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Lubli-

nie. Zebrali się uczniowie oraz prezydent Lublina Krzysztof Żuk, wojewoda lubelski Lech Sprawka, marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski, lubelska kurator oświaty Teresa Misiuk, lubelscy parlamentarzyści oraz arcybiskup diecezji lubelskiej Stanisław Budzik. Uroczystości rozpoczęły mszą. To wszystko oczywiście w ramach prześladowań.

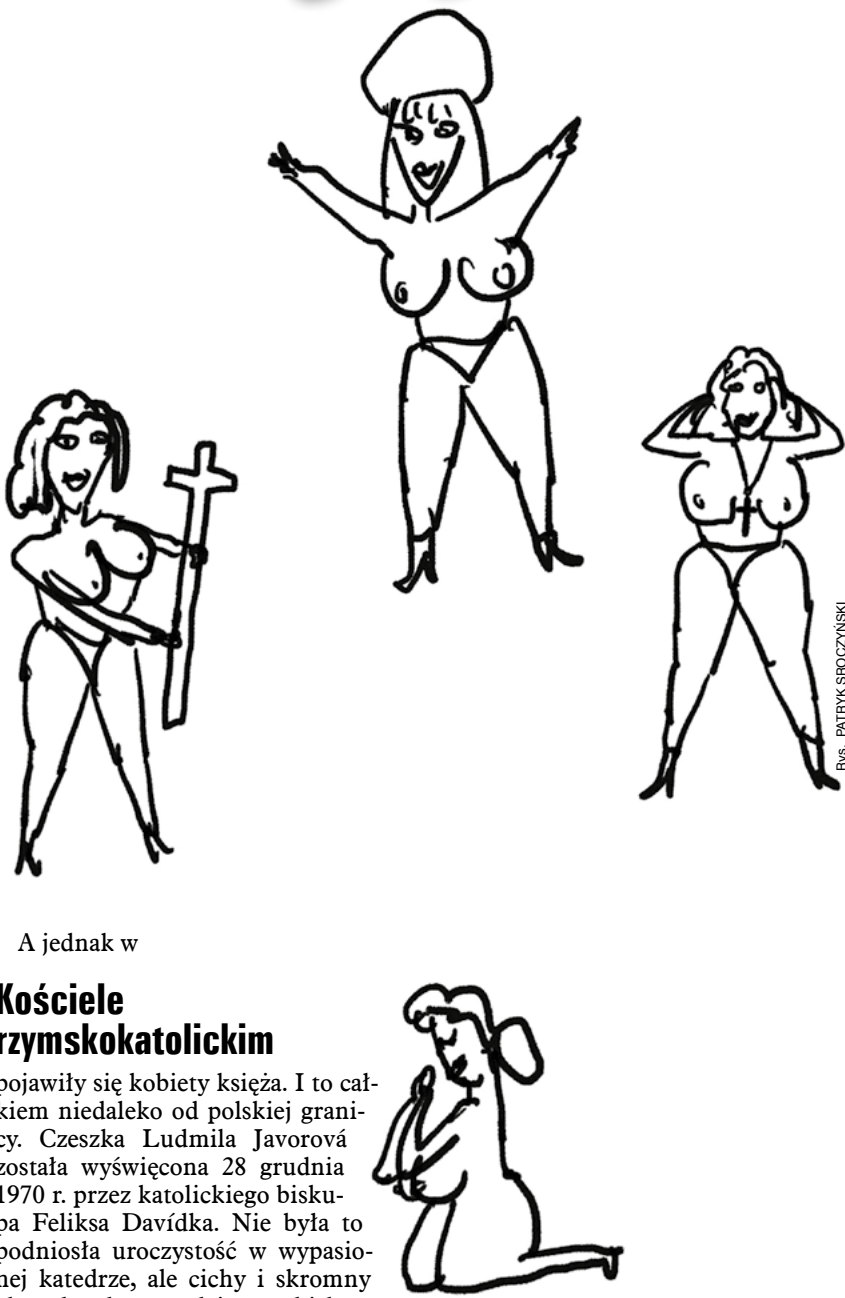
+ Parafia Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Jadwigi Śląskiej w Legnicy Polu dostała milion złotych na remont zabytków. Do remontu nie dojdzie, bo kwota niespodziewanie zniknęła z konta parafii. Prokuratura wszczęła postępowanie, a biskup zawiesił proboszcza. Prokuratura informuje, że „przestępstwo miało polegać na wyprowadzeniu z rachunków bankowych kwot pieniędzy przy wykorzystaniu nieuprawnionego dostępu do komputera proboszcza i danych zawartych w tym sprzęcie”. Jednak kuria uważa, że palce w tym mógł maczać proboszcz.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Baby nakrywają do stołu eucharystycznego.

Kobieta za kółkiem i krzyżykiem



A jednak w

Kościoły rzymskokatolickie

pojawiały się kobiety księża. I to całkiem niedaleko od polskiej granicy. Czeszka Ludmila Javorová została wyświęcona 28 grudnia 1970 r. przez katolickiego biskupa Feliksa Davidka. Nie była to podniosła uroczystość w wypasionej katedrze, ale cichy i skromny obrzęd w domu rodzinnym biskupa na przedmieściach Brna. Rzecz odbyła się bez publiczności. Jedynym świadkiem sakry biskupiej był brat

konsekratora – Leo. Nie doprowadziło do tego szaleństwo hierarchy (a na pewno nie było decydujące) ani jego

fanatyczny feminizm, lecz potrzeba chwili. Żeby zrozumieć, co pchnęło Davidka do tego, by wyświęcić kobietę, trzeba nakreślić sytuację czechosłowackiego Kościoła w tamtym czasie.

Gdy polscy biskupi i księża mówią o prześladowaniu Kościoła i kleru za komunę, Czech może się tylko uśmiechać. Tamtejsi duchowni i wierni mieli od lat 50. XX w. faktycznie przechłapanie: ujawnienie się z sympatią dla papizmu groziło odsiadką, a w skrajnych przypadkach nawet śmiercią. Jak zawsze to, co zakazane, przyciąga i fascynuje. Tak też było z katolicyzmem w wydaniu rzymskim. Działały co prawda strzępki oficjalnych struktur Kościoła, ale były całkowicie podporządkowane władzy, obsadzone księżmi na państwowych etacie. Oprócz tego działał też nieformalny Kościół w warunkach konspiracji, co dla jednych stanowiło przeszkodę, a dla innych atrakcję. Kościół podziemny zrzeszał grzeszących odwagą zapaleńców gotowych – jak pierwsi chrześcijanie – cierpieć prześladowania za wiarę. Księża nosili się po cywilnemu, ba, często nawet najbliższa rodzina nie wiedziała o ich drugiej profesji. Na co dzień byli inżynierami, taksówkarzami, palaczami w kotłowniach.

Wspomniany biskup Felix Maria Davidek był jedną ze znaczących postaci

podziemnego czeskiego Kościoła.

Swoją katolicyzm odpokutował 14-letnim więzieniem (1950–1964). Po wyjściu na wolność został potajemnie wyświęcony na biskupa i stworzył nieformalną grupę katolików Koinótés. Pobyt w mamrze dał mu czas na refleksję na temat stanu obecnego i przyszłości Kościoła. Uznał, że czechosłowackie okoliczności wymagają innych rozwiązań niż te stosowane w krajach wolności religijnej. Tomasz Maćkowiak, autor niedawno wydanej książki „Byłam katolickim księdzem. Historia Ludmily Javorovej, kobiety wyświęconej w Czechach”, w „Tygodniku Powszechnym” mówił o Davidku tak: „Odprowadził msze, leżąc w łóżku, używając łyżeczki do herbaty zamiast kielicha oraz okrucichów chleba i wina zrobionego ze sfermentowanych rodzynek wydlubanych z ciasta. Po tych doświadczeniach wiedział, że Kościół w nowej sytuacji musi wyglądać zupełnie inaczej niż dotychczas – dawnej XIX-wiecznej klerykalnej struktury z drobiazgowym rytuałem i ścisłymi przepisami nie da się utrzymać”.

Davidek nie był optymistą co do przyszłości Kościoła w Czechach. Spodziewał się wiecznych rządów komunistów i idących za nimi prześladowań katolików. Kombinował, jak zapobiec całkowitemu unicestwieniu

podziemnego, wiernego Watykanowi Kościoła. Przywiodło go to do rozwiązania przez Watykan nieakceptowanych.

Pragnąc zachować łączność z Rzymem, popadł w herezję i schizmę.

Najpierw uznał, że trzeba święcić na księży żonatych mężczyzn. Nieżonaty budził zainteresowanie służb: pewnie gej albo ksiądz. Chłop z rodziną na utrzymaniu, pracujący w normalnej robocie, takich podejrzeń nie budził, i po godzinach mógł sobie księzować. Tak kombinując, Davidek poszedł w swojej refleksji jeszcze dalej: za Chiny ludowe czechosłowacka esbecja nie połapie się, że księdzem jest kobieta. W dodatku kapłanka może sprawować sakramenty w damskim więzieniu, gdy prześladowania znowu się nasila. Dzięki temu wiernie nie zostaną pozbawione opieki duszpasterskiej w mamrze, a więc i wspólnota przetrwa – wykoncypował rezolutny biskup.

Naturalną kandydatką na prototyp kobiety księdza wydała mu się Ludmila Javorová, jego sekretarka i asystentka, odpowiedzialna za sprawy organizacyjne

wspólnoty Koinótés.

Dzień święceń Javorová wspomina zdawkowo. „Zostało mi udzielone święcenie na diakona, a zaraz potem udzielił mi kapłańskiego” – cytuje Maćkowiak w książce. Potem odprawiła mszę prymicyjną. Według oficjalnej wersji potem już nigdy nie odprawiła mszy. Według nieoficjalnej – kolportowanej wśród jej znajomych – do dzisiaj odprawia w swoim małym mieszkaniu. Ma już 90 lat.

Watykan oczywiście nie uznał jej święceń. Davidek wyświęcił później także kilka innych kobiet. Zdaniem rzymskich urzędników święcenia są nieważne, bo kobiety nie da się wyświęcić na księdza. Równie dobrze można ochrzcić warana z Komodo lub wybierzmoć maybacha. W 1996 r., czyli ponad ćwierć wieku po święceniach Javorovej, papiescy urzędnicy oficjalnie ogłosili, że żadnym księdzem nie jest i nie ma o czym dyskutować. Ona sama pod naciskiem urzędników kurii podpisała papier, że nikomu o swoim kapłaństwie nie będzie opowiadała ani sakramentów sprawować nie będzie. Ale i tak opowiadała. Teraz już nie opowiada. 90-letnia staruszka nie dała się namówić na rozmowę polskiemu dziennikarzowi, piszącemu o niej książkę. Woli spokój, a po latach użerania się z instytucją stworzoną przez mężczyzn niespecjalnie im ufa. Nie wiadomo, jak to się przekłada na jej relacje z Bogiem Ojcem.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotroicz@gmail.com

ETYKA BEZBOŻNA

Czy wolno obrażać księży?

Na pierwszy rzut oka nie wolno. Przecież osoba obrażona czuje się skrzywdzona. Wyzwiska poniżają, degradują, sprawiają ból. Co gorsza, ktoś, kto wyzywa, używa sztychli epitetów i porównań bądź w inny sposób kogoś deprecjonuje, jeśli czyni to publicznie, podaje w wątpliwość jego lub jej dobre imię. To zaś może prowadzić do realnych strat moralnych i społecznych tak potraktowanej osoby. Krótko mówiąc, obrażać człowieka oznacza razić w jego honor i niszczyć jego bądź jej reputację.

Obraża wydaje się przeto czymś tak niesprawiedliwym, że prawie zawsze, gdy dochodzi do jakiejś awantury publicznej i padną mocne obraźliwe słowa, opinia publiczna mniej zajmuje się powodami, dla których takie, a nie inne słowa zostały użyte, a bardziej koncentruje uwagę na tych nieparlamentarnych wyrażeniach i przeciwko nim kieruje oburzenie. Ten zaś, kogo poniosło, zwykle musi przeproszać i zapewniać, że „nie chciał nikogo obrazić”.

Ale zaraz. Czy naprawdę nigdy nie wolno postępować z zamiarem obrażenia kogoś, czyli zranienia jego uczuć i poniżania? Czy nigdy nie należy „chcieć kogoś obrazić”? To byłoby bardzo dziwne, gdyby nie było takich sytuacji. Przecież nawet zabić można (na wojnie, w obronie własnej), czemu więc nie obrazić? Owszem, jest taki powód. Nowa moralność, jaka ukształtowała się w naszej liberalnej epoce, bezwzględnie zakazuje dwóch rzeczy: używania przemocy (jeśli tylko nie jest to absolutnie konieczne do powstrzymania czyjejś agresji) oraz poniżania. Nietykalskość cielesna i moralna była niegdyś wielkim przywilejem wysoko urodzonych. Dlatego w epoce równości została przyznana wszystkim. Rewolucja polega bowiem

na tym, że to, co było przywilejem bogatych, stało się dobrem powszechnym. Kiedyś „godność” mieli wielcy panowie – teraz ją każdy. W rezultacie uznaliśmy, że nawet największemu zbrodniarzowi należy się nietykalskość cielesna i ochrona jego godności. Dlaczego stawiamy sprawę tak stanowczo? Bo jeśli raz zgodzimy się na bicie jakiegoś bandyty, pojawi się realne ryzyko, że możliwość ta będzie nadużywana, a tym samym poczucie fizycznego bezpieczeństwa zniknie. Tymczasem bez tego ostatniego niemożliwa jest ochrona godności. Kto bowiem się boi pobicia, ten już znajduje się w stanie poniżenia. Czemu jednak nie poniżać zbrodniarzy? Dlaczego nawet oni mają korzystać z ochrony swej godności? Po pierwsze dlatego, że podobnie jak w przypadku bicia trudno byłoby wyznaczyć granice i zapobiec nadużyciom w tej sferze, a po drugie dlatego, że godność każdego człowieka, czyli poczucie własnej wartości i własnego człowieczeństwa uznaliśmy za dobro bezwzględne i uniwersalne. Należy się ono zbrodniarzowi nie dlatego, że nie dość uczynił zła, aby utracić prawo do ochrony swej godności osobistej, lecz dlatego, że jego osobista godność niejako należy do nas wszystkich, będąc godnością człowieka i człowieczeństwa jako takiego. Kto więc poniża nawet najgorszego z ludzi, poniża wszystkich, poniża człowieczeństwo. Godność jest, jak to się mówi, nieutrącalna.

Nie chcę dyskutować z tym werdyktem współczesnej moralności, lecz twierdząc, że istnieje ważny wyjątek od zasady nieponiżania i ochrony godności. Otóż jeśli urąganie, zwymyslanie, obrażanie jest jedynym sposobem, jaki ktoś mający słabszą pozycję może zareagować na zło i krzywdy doznawane ze strony silniejszego, to nie można komuś takiemu zabronić uciekania

się do tego sposobu. W przeciwnym razie byłby już całkowicie bezbronny.

Bardzo często wypowiadam obraźliwe, urągliwe słowa wobec Kościoła katolickiego. Czynię tak, bo nie mam innego narzędzia walki ze złem, które ta organizacja uosabia.

Wolę więc wyjść w oczach tego czy owego na chama niż parzyć beczynnymi i beznadziejnymi, jak sieje się nienawiść, ogłupiać i okradać naród. Obrażliwe słowa są w tym wypadku jak krzyk. Krzyk kogoś nieskończenie słabszego od swoich przeciwników, lecz silnego moralnie, bo zdjętego słusznym moralnym gniewem. A gniew tak się właśnie wyraża, jak się wyraża. Jeśli ten gniew będziemy w sobie tłumić, bo przecież nie wolno nikogo obrażać, to pozostanie nam tylko bezsilne kwilenie. Dlatego nie poddawajmy się szantażowi moralnemu pod znakiem zakazu obrażania. Słabym wolno więcej.

JAN HARTMAN

Na świecie około czterysta milionów kobiet jest w wieku reprodukcyjnym, a co za tym idzie – miesiączkuje. W trakcie swojego życia statystyczna posiadaczka macicy ma okres około czterystu razy. Przeciętna kobieta (lub osoba z macicą) w trakcie swojego żywota krwawi z dróg rodnych krwią menstruacyjną (bywają i inne) łącznie aż przez 6 lat. Jakiegokolwiek odstępstwa od comiesięcznej reguły mogą świadczyć o zawirowaniach zdrowotnych oraz braku lub zaistnieniu mniej lub bardziej niechcianej ciąży. Daty ostatniej miesiączki żądają bezwzględnie ginekolodzy, stacje krwiodawstwa i, w zależności od potrzeb, inni ludzie oraz instytucje związane ze służbą zdrowia.

Początek i koniec okresu wypada więc zapisywać. Niegdyś używało się w tym celu zwykłego papierowego kalendarza; rozwój technologiczny przyniósł jednak rozwiązanie bardziej funkcjonalne:

aplikacje menstruacyjne.

Korzysta z nich aż 100 milionów kobiet. Są wygodniejsze niż zwykły kalendarz i mają mnóstwo dodatkowych opcji. Na podstawie informacji o dacie menstruacji aplikacje obliczają przewidywaną długość cyklu, fazy lutealnej, datę owulacji, dni płodne i niepłodne. Narzędzia proponują zapisywanie codziennych objawów dolegliwości i określanie ich intensywności. W aplikacji „Mój kalendarzyk” (pierwsza lepsza, którą przypadkowo posiadam) jest wymienionych kilkadziesiąt objawów i są one podzielone na grupy. Znajdziemy tam np. dolegliwości takie jak: skurcze brzucha, biegunka, wzdęcia, gazy, krwawienie, plamienie, bóle w dole pleców, bolesność piersi, bóle głowy i migreny. Można określić twardość i rozwarcie szyjki macicy, rodzaj śluzu (suchy, lepki, kremowy, wodnisty, jak białko jajka, jak twarożek, zielony, z krwią, o przykrym zapachu) oraz objawy psychiczne (niepokój, bezsenność, wahania nastroju, zmęczenie, brak koncentracji). Oprócz tego użytkowniczka może zapisywać, czy w dany dzień odbyła stosunek seksualny, czy zastosowano jakąś formę antykoncepcji, czy też nie, czy miała orgazm – jeśli tak, to ile razy albo czy orgazm ten

Owulacja, orgazm, gazy i wzdęcia...

...czyli cykl menstruacyjny pod kontrolą rządu.

osiągnęła nie dzięki stosunkowi, lecz masturbacji.

Na podstawie danych aplikacja konstruuje wykres stosunków płciowych,

raport orgazmów

czy wykres temperatury ciała, którą także można zapisywać. Istnieje zakładka dotycząca „samobadania piersi” oraz bardzo ważne: tryb „ciąża”. Aplikacje miesięczkowe to takie nowoczesne kalendarzyki małżeńskie – im więcej danych i objawów wpiszesz, tym dokładniejsze informacje o swoim stanie fizjologicznym w zamian dostaniesz.

Za wygodę jednak się płaci – zauważyły to przezorne Amerykanki, które od 22 czerwca 2022 r., czyli po uchynieniu obowiązującego od 1975 r. wyroku w sprawie Roe kontra Wade, gwarantującego konstytucyjne prawo do aborcji, zaczęły masowo usuwać aplikacje miesięczkowe z telefonów. Większość menstruacyjnych apek zapisuje bowiem wszystkie dane nie tylko w telefonie, ale również w tzw. chmurze internetowej, czyli sieci zdalnych serwerów umożliwiających korzystanie z zapisanych danych na innych urządzeniach. Amerykanki obawiają się, że dostęp do tych wrażliwych informacji będą mogły uzyskać zbyt mocno zmotywowane słowem bożym amerykańskie organy ścigania.

Polityka prywatności w USA jest bardziej liberalna niż w Europie; w każdym ze stanów obowiązuje inne prawo, a wielkie korporacje mają na sumieniu różne machloje, ze sprzedawaniem danych włącznie.



rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Warto pamiętać, że katolicy w USA to takie Ordo Iuris na sterydach: wierząc w płaską Ziemię, z pozwoleniem na posiadanie broni automatycznej, przebijając się w białe prześcieradła z wyciętymi oczami oraz szpiczastymi kapturami i palący krzyże przed domami swoich wrogów w wolnym czasie – jeśli nie w rzeczywistości, to w swojej wyobraźni, pobudzonej ostatnio spektakularnymi sukcesami działań na rzecz powrotu do starych dobrych czasów.

Przez umożliwienie ustanowienia

zakazu aborcji

w poszczególnych stanach przez konserwatywny Sąd Najwyższy pod koniec sierpnia w Teksasie wprowadzono przepisy zakazujące usuwania ciąży, także tej będącej skutkiem gwałtu lub stosunku kazirodczego. Za wykonanie aborcji grozi tam teraz kara

nawet dożywotniego więzienia i co najmniej 100 tys. dolarów grzywny. Za potwierdzony donos o możliwości popełnienia straszliwej zbrodni aborcji bogobojny obywatel może dostać nawet 10 tys. dolarów nagrody. Po Teksasie podobne przepisy wprowadziły także Idaho, Tennessee i Dakota Południowa.

Bardzo możliwe, że to dopiero początek gehenny kobiet mieszkających w rządzonych przez skrajnych konserwatystów częściach USA. Najbardziej nawiedzony i jednocześnie najdłużej zasiadający w Sądzie Najwyższym, od 1991 r., czarnoskóry na zewnątrz, a biały w środku Clarence Thomas po sukcesie uchynienia wyroku gwarantującego konstytucjonalne prawo do aborcji zaczął przebąkiwać o zabranii się za inne precedensy, na których system prawny Stanów Zjednoczonych w gruncie rzeczy bazuje. W kolejce czeka orzeczenie z 2015 r. w sprawie Obergefell vs Hodges umożliwiające małżeństwa par jedнопłciowych oraz wyrok z 1965 r. w sprawie Griswold vs Connecticut dopuszczający stosowanie antykoncepcji w związkach małżeńskich (!). Istnieje realne prawdopodobieństwo, że mieszkanki Teksasu niebawem nie tylko nie będą mogły

połknąć tabletki poronnej

czy się wyskrobać, ale także kupić w kiosku prezerwatyw.

Fundacja Mozilla (ta od przeglądarki Firefox) po zastrzeżeniu przepisów w USA udostępniła na swojej stronie raport, w którym stwierdza, że w 18 z 25 najbardziej popularnych aplikacji do śledzenia cyklu men-

struacyjnego ochrona prywatności danych praktycznie nie istnieje.

W raporcie wyróżniono USA oraz Polskę jako kraje, w których używanie aplikacji może być dla kobiet niebezpieczne.

Czy informacje podawane w apce miesięczkowej mogą zostać uznane za wiarygodne źródło danych? Śmiem wątpić. Sama instalując ostatnio w nowym telefonie niezaktualizowany „Mój kalendarzyk”, dowiedziałam się, że okres spóźnia mi się o ponad 1,5 roku. Przeszłe owulacje, plamienia, wzdęcia, gazy i biegunki również poszły w niepamięć. Jak mówią eksperci, o wiele mniej roztropne jest używanie wszelkiego rodzaju komunikatorów społecznościowych, do których swobodny dostęp ma przecież policja.

Mimo że nasze rodzime organy ścigania na razie wydają się nieświadome potencjalnego źródła wiedzy, jakimi są wyspecjalizowane aplikacje

monitorujące cykl menstruacyjny,

ostrożności nigdy za wiele. Kampania wyborcza rozpoczęła się na dobre. Obecnie grany jest temat reparacji wojennych, ale wiadomo, że według Zjednoczonej Prawicy nie ma lepszego sposobu na odwrócenie uwagi od niewygodnych tematów niż rzucenie na pożarcie opinii publicznej spraw związanych z kontrolą kobiecego ciała i seksualności. Na wszelki wypadek wzorem Amerykanek być może warto kupić sobie tradycyjny papierowy kalendarz w ładnej oprawie albo zacząć prowadzić dziennik – co ponoć dodatkowo zbawiennie wpływa na zdrowie psychiczne.

MAGDALENA RZEJAK

Ku zakazowi in vitro.

Polskie Stowarzyszenie Familiologiczne, katolicki pseudonaukowy twór, który współ z Episkopatem Polski nakłonił ministra Czarnka do powstania nowej dziedziny nauki, zajmującej się tematyką rodzin (pisaliśmy o tym w „NIE”, nr 34/2022), ma chrapkę na więcej i zamierza wejść do szkół.

Niegodziwość moralna

Dr Piotr Guzdek, sekretarz zarządu PSF, poinformował z radością na antenie Radia Maryja, że organizacja opublikowała list otwarty, w którym zwraca uwagę na konieczność edukacji młodzieży szkolnej o tym, jak naprawdę wygląda zapłodnienie metodą in vitro. Od bełkotu zawartego w liście, a który to bełkot według Guzdeka powinien znaleźć się w materiałach edukacyjnych, włos jeży się na głowie. Stowarzyszenie postuluje, aby „w programach szkolnych i materiałach dydaktycznych przedstawiano rzeczową argumentację biomedyczną, psychologiczną, antropologiczną i etyczną, wskazującą na negatywne następstwa stosowania zapłodnienia pozaustrojowego i niegodziwość moralną składających się na nią procedur”. Dalej jest jeszcze mniej zabawnie. „Jedynie rzeczowa argumentacja, zawarta w szkolnych programach i materiałach edukacyjnych pozwoli młodzieży wyrobić sobie uczciwe stanowisko wobec zapłodnienia pozaustrojowego w kontekście szerokiej promocji tej formy zapłodnienia przez dominujące medialnie ośrodki opiniotwórcze, które kształtują swój jednostronny przekaz na podstawie przesłanek ideologicznych i silnie oddziałują na emocje odbiorców” – argumentują członkowie PSF.

Moda medialna

Pierwsze dziecko z in vitro w Polsce urodziło się w 1987 r., a dziś ma (rocznikowo) 35 lat. Według Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego niepłodność dotyka rocznie 1,5 miliona

Familianci ignoranci



rys. JANUARY

par, a Polskie Towarzystwo Medycyny Rozrodu i Embriologii szacuje, że cierpi na nią co szósta, a może nawet co piąta para będąca w wieku rozrodczym. W obliczu stałego spadku przyrostu naturalnego skuteczne leczenie niepłodności, w tym zabiegi in vitro, należy traktować jako ratujące płodność całego społeczeństwa. Tymczasem do polskich szkół próbuje się przemycić treści, z których wynika, że zapłodnienie pozaustrojowe to kreowana medialnie moda, wabiąca bezpłodne pary na lep cklowych opowieści o narodzinach wyczekiwanego potomka. Według Guzdeka liczne badania (żadnych nie przytoczył) wskazują na negatywne aspekty stosowania metody in vitro, szczególnie w sferze psychologicznej i moralno-etycznej.

Argumentacja właściwa

„Jeśli chcemy wprowadzić tematykę in vitro do szkół, czynimy to w sposób merytoryczny,

przedstawiamy tę bogatą argumentację, nie prowadzimy narracji publicystycznej i narracji emocjonalnej, dlatego że ona może pozorować środowiskom, które są przychylnie metodzie zapłodnienia pozaustrojowego, ale i również samej młodzieży, że strona przeciwna tej procedurze nie dysponuje właściwą argumentacją, a my nią dysponujemy” – straszy na antenie Guzdek. Nie dysponujecie! Jedynym negatywnym skutkiem ubocznym związanym z zapłodnieniem pozaustrojowym jest zwiększone ryzyko hiperstymulacji jajników, które będzie wywołane stosowaniem kuracji hormonalnej. Ryzyko wystąpienia poronienia bądź wewnątrzmacicznego obumarcia płodu jest takie samo jak w przypadku zapłodnienia naturalnego.

„Rzeczowa argumentacja”, na którą powołują się „badacze” ze stowarzyszenia, jest z dupy wyjęta.

Mówienie komuś, kto urodził się dzięki tej metodzie, że owszem, jesteś człowiekiem i nikt nie może tego podważyć, żeby za chwilę wskazać paluchem i oczernić rodziców, nazywając ich

moralnymi niegodziwcami, jest po prostu obrzydliwe. Jeśli Guzdek i pozostali autorzy listu myśla, że atakując in vitro, unikną porównania do oszołomów pokroju prof. Roszkowskiego, to są w błędzie.

Debata wolna

„Choć zapłodnienie pozaustrojowe jest formą instrumentalizacji osoby ludzkiej, a zatem naruszenia na płaszczyźnie etycznej jej godności, to w wymiarze ontologicznym niczego z owej godności nie ujmuje i jej nie znosi. Jednocześnie godność poczętych pozaustrojowo dzieci nie może zostać instrumentalnie wykorzystana do wykluczenia z przestrzeni społecznej, w tym także z nauczania szkolnego. (...) Niektórzy reprezentanci strony społecznej promującej metodę in vitro, przedmiotowo wykorzystują godność narodzonych tą drogą dzieci i wykluczenia z niej wszelkiej racjonalnej argumentacji skłaniającej do odrzucenia zapłodnienia pozaustrojowego” – uważają autorzy raportu.

O negatywnej ocenie etycznej zapłodnienia pozaustrojowego pieją tylko fundamentaliści katolicy. To, że smród tak zgniłych poglądów nie rozciągnie się na poczęte w ramach in vitro dzieci, to oczywista bzdura.

Jeśli oszołomstwo spod szyldu stowarzyszenia familiologicznego wejdzie ze swoimi rewelacjami do placówek oświatowych, odcisnie ogromne piętno na rodzinach, które powiększyły się dzięki osiągnięciom medycyny.

To także znak, że prawica zaczyna przygotowywać grunt pod kolejną świętojebliwą krucjatę, która cofnie walkę z niepłodnością w Polsce do ery kamienia łupanego.

IDALIA DUBICKA

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Być może najsmutniejszy proces, jaki dokonuje się na naszych oczach, to powolna **kolonizacja zachodnich konserwatystów**, którzy **ulegają ideologii LGBT**. Jeszcze kilka lat temu uznalbyśmy, że to niemożliwe. Gdzie Rzym, a gdzie Krym? Jak aktywiści rewolucji i propagatorzy tego, co arcybiskup krakowski Marek Jędraszewski słusznie i odważnie nazwał tęcząową zarazą, mogą zinfiltrować i przejąć kontrolę nad polityczną prawicą? Przecież pierwszym efektem będzie nie spowolnienie, ale przyspieszenie rewolucji. A jednak tak się dzieje. Prawica traci smak, a jej znani przedstawiciele przechodzą do obozu dawnego wroga.

Paweł Lisicki,
„Do Rzeczy”,
4 września

■ Musimy sobie zdać sprawę, że jesteśmy **na froncie wojny kulturowej**, którą prowadzą rewolucjoniści, którzy nie biorą jeńców. I nam jest potrzebna nie dyskusja o wolności religijnej i o jej erozji, tylko kontrrewolucja. Musimy stanąć do jawnej obrony tego, co mamy zapisane w konstytucji.

Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki,
wystąpienie w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości,
3 września

■ Nas się dziś nie dyskryminuje. **Nas się zwalcza i wyrzuca**. Wszystko, co związane z katolicyzmem, chrześcijaństwem, z religią jako taką, jest obśmiewane i opluwane. Wystarczy włączyć raz dziennie różne „Onety”, „WP” i internet, żeby zobaczyć, co tam się dzieje. Doszło do tego, że zaledwie w ciągu ostatnich dwudziestu lat dziecko, które chce iść do szkoły katolickiej, to rzeczywiście jest bohater. Dziś chodzić do szkoły katolickiej to trzeba wykazać się bohaterstwem, bo jest się wyśmiewanym przez rówieśników. Ale nie dlatego, że jest tak czy inaczej, tylko dlatego, że rewolucja na naszych oczach w ciągu ostatnich zaledwie kilkunastu lat, również w Polsce, postępuje.

dalej Czarnek

■ **Szkola** musi być zamknięta dla wszystkich ideologizmów, dla wszystkich deprawujących pomysłów. W szkole mamy uczyć i wychowywać zgodnie z **zasadami cywilizacji chrześcijańskiej** i z zapisami prawa oświatowego. (...) To, co słyszymy, jakie są pomysły na konstrukcję „nowego człowieka”, to są wręcz rzeczy przerażające. Wszyscy jesteśmy świadkami tego, że następuje degradacja człowieczeństwa, że podchodzi się do człowieka, do życia poczętego w sposób zupełnie zaburzony.

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty,
Radio Maryja,
1 września

■ Opisujemy zjawisko społeczne, jakim jest **po-wszechna sekularyzacja** czy dechrystianizacja społeczeństwa polskiego. Ona następuje. I bardzo ważnym elementem jest to, o czym nie wspomnieliśmy albo w małym stopniu wspominaliśmy, że ona dokonuje się ze stosunkowo niewielkim oporem ze strony Kościoła, co jest, wydawałoby się, elementem kluczowym.

Lisicki,
wystąpienie w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości,
3 września

■ **Donald Tusk** jasno postawił sprawę: na listach PO w wyborach parlamentarnych nie znajdzie się żaden polityk, który sprzeciwia się **aborcji**. (...) Jeśli biskupi w Polsce mieliby odrobinę choćby odwagi, publicznie napomnieliby Tuska, wskazując



Rys. JANEK KOZA

jednoznacznie, że takie stanowisko wyklucza jego ugrupowanie z kręgu cywilizowanych koterii politycznych.

Tomasz Figura,
PCh24.pl,
1 września

■ To mocne adresowanie przekazu do lewicy europejskiej, dominującej w większości państw i w Unii Europejskiej. **Donald Tusk** chce pokazać, że on i Platforma Obywatelska są po ich stronie barykady ideologicznej i to oni wprowadzą rewolucję kulturową, rewolucję seksualną, oni wypromują **cywilizację śmierci** i w związku z tym należy ich popierać, bo reprezentują lewicę europejską.

prof. Mieczysław Ryba,
Radio Maryja,
2 września

■ To wszystko zaczęło się w **epoce Oświecenia**. Pojawił się Jan Jakub Rousseau. Człowiek, który nigdzie nie studiował, był samoukiem i straszliwym rozpustnikiem. Człowiek, który dał nowożytnej Europie koncepcję człowieka, która legła u podstaw tej absolutyzacji i autonomizacji. (...) To jest koncepcja człowieka jako istoty nieskalanej, doskonałej, bez grzechu pierworodnego. Według Rousseau człowiek rodzi się jako dobry i nosi w sobie naturę, która się sama rozwinię. Taka jednostka według Rousseau powinna mieć nieskrępowaną wolność. (...) To w jakiejś mierze wybrzmiewa też u Kanta w jego słynnym zawałowaniu – niebo gwiżdździście nade mną, a prawo moralne we mnie. (...) Kant był przecież wielkim orędownikiem autonomii podmiotu moralnego. Ostatecznie doprowadziło to do wielkiego osamotnienia człowieka, totalitaryzmów, **nihilizmu kultury Zachodu**.

prof. Paweł Skrzydlewski,
PCh24.pl,
5 września

■ **Powrót do normalności** musi się dokonać poprzez przywrócenie człowiekowi racjonalności. Wydaje mi się, że to wymaga w pierwszej kolejności odcięcia człowieka od **toksycznych mediów**, które w dużej mierze zabierają nam nie tylko czas, ale również rozum. Gdy popatrzymy na świat, na jego ład i porządek, to prędzej czy później pojawia się w nas myśl o przyczynie tego wszystkiego. Dojdziemy w końcu do wniosku, że tą przyczyną jest Bóg, Absolut, który powołuje świat do bytu oraz nadaje mu porządek i dobroć oraz nieustannie utrzymuje ten świat w istnieniu.

dalej Skrzydlewski

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

LISTONOSZ DONIOŚŁ

Obyś cudze dzieci uczył

Początek roku szkolnego tradycyjnie od kilku lat rozpoczyna się zapowiedzią strajku nauczycieli. W tej branży nie zmienia się nic od lat. Gówn**ne płace, rozbestwione bachory, roszczeniowi rodzice. I coraz mniej chętnych do pracy w tym zawodzie – czemu się wcale nie dziwię w kontekście do powyższego opisanego plac, latorośli i wstępnych.

Oczywiście w tym szaleństwie jest jakiś zamysł: im mniej wyedukowane społeczeństwo – tym łatwiej wcielać w życie fantasmagorie nadprezesa, jego przydu**sów i „przewodniej siły narodu”, czyli kleru.

Zastanówcie się, Szanowni Czytelnicy, przez moment nad takim casusem: dlaczego minister edukacji zarabia wielokrotnie więcej niż najniższy szaraczek w hierarchii oświaty, uczący najpierw „obatelą” ministra, a potem jego dzieci? Podobnie jak każdy państwowy urzędnik na wysokim stołku, otrzymujący za nicnierobienie pobyry, o których może śnić większość pracujących na niego PT Rodaków! Tak samo wysokie i jeszcze wyższe pobory otrzymują zresztą prezydent kraju/premier/prezydent miasta/burmistrz/prezes banku i setki osobników zasiadających w różnych radach nadzorczych czy zarządach.

Ich (nie)praca, tylko zasiadanie na intratnych stołkach, nie wiąże się z żadną odpowiedzialnością – co pokazują cały czas różne krajowe zasłouchi: bezmyślnie wydawane pieniądze, buble prawne, niedobrojenie wojska, podporządkowanie policji sprawom rządzącej kamaryli, bezzasadny wyrąb lasów, zatrucie rzek, zaniedbania w zapewnieniu Polsce źródeł energii etc. Czy ktoś z Was słyszał, żeby któryś z wymienionych „zasiadaczy” poniósł jakąś odpowiedzialność za podjęcie niewłaściwych decyzji lub niepodjęcie żadnych?!

Nie będę przypominał o stawkach wynagrodzeń w innych zawodach. To oczywiste, pracownicy WSZYSTKICH przydatnych zawodów są „niedopłaceni” – jeśli można tak powiedzieć... Czy wiecie, ile zarabia zawodowy ratownik GOPR/TOPR/WOPR? Lub strażak/ratownik medyczny/pielęgniarka? Oni wszyscy ponoszą

Brak lewicy

Proszę mi wyjaśnić, dlaczego na kampusie Trzaskowskiego nie było nikogo z władz Nowej Lewicy. Dlaczego panowie Biedroń ani Czarzasty nie skorzystali z bezpłatnej reklamy i zainteresowania młodych bystrych ludzi? Jeśli jest w tym jakaś tajemnica, to proszę mi ją wyjaśnić. Bo w to, co plecie posłanka Anna Maria Żukowska, nie wierzę i nie uwierzę.

Głosuję na lewicę od powstania „wolnej Polski”. Dlaczego obecni przywódcy Lewicy robią wszystko, żeby zmienić zdanie i na wybory nie poszedł?

Czesław Masłoń, Toruń

Koniec tego dobrego!

Od pierwszego numeru kupuję i czytam „NIE”. Przystańcie drukować wynurzenia debili religijnych i ich funkcjonariuszy. To może interesować takich samych jak oni. Nie czytam rubryki „Z czarnej dupy się wyrwało” od początku.

Aleksander Kosior

REKLAMA

PROF. ANDRZEJ ROMANOWSKI
STOMMA, CZYLI MĄDROŚĆ
ZWYCIĘŻONYCH

MAŁGORZATA ŻUBER-ZIELICZ
WIELKA UCIECZKA NAUCZYCIELI

SKAZANI NA DWUTLENEK WĘGLA

JEZIORA POGRODZONE PŁOTAMI

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Prof. Andrzej Romanowski
Stomma, czyli mądrość zwyciężonych

Małgorzata Żuber-Zielicz
Wielka ucieczka nauczycieli

Skazani na dwutlenek węgla

Jeziora pogrodzone płotami

GORBACZOW A SPRAWA POLSKA

POROZMAWIAJMY O REPARACJACH



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



HISTORIA...

Gorbaczow pod Żyrinowskim

Michaił Gorbaczow, ostatni sekretarz generalny KPZR oraz pierwszy i ostatni prezydent ZSRR, to dla Władimira Putina postać drugorzędna. Pierwszorzędną był Władimir Żyrinowski.

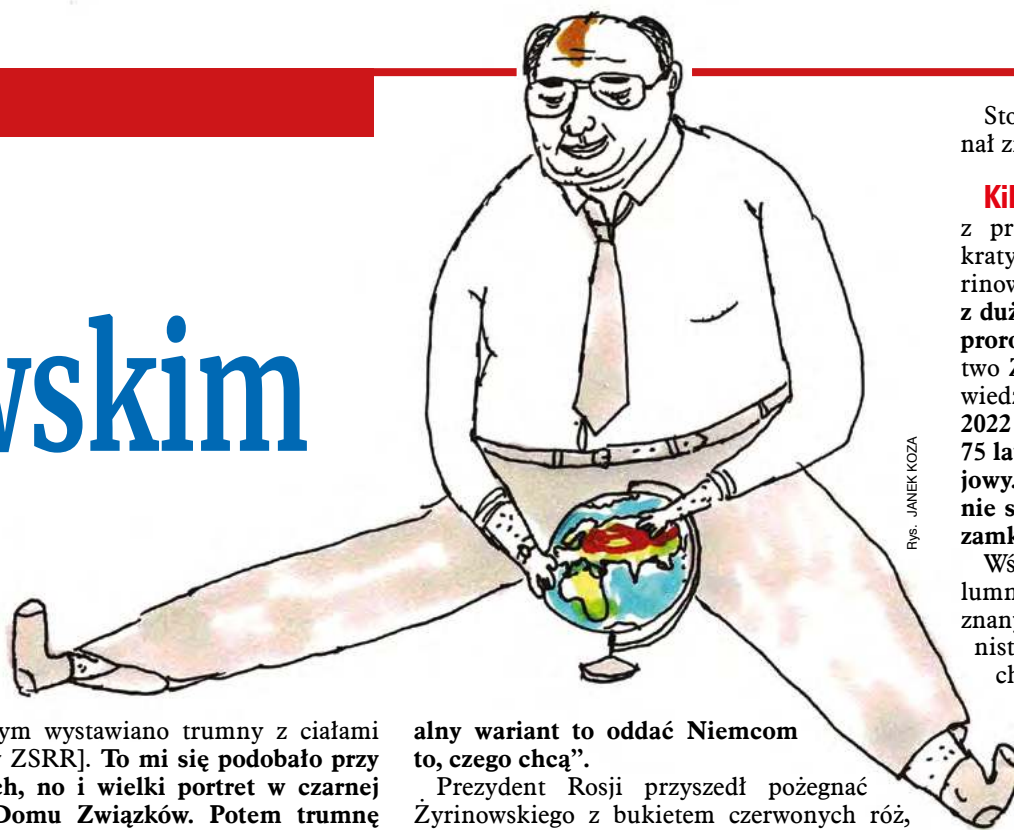
W ZSRR na znaczenie polityków wskazywało ich miejsce na trybunie Mauzoleum Lenina. W dzisiejszej Rosji nie ma polityków – poza jednym, mającym wyłączność na uprawianie polityki. Dlatego uwaga skupia się na ocenie postaci publicznych przez Najwyższego Arbitra. Ocena może być doczesna (awanse i degradacje, orderzy i kolonie karne) albo pośmiertna. Skupię się na tej ostatniej; przypomnę, co obecny nieboszczyk Żyrinowski powiedział mi o obecnym nieboszczyku Gorbaczowie w wywiadzie dla „NIE” 30 lat temu: „Gorbaczow jest zdrajcą i łajdakiem. To oczywiste. Nie wiem, czy jest agentem zachodnich służb specjalnych, CIA. To nas nie interesuje. Ale on, łajdak, zdradził Rosję. On jest zwykłą prostytutką polityczną. Kto dał więcej, tego zadanie wykonał”.

W 2013 r., odpowiadając na pytanie dziennikarki, jak będzie wyglądał jego pogrzeb, Żyrinowski przepowiedział: „Pogrzebanie nastąpi w Sali Kolumnowej [Domu Związków – miej-

scu, w którym wystawiano trumny z ciałami przywódców ZSRR]. To mi się podobało przy bolszewikach, no i wielki portret w czarnej ramie na Domu Związków. Potem trumnę na samochód i na cmentarz Nowodziewicy. I orderzy na poduszkach. Pogrzeb państwowy, salut artyleryjski”.

Wszystkie te elementy były, łącznie z salutem artyleryjskim – w Ukrainie.

8 kwietnia 2022 r. Władimir Putin – co widział na ekranach telewizorów cała Rosja – stał nad otwartą trumną z ciałem Żyrinowskiego, który, jak stwierdził w dniu jego śmierci, „zawsze i przed każdym audytorium, w najostrzejszych dyskusjach zajmował stanowisko patriotyczne, bronił interesów Rosji”. Zrobił to także we wspomnianym wywiadzie dla „NIE”, przedstawiając działania, jakie należy podjąć w sprawie obwodu kaliningradzkiego: „Najpierw przywrócenie nazw: Prusy Wschodnie, Königsberg itd. Do tego podwójne obywatelstwo dla mieszkańców. Niemcy chcą bardzo tych terenów, pokazywali mi na mapach. (...) Niemcy chcą od was korytarz i Śląsk. (...) ide-



alny wariant to oddać Niemcom to, czego chcą”.

Prezydent Rosji przyszedł pożegnać Żyrinowskiego z bukietem czerwonych róż, który położył obok poduszek z orderami. Jeden z nich, za zasługi wobec ojczyzny, Putin wręczył Żyrinowskiemu w 2016 r. Udekorowany podziękował, deklamując dedykowane Panującemu słowa carskiego hymnu:

„Boże, chroń cara!/
Silny, potężny,/
Króluj nam na
chwałę, na sławę!/
Króluj nam na po-
strach wrogom,/
Carze prawosławny!”.

Stojąc obok głowy nieboszczyka, Putin wykonał znak krzyża.

Kilka miesięcy później, na spotkaniu z przedstawicielami Partii Liberalno-Demokratycznej Rosji, prezydent powiedział, że Żyrinowski był „człowiekiem wszechstronnym, z dużą głęboką wiedzą. Dlatego niektóre jego proroctwa spełniają się”. Miał na myśli proroctwo Żyrinowskiego z 27 grudnia 2021 r. wypowiedziane z trybuny Dumy: „Chciałbym, żeby 2022 rok był pokojowym, ale kocham prawdę, 75 lat mówię prawdę. To nie będzie rok pokojowy. To będzie rok, kiedy Rosja wreszcie stanie się wielkim krajem. Wszyscy powinni się zamknąć i szanować nasz kraj”.

Wśród żegnających Żyrinowskiego w Sali Kolumnowej byli także premier Rosji, najbardziej znany z tego, że jego nazwiska nikt nie zna, minister wojny, którego znają wszyscy, oraz wierzchośćka administracji Kremla, rządu i parlamentu.

Najwyższej rangi oficjalnym przedstawicielem żegnającym Gorbaczowa w Sali Kolumnowej był premier Węgier. Władimir Putin miał to zrobić w szpitalu, w którym zmarł architekt pieriestrojki. Tego telewizja nie pokazała. Na gmachu Domu Związków nie było portretu Gorbaczowa, na cmentarz nie odprowadzają go – jak Żyrinowskiego – orkiestra wojskowa. Za to do Sali Kolumnowej przyszło wiele osób, które – jak Ałła Pugaczowa – nie śpiewają w chórze Putina.

Laureat pokojowego Nobla Dmitrij Muratow, redaktor naczelny zlikwidowanej przez Kreml „Nowoj Gaziety”, siedł na czele orszaku pogrzebowego, niosąc portret zmarłego laureata pokojowego Nobla. 25 grudnia 1991 r., opuszczając Kreml, Gorbaczow powiedział: „Życiowo ważne wydaje mi się zachowanie zdobyczy demokratycznych ostatnich lat. (...) Nie wolno z nich rezygnować bez względu na okoliczności i pod żadnym pretekstem. W przeciwnym razie wszystkie nadzieje na lepsze zostaną pogrzebane”.

KRZYSZTOF PILAWSKI

...i TERAŹNIEJSZOŚĆ

Truss i Beetlejuice

Kto nie lubi brytyjskiej premierzycy.

81 326 obywateli Zjednoczonego Królestwa – kraju zamieszkałego przez 67,3 miliona ludzi – zdecydowało o tym, że Liz Truss będzie następnym szefem brytyjskiego rządu. Jest to system wyborczy cokolwiek absurdalny i jedyny jego pozytyw jest taki, że najpewniej ugryzie on torysów w dupę za 2 lata, gdy odbędą się wybory powszechne. Albowiem trudno sobie wyobrazić gorszego premiera na czas kryzysu związanego z potężnym wzrostem kosztów życia niż arystokratyczna milionerka, która zaczyna rządy od wykultu fiskalnego populizmu godnego najmroczniejszych czasów Ronalda Reagana.

Liz Truss w inauguracyjnym wystąpieniu obiecała „dostarczyć” jednoczesne obniżenie podatków i pomoc dla obywateli dotkniętych szubującymi w kosmos cenami energii oraz naprawę NHS, czyli publicznej służby zdrowia, której dramatycznie brakuje pieniędzy. „Dostarczymy. Dostarczymy. Dostarczymy” – powtórzyła niczym zaklęcie przywołujące Beetlejuice’a. Odrobina magii bardzo jej się przyda, jeśli zważyć na to, że – niezależnie od fatalnych notowań Borisa Johnsona, który odchodząc osiągnął historyczny wynik poparcia netto (różnicy między opiniami pozytywnymi a negatywnymi) wynoszący minus 49 proc. – tylko 14 procent Brytyjczyków uważa, że Truss będzie lepszym premierem. Przeciwnego zdania jest 27 procent. I to zanim Truss przystąpiła od działań, które będą wyłącznie w interesie tych 81 tysięcy obywateli, którzy powierzyli jej stanowisko.

Jej konkurent, Rishi Sunak, także mówił ogólnie o obniżeniu podatków, ale w pierwszym rządzie planował zrównoważyć budżet – dwie rzeczy, których nie da się robić naraz, co Sunak, jako były kanclerz skarbu, dobrze rozumiał. Truss nie miała takich ograniczeń...

W wystąpieniu inauguracyjnym zapowiedziała cofnięcie podwyżki składki na Ubezpieczenie Narodowe – brytyjski odpowiednik naszych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Narodowego

Funduszu Zdrowia – wprowadzonej w czasach, gdy brytyjskimi finansami rządził jej kontrkandydat. Jak oblicza konserwatywny Instytut na rzecz Studiów Fiskalnych, ta decyzja przyniesie najbiedniejszym Brytom oszczędności w wysokości 7,66 funta rocznie; najbogatszym powyżej 1800 funtów. Zapytana, czy jest to „fair”, Truss odpowiedziała, że oczywiście, albowiem „ludzie na szczycie piramidy dochodowej płacą większe podatki, więc kiedy obniża się podatki, zwykle przynosi to korzyści osobom, które płacą ich więcej”.

Na tym zresztą jej plany wspierania swojej bazy się nie kończą; jak dowiaduje się londyński dziennik „I”, następny plan nowej premierzycy to podniesienie zamrożonego przez Sunaka progu najwyższej, 40-procentowej stawki podatkowej: z 50 do 80 tys. funtów. Co oznacza, że 3 miliony lepiej zarabiających Brytyjczyków oszczędzą na państwie mniej więcej po 3 tys. funtów rocznie; zarabiający najlepiej, powyżej 80 tys., mogą zarobić nawet 6 tys. Najubożsi – a jest ich sporo, 22 procent brytyjskiej populacji żyje w ubóstwie – zarobią nic, a zatem gówna.

Nowa premierzycy zupełnie się tym nie przejmując; w krótkim spiczu po zwycięstwie ogłosiła, że jej zamiarem jest „odważny plan cięcia podatków i wzrostu ekonomii” – co było echem mantry powtarzanej przez całą kampanię: cięcia wydatków „wkładają pieniądze z powrotem do kieszeni ludzi”, co „powoduje wzrost gospodarczy”.

Po pierwsze: nie powoduje. Zostało to stwierdzone ponad wszelką wątpliwość przez bynajmniej nie lewacką instytucję naukową, jaką jest London School of Economics, jedna z najważniejszych uczelni ekonomicznych na

świecie. W 2020 r. badacze z LSE David Hope i Julian Limberg ogłosili wyniki metaanalizy wykorzystującej dane z 18 państw OECD z ostatnich 50 lat – kiedy to podatki dla najbogatszych systematycznie spadały. Efekt nie pozostawia wątpliwości: „Wyniki pokazują, że znaczne obniżki podatków dla bogatych zwiększają udział najbogatszego odsetka populacji w dochodzie narodowym, natomiast zmiany w PKB na głowę mieszkańca i stopie bezrobocia są statystycznie nieodróżnialne od zera”.

Nie jest szczególnie możliwe, żeby Truss – która w 2020 r. była brytyjską ministerką handlu międzynarodowego – nie знаła wyników tego studium. Jest za to prawdopodobne, że gówna ją obchodzą, albowiem – i to po drugie – jej wyborcy, a konkretnie 8 tysięcy członków Partii Konserwatywnej, nie są w żaden sposób zainteresowani stopą bezrobocia czy wzrostem PKB.

Co odróżnia ją od wyborców jej partii. Zwłaszcza z ostatnich wyborów: w 2019 r. torysi odebrali sporą część klasy pracującej laburzystom, żeglując na fali brexitu, który miał uwolnić rynek pracy od taniej imigranckiej siły roboczej. Badania wskazują, że im więcej ten elektorat wiedział o Truss, tym mniej mu się podobała.

„Guardian” porównał wyniki netto – różnicę między „tak” i „nie” – sondaży z 3 i 31 sierpnia, badających opinie konserwatywnego elektoratu z 2019 r. na temat Truss. Przewaga prawicowych wyborców uznających ją za „człowieka zasad” zmalała z 44 do 16 procent. Za „osobą kompetentną” – z 39 do 8 procent. Za „skuteczną” – z 42 do 5. To są wyniki pozytywne, bo nadal pozytywne oceny miały lekką przewagę. Dalej jest tylko gorzej. Wyborcy torysów, zapytani, czy Truss: zasługuje na zaufanie; daje się lubić; jest silną liderką; jest osobą współczującą; wygląda na przyszłego premiera; rozumie zwykłych ludzi – na początku sierpnia w zdecydowanej większości odpowiadały „tak”, ale pod koniec kampanii dominowała przewaga odpowiedzi negatywnych. Zwłaszcza jeśli chodzi o pytanie, czy kandydatka „ma poglądy podobne do moich”: wynik netto spadł z +26 do -16. Krótko mówiąc: nie była to najbardziej udana kampania...

Problem w tym, że premierzycę wybierał nie wyborcy partii konserwatywnej, lecz jej członkowie – a oni stanowią wąską elitę beneficjentów neoliberalnego konserwatyzmu.

Jest to bowiem absolutna czołówka finansowa obywateli Wielkiej Brytanii, których problem rosnących kosztów życia czy ubóstwa energetycznego raczej omija – za to zmniejszanie obciążeń podatkowych dla najbogatszych stanowiąc do tego.

Tę swoistą i bardzo wąską elitę bada prof. Tim Bale z londyńskiego uniwersytetu Queen Mary. I wychodzi mu, że

Truss wybrali na premiera bogaci starzy faceci z konserwatywnego i zamożnego południa Wyp.

63 procent członków partii to mężczyźni. 95 procent to „biali Brytyjczycy” (12 procent więcej niż w ogólnej populacji). 80 procent należy do grupy ABC, czyli trzech górnych progów dochodowych – w porównaniu z 53 procentami wszystkich obywateli. Na południe od Londynu mieszka około 20 procent obywateli UK – i aż 42 procent członków Partii Konserwatywnej. Ich średnia wieku to 57; średnia wieku Brytyjczyków wynosi 40. Ponad trzy czwarte torysów poparło brexit – w całej populacji nieco ponad połowa.

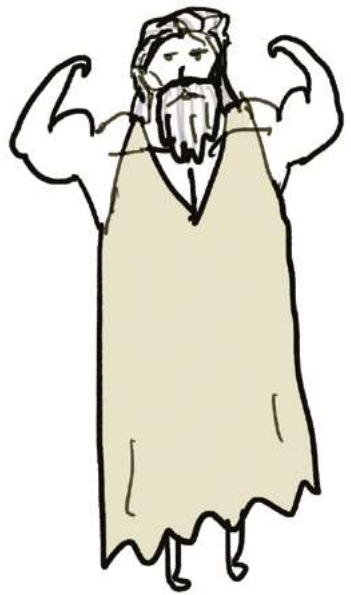
W inauguracyjnym wystąpieniu nowa brytyjska premierzycy obiecała „dostarczyć w 2024 r. wspaniałe zwycięstwo Partii Konserwatywnej”, którą nazwała skromnie „najwspanialszą partią polityczną na Ziemi”. Na razie na to się raczej nie zanoszą: torysi są dziś w sondażach co najmniej 10 proc. za laburzystami i ten deficyt ma szansę tylko rosnąć.

Jak opisać Liz Truss? – pyta na łamach „New York Timesa” dziennikarz brytyjski satyryk amerykańskiego dziennika Tom Walker. I odpowiada: „Jeżeli weźmiesz towarzyską niezdarność Theresy May, skrzyżujesz ją z opętającą niekompetencją Borisa Johnsona i lekko posypiesz nienawiścią do klasy pracującej właściwą dla Maggie Thatcher, a później zetrzesz jakiegokolwiek resztki charyzmy wilgotną ścierką – to jesteś mniej więcej w pół drogi”.

AWŁ

Czy sportowcy to nadludzie? Übermensche? Czasem można odnieść takie wrażenie, bo potrafią robić rzeczy trudne do wyobrażenia dla zwykłego zjadacza chleba.

Skąd się biorą sportowcy? Powiedzmy szczerze: sportowcy pochodzą z hodowli. Od najmłodszych lat są selekcjonowani do uprawiania wybranej dyscypliny i poddani reżimowi treningowemu. Autor hitowego podręcznika szkolnego mógłby zapytać, kto będzie kochać tak wyhodowane dzieci. Odpowiadam profesorowi: kochają je miliony ludzi na świecie. Mało tego, że kochają. Próbuja utożsamiać się z nimi, noszą koszulki z nazwiskami gwiazd na plecach, naśladują ich fryzury i tatuaże.



Z linii produkcyjnej

Nierzadko mamy do czynienia z prawdziwymi liniami hodowlanymi. Trudno znaleźć wybitną zawodniczkę lub zawodnika, u których ktoś z rodziny nie zajmował się sportem. Często są to całe pokolenia. Ojciec **Roberta Lewandowskiego** Krzysztof nie był co prawda futbolistą, ale trenował judo, został złotym medalistą młodzieżowych mistrzostw Europy w tej dyscyplinie, a matka Iwona grała w siatkówkę w ligowym AZS. Synowi dali na imię Robert, bo przewidywali, że czeka go międzynarodowa kariera i takie imię będzie proste do wymówienia dla cudzoziemców.

Ojciec naszej najlepszej tenisistki **Igi Świątek** był olimpijczykiem, wioślarzem, siostra również grała w tenisa, ale kontuzja zakończyła jej karierę, zanim zdążyła na dobre się rozkręcić.

Głośno jest ostatnio o **Jeremym Sochaniu**, reprezentancie Polski w koszykówce, który w drafcie wybrany został do drużyny NBA San Antonio Spurs. Jeremy (jak powiedział, nie robi mu różnicy, czy jego imię wymawia się z polską „Jeremi”, czy z angielską „Dżeremy”) wyprowadza swoją sportową genealogię aż od pradziadka Zygmunta, który był piłkarzem Warszawianki.

Kończąc się sezon jest bardzo udany dla żużlowca Włókniarza Częstochowa **Kacpra Woryny**. Kacper to wnuk Antoniego, pierwszego polskiego żużlowca, który zdobył medal indywidualnych mistrzostw świata. Antoni Woryna urodził się i umarł w Rybniku, przez całą karierę jeździł w jednym klubie – ROW Rybnik. Dzisiaj to się już nie zdarza. Nawet dwukrotny mistrz świata **Bartosz Zmarzlik** (syn żużlowca Pawła), wychowanek i wieloletni kapitan Stali

Gorzów, od przyszłego sezonu reprezentować będzie barwy Motoru Lublin. Zawodnicy mogą odczuwać jakiś sentyment do klubu, w którym się wychowali, ale zmieniają go albo z powodów finansowych, albo sportowych, bo gdzie indziej lepiej im zapłaca lub znajdują lepsze warunki do startów; najlepiej i to, i to.

W śpiączce

Czy żużlowcy są normalnymi ludźmi? Niektórzy mają co do tego wątpliwości. Wydaje się, że nie znają uczucia strachu, przecież naturalnego dla człowieka i czasem ratującego mu życie. Nie chodzi nawet o to, że z prędkością ponad 100 km/h wjeżdżają na motocyklach w luki, w których z trudem mieści się kierownica pojazdu. Stając na starcie, jeździec ma świadomość, że podczas wyścigu może wydarzyć się poważna kraksa, która w najlepszym przypadku będzie bardzo bolesna, czasem skończy się w szpitalu, a może nawet gorzej. W ostatnich latach dzięki lepszym zabezpieczeniom toru i konstrukcji kombinizonów rzadko dochodzi do śmiertelnych zdarzeń, ale i takie bywają. Wspomniany Kacper Woryna uczestniczył w 2016 r. w kraksie, po której zmarł w szpitalu **Krzysztof Rempała**.

W ostatnich dniach drżeliśmy o stan zdrowia **Adriana Miedzińskiego**. Podczas meczu żużlowej pierwszej ligi uderzył głową o tor, stracił przytomność, doznał urazu mózgu. W szpitalu lekarze przez 7 dni utrzymywali go w stanie śpiączki farmakologicznej. Przez cały czas czuwała przy nim rodzina, w tym ojciec Stanisław, w przeszłości dobry żużlowiec Gwardii Łódź, a później Apatora Toruń. Gdy syn otworzył oczy, ojciec zapytał, czy go poznaje. „**Toć wcale się nie zmieniłeś**” – odpowiedział Adrian.

Ze złamaną miednicą

Żużlowcy to twardzi ludzie i nie bez powodu nazywani bywają gladiatorami. Z obojczykami i kośćmi poskręcany na śruby wsiadają na motocykle. Czy chodzi tylko o pieniądze? O kasę też, bo speedway, nazywany u nas żużlem, jest sportem profesjonalnym (o ile sobie przypominam, w PRL tylko tej dyscyplinie oficjalnie przyznano taki status). Zawodnicy dostają pieniądze za zdobyte punkty. Każdy jeździec, który wyładował w szpitalu, zwykle mówi, że chce jak najszybciej wsiąść na motor i będzie to robił tak długo, dopóki ściganie się będzie mu sprawiać frajdę. Naprawdę używają tego słowa: frajda!

Nie wiem, jak jest po duńsku „fajda”, ale jestem pewien, że używa go 45-letni siedmiokrotny (trzykrotnie indywidualny) mistrz świata **Nicki Pedersen**. Duńczyk to w ogóle oryginał. Ostro o swoje walczy nie tylko na torze. W Danii był zawieszany za

wtargnięcie na wieżyczkę sędziowską, gdzie chciał – powiedzmy tak – siłą argumentów przekonać arbitra, że podjął złą decyzję. W Polsce jest gwiazdą i najważniejszym zawodnikiem GKM Grudziądz. Nic dziwnego, był jednym z najlepszych żużlowców całej Ekstraligi.

Gdy znajdujący się w fantastycznej formie Duńczyk w maju podczas wyścigu w swoim kraju po zderzeniu doznał groźnego wypadku, w Grudziądzu zapanał strach o ekstraligowy byt klubu. Nie były to drobne urazy. Pedersen połamał zębra, a jedno z nich przebiło płuco. Mocno też ucierpiała noga.

Lekarze nie po raz pierwszy radzili mu, żeby dał sobie spokój z tym całym speedwayem...

Pedersen zawiadomił jednak gruzdządzkich działaczy, żeby się nie martwili. Wkrótce dołączy do zespołu. Na własne życzenie wypisał się ze szpitala i prywatnie poddał się ekspresowej rehabilitacji. Stała się rzecz niewiarygodna. Po dwóch tygodniach od fatalnego wypadku Nicki Pedersen stanął pod taśmą meczu Ekstraligi!

Nienormalni



RYSUNEK PATRYK SPOCZYŃSKI

Pech go nie opuścił. Podczas pierwszego biegu najechał na niego **Piotr Pawlicki**. Obaj zawodnicy, szczepieni motocyklami, uderzyli w bandę z prędkością 120 km/h. Pedersen złamał miednicę w dwóch miejscach, zerwany został też staw biodrowy. Pawlicki mniej ucierpiał: złamał „tylko” obie łopatki.

Po raz pierwszy od czasu gdy zaczął się ścigać na czarnym torze, Duńczyk powoli zaczyna myśleć o zakończeniu kariery. Prawdopodobnie przez pół roku będzie musiał chodzić o kulach. Z kulami sędziowie nie pozwolą mu wsiąść na motor. Gdyby nie to, być może niedługo oglądalibyśmy go na torach. Nicki Pedersen to naprawdę szalony facet. W Grudziądzu kibice podzieliliby raczej – charyzmatycznie.

W przepaść

Wybitny, nieżyjący już włoski kolarz **Marco Pantani** powiedział kiedyś zdanie znakomicie opisujące dyscyplinę, którą uprawiał: „**Nawet najsłabszy kolarz jest wielkim sportowcem**”. Normalnemu człowiekowi trudno sobie wyobrazić, z jakimi trudnościami muszą mierzyć się kolarze. Ścigają się przez ok. 200 km w upale przekraczającym 40 stopni Celsjusza, a na jezdni, blisko której trzymają twarz, smażyć można jajecznicę. Albo przeciwnie, przychodzi im jeździć w padającym lodowatym deszczu lub śniegu. Przewyższenia na trudnych etapach wynoszą nawet ponad 3 tys. m. W dodatku na każdym zakręcie czyhają niebezpieczeństwa; jadąc w dół po serpentynach, przekraczają 100 km/h. Wystarczy trochę piasku na szosie...



Po każdym z wielkich trzytygodniowych tourów (wyścigi dookoła Francji, Włoch i Hiszpanii) trudno znaleźć kolarza, który nie leżałby w mniejszej bądź większej kraksie. Czasem są to poważne, nawet śmiertelne wypadki. Gdy tylko zawodnicy jako tako wykurują się po obrażeniach, natychmiast wracają na start.

Do trzeciego tygodnia trwającego teraz wyścigu Vuelta a España w czerwonej koszulce lidera ruszył Belg **Remco Evenepoel** (oczywiście syn byłego zawodowego kolarza Patricka), który karierę w sporcie zaczynał jako futbolista. To jeden z naj-



zdolniejszych młodych szosowców, jacy pojawili się w ostatnich latach. W 2020 r. podczas jednodniowego wyścigu II Lombardia doznał fatalnego wypadku, pokazywanego zresztą na żywo w telewizji. Z wielką prędkością wjechał na wysoki wiadukt, nie zdołał wyhamować, przeleciał przez barierkę i spadł w przepaść.

Wypadek w restauracji niedaleko linii mety oglądali w telewizji rodzice Remca i jego dziewczyna Oumaima Rayne oraz szef zespołu Patrick Lefevre. Wszyscy, podobnie jak kibice, byli przerażeni, a partnerka kolarza doznała ataku paniki i trzeba jej było podawać tlen.

Remco Evenepoel przeżył, ale doznał złamania miednicy, uszkodzenia dłoni, z pękniętej żyły udowej wypłynęło wiele krwi, a co najgorsze, złamane żebro przebiło płuco. Miesiąc po wypadku udzielił wywiadu, w którym powiedział, że czuje się już lepiej i myśli o powrocie do peletonu.

Przecież normalny człowiek po takim wypadku, nawet jeśli odważyłby się wsiąść na rower, to raczej na pewno nie decydowałby się na jazdę z wielką prędkością po wiaduktach czy serpentynach na alpejskich szosach. Nie chodzi więc tylko o fizyczną stronę organizmu, ale także o psychikę.

Coś z mięśniami

Kibice pasjonują się różnymi dyscyplinami sportu i każdy z nich mógłby przytoczyć wiele przykładów zawodniczek i zawodników w błyskawicznym tempie wracających po kontuzji do pełnej sprawności. W grach zespołowych zazwyczaj najgroźniejsze i najtrudniejsze w leczeniu są nie te urazy, które powstały podczas bezpośredniego kontaktu z rywalem. Jeśli zawodnik biegnie, nagle zaczyna utykać, po czym pada na trawę lub parkiet, trenerzy łapią się ze zgrozy za głowy. Wygląda to na uraz mięśniowy wykluczający gracza z treningów na wiele tygodni. Z kośćmi lekarze i fizjoterapeuci radzą sobie szybciej.

Medycyna sportowa idzie naprzód. Przypadłości, które kiedyś na długo wykluczały z jakiegokolwiek aktywności fizycznej, dziś błyskawicznie się leczą w przychodniach sportowych. A fakt, że po karierze, która kończy się najczęściej przed czterdziestką, odzywać się zaczęły najróżniejsze dolegliwości, mało kogo obchodzi. Kamery telewizyjne tego już nie pokazują.

Czy sportowcy są normalnymi ludźmi, czy jednak są jacyś inni od pozostałych mieszkańców naszej planety? Niby mają dwie ręce i dwie nogi jak wszyscy, ale próbując tak jak oni biegać, skakać, rzucać, kopać czy prowadzić pojazdy mechaniczne (tego ostatniego raczej nie próbujcie!). Nie mać szans. Nie pochodzicie z hodowli.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecinińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 22 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 7.09.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Sześć balonów, dwieście dwadzieścia bilar-dów i trzysta dziewięć muflonów – powtarzał z uporem prezes Kaczyński.

Posel Mularczyk pomógł mu rozwiązać rękawy kaftana bezpieczeństwa.

– Sześć bilonów, dwieście dwadzieścia milor-dów i trzysta dziewięć rulonów. – Słowa prezesa niedokładnie powtórzył premier Morawiecki.

– Sześć bulionów... – pisała marszałek Witek.

– Chabety się nie odzywają – ostrzegł Kaczyński. – W poważnych dyskusjach biorą udział tyl-ko tężyzni. Chabety idą na oddział kobiecy. Mar-szałek Władek idzie na oddział kobiecy.

– Nie chabety, tylko kobiety, nie tężyzni, tylko mężczyźni, nie Władek, tylko Witek – mruknął minister Czarnek, który wszystkiego dowiadywał się z podręcznika do historii i terażniejszości.

– Garnek milczy – napomniął go prezes. – Wulgarczyk mówi.

– Mimo wszystko wygraliśmy – powiedział po-sel Mularczyk.

– Z kim? – zapytał Czarnek. – I co to znaczy „mimo wszystko”?

– „Mimo wszystko” to to wszystko tutaj. – Mularczyk rozejrzał się dookoła, dłuższą chwilę uwagi poświęcając kratkom w oknach. – A wy-graliśmy z Ziemcami.

– Z Krzysztofami Ziemcami? – cienkim gło-sem zapytała Witek.

– Z Niemcami – cicho sprostował Czarnek.

– Władek idzie na oddział kobiecy, Garnek milczy – rozkazał Kaczyński i spytał: – Czy jest tu jakiś Ziemiec?

– Chodzi o Ziemca czy o Niemca? – rzeczowo zapytał Czarnek.

– Ziemiec, Wiech, Głowak, Małorusin, Wiosła-nin... Czy jest tu jakiś nie-Wolak?

– Niemiec, Czech, Słowak, Białorusin, Rosja-nin, nie-Polak – przetłumaczył Czarnek.

– Chabeta czy tężyzna? – zapytał Mularczyk.

– Chabety idą na oddział kobiecy – odrucho-wo odpowiedział prezes. – Dlaczego wygraliśmy z Ziemcami?

Mularczyk spojrzał na Czarnka, a Czarnek na Morawieckiego.

– No bo... – zaczął Morawiecki. – No bo cały świat zaczął o nas mówić i w ogóle...

– Ale zamknięto nas tu... – zasmucił się Ka-czyński. – A przecież nakazałem walić wszyst-kim, byle nie glonami...

– Oponami, a nie glonami, palić, a nie walić – poprawił Czarnek.

– Zapaliłabym – westchnęła Witek.

W otwartych drzwiach pojawił się pielęgniarz z tacą zastawioną talerzykami z lekarstwami.

– No, wariaci – odezwał się – czas na pigułki. A ty, Witek, wypierdaj na oddział kobiecy!

– Już jej to mówiłem... – powiedział Kaczyński.

Wciąż wyglądał na smutnego. Zacznie się cie-szyć jakiś kwadrans po przyjęciu leków.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – Nie powiem, żeby wpra-wiało mnie to w dobry humor.

Wołk-Łaniewska: – Wyjątkowo ci się nie dziwię.

– Mam dużo czasu na myślenie. No więc rodzina...

– „Nie cieszy, nie cieszy, gdy jest”?

– Mylisz się. Gdy pobieraliśmy się z Jur-kiem, zapragnęłam mieć patchworkową rodzinę. Nawet się układało, bo bardzo się starałam. Wstyd powiedzieć, ale nawet święta urządzałam.

– Rzeczywiście trochę wstyd.

– Poszło się jebać, a dzisiaj córeczka Jur-ka i wnuki czekają na spadek. I mam wra-żenie, że reszta gówna je obchodzi. Nawet prosty telefon chyba je przerasta. Wymyśli-łam sobie, że jak patchwork się rozpruje, to zostanie sterta kawałków szmat. I tak się stało z naszą wymyśloną rodziną. Na szczęście Łysy czuje się nieźle, niech więc czekają.

– Alleluja!

– A tobie co?

– Ty mogłaś urządzać święta, to ja mogę wznosić klerykalne okrzyki.

– Ale ja już dawno przestałam i tobie też to sugeruję.

– Proszę bardzo: niech mu gwiazdka po-myślności...

– Trochę się spóźniłaś, to było miesiąc temu. Ale dziękuję w imieniu męża.

– I rodziny?

– Niekoniecznie. Ja jeszcze takiej zimnej chytrkości nie widziałam. Kłamię... Na ty-dzień przed śmiercią ojciec zwierzył mi się i przeprosił. Przeprosił, bo był nieuczciwy wobec córek. Ucałowałam go, bo nie chcia-łam, żeby sumienie go gryzło. Oczywiście że wiem, co ona tam skreśliła. Ona i jej cwa-ny mąż. Przesłała mi też ofertę podziału Niewodnicy. „Dlaczego daje pani Małgosi samo bagno?” – spytała moja adwokatka.

„Boby też muszą z czegoś żyć” – odparła moja była siostra. Nie zaakceptowałam tego podziału, chociaż nie mam nic prze-ciwno bobrom.

– A ja mam.

– Co?

– Bóbr wiedzie nocny tryb życia, a mimo to jest zwierzęciem terytorialnym, rodzin-ny i zasadniczo monogamicznym. Przecież to bez sensu...

– Nigdy na to tak nie patrzyłam. Teraz tym bardziej nie akceptuję proponowane-go przez nich podziału. A ostatnio, żeby było weselej, ich najmłodszy pomiot, dziewczyna, której właściwie nie znam, chce wybudować dom. Oczywiście na mo-jej działce. Gówno! Bo ile można kraść? Już niby wszystko, ale mało. Podpierdo-lili pieniądze rodziców, kupili trzy domy w Białowieży. Mało! Zawsze, Wołku, za-chwalałaś bycie jedynaczką. Coś w tym jest...

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jest tak zapracowana, że nie przerywa urlopu. GOSKA DANISZEWSKA już trzeci miesiąc leży plackiem, bo tak zalecił konował.



– Zachwalałam też nieposiadanie męża. Ewentualnie posiadanie cudzego. Wtedy za-gadnienie dziedziczenia omija cię szerokim łukiem.

– Jurka córka też ma ksywę „Mało”. Ma godziwy testament, ale „mało”. Ludzie są nienormalni.

– To są wasze problemy bogatych ludzi. Co jest powodem, dla którego zachwalam też nieposiadanie pieniędzy w nadmiarze. Ja mam zamiar przejechać wszystko przed śmiercią. Dlatego nie można mieć za wiele, bo wtedy hulanie może być wyczerpujące.

– Zwłaszcza jak nie można wstać z łóżka.

– Zwłaszcza. No i lepiej też nie mieć dzie-ci, bo one mogą stawiać na drodze hulaniu. A propos: o aborcji chciałam porozmawiać.

– Jest coś, co powinnam wiedzieć?

– Owszem, bardzo optymistyczny punkt widzenia Rafała Chwedoruka na deklarację Donalda Tuska w sprawie niewpuszczania na listy obrońców życia.

– Miałam na myśli coś bardziej osobiste-go, ale kamień z serca...

– Coś ty! Gdybym miała się skrobać, to-bym ci powiedziała dopiero po fakcie, żeby mnie nie zamknęli przed podróżą. Na szczę-ście w pięćdziesiątej wiośnie życia mam ten problem raczej za sobą. Wracając do Chwe-

doruka: twierdzi on – i robi to, żeby było dziwniej, na portalu braci Karnowskich – że Tusk nie miał innego wyjścia.

– Jak to nie miał, od trzydziestu lat zmie-nia zdanie od lewa do prawa...

– To jest właśnie ten optymistyczny wątek. Otóż Chwedoruk mówi – a ja mu wierzę, bo to jest mądry facet i zna badania – że Tusk trzyma się „blisko społecznego centrum, czyli poglądów jak najliczniejszej grupy po-tencjalnych wyborców”, które po wybrykach PiS-u na odcinku aborcji przesunęły się ra-dykalnie w lewo.

– To jest rzeczywiście pewien powód do optymizmu.

– Chwedoruk uważa też, że gdyby Tusk nie powiedział tego, co powiedział, to zjadłaby go nie tylko lewica, ale także dominujący liberalny nurt Platformy. Zaś – cytując – „nie-zadowolenie konserwatywnych polityków Platformy nie ma znaczenia”.

– To radosna konstatacja, ale dlaczego nie ma?

– O to samo zapytał portal braci Karnow-skich. Wielkie umysły myślą tak samo...

– Wal się!

– Nie ma, bo konserwatywni politycy po stronie liberalnej i liberalni po konserwatywnej się nie liczą, toteż „straty są bliskie zera”. Nie znoszę konserwy, zgadzam się więc z ra-dością.

– A ja wyjątkowo zgadzam się z tobą.

– I jeszcze jedną radosną rzecz powiedział Chwedoruk organowi braci Karnowskich: że „konserwatywny liberalizm” to głupota, przynajmniej w Polsce. Po stanie wojennym siedzieli sobie tacy różni prawacy inteligenci w podziemiu i wymyślali, jak urządzić nam tu drugi Zachód. A na modelowym Zachodzie, w krajach anglikańskich i protestanckich, pra-wicowość była syntezą wolnego rynku i trady-cjonalizmu kulturowego. Tymczasem w kra-jach katolskich nie ma elektoratu, który byłby jednocześnie rynkowy i tradycjonalistyczny, bo religijny system wartości nie zawiera w sobie kultu pracy i indywidualnej odpowiedzialno-sci, na których pasżytuje idea wolnego rynku.

– To też Chwedoruk mówi?

– Nie, z tym pasżytowaniem to moje. Koncept „wolnego rynku” wyrodził się w darwinizm społeczny, co z kolei pozwoliło największym drapieżnikom zżerać wszyst-kich mniejszych i stąd mamy Jeffa Bezosa, a w realiach polskich Rafała Brzóske.

– Dobra, dobra, przestań uprawiać tę le-wacką propagandę. Ty jesteś jak żołnierz, tylko tobie się wszystko kojarzy z rewolucją proletariacką.

– Jestem z tego dumna. Chwała Wielkiemu Październikowi!

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 214

